

nasze Argumenty

ISSN 2658-0209

Nr 3-4 (19) 2024

Polska Europa Świat

CZAS PROTESTÓW



Egzemplarz bezpłatny

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Nr 3-4 (19)/2024

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Redaguje zespół w składzie:

Czesław Kulesza – redaktor naczelny

Jacek Kłopotowski – sekretarz redakcji

dr hab. Gavin Rae – konsultant naukowy

Projekt okładki: Piotr Lewandowski

Przygotowanie do druku i druk: Oficyna Wydawnicza RC

ISSN 2658-0209

Wydawca: Fundacja „Naprzód”,

Adres korespondencyjny redakcji:

00-001 Warszawa, skr. poczt. 135

www.fundacja-naprzod.pl, e-mail: naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl

Treści zawarte w numerze, zawierające opinie autorów, nie muszą być tożsame ze stanowiskiem Fundacji „Naprzód” – wydawcy „Naszych Argumentów”, ani udzielającej wsparcia kwartalnikowi Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego. (transform!europe).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótu i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku.

Pismo wydawane przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe.

transform!europe – Europejska Fundacja Polityczna – korzysta z dotacji Parlamentu Europejskiego



Szanowni Czytelnicy

Minął już prawie rok od zmiany władzy w naszym kraju. Po czasie mobilizacji, wielkich emocji, hucznych deklaracji... pozostał jedynie pył. Codzienna rzeczywistość, drożyzna i dynamika zmian ostudziły rozgrzane do czerwoności emocje. Polaryzacja osłabła, a próby jej ponownego podgrzania działają jedynie na zdeklarowanych zwolenników dwóch ścierających się opcji.

Koalicja, aż trzeszczy w szwach, a głównym jej spoiwem wydają się... „stołki”. Lewica parlamentarna zdołała się już podzielić. W tle sporu stanęły kwestie priorytetów budżetowych oraz interpretacji praw człowieka. Walka o rząd dusz – z nieco mniejszym natężeniem – powróci do nas podczas kampanii wyborczej.

Jaka będzie polskie przewodnictwo Radzie Europejskiej? Czy uda się zaprezentować propozycję, która zdoła powstrzymać rosnące wpływy skrajnej prawicy w Europie? Tego niewątpliwie dowiemy się w najbliższym półroczu.

Nie sposób jednak powściągnąć się od konstatacji, że po raz kolejny po wielkich nadziejach na zmianę przychodzi szara rzeczywistość. Na zmianę trzeba czekać, a sporo zapowiedzi pozostanie w sferze deklaratywnej. Nie sposób również odnieść wrażenie, że rozbudzone nadzieje i niespełnione obietnice doprowadzają do niezadowolenia i frustracji a to skrzętnie wykorzystuje skrajna prawica.

Bieżące, kolejne podwójne wydanie naszego czasopisma – poświęcone jest dwóm kwestiom. Pierwszą z nich jest przypomnienie wielkich protestów, ich przebiegu oraz tego do czego doprowadziły. Spojrzenie to może ułatwić nam odpowiedź na pytanie o kondycję ruchów oddolnych, lewicy w dzisiejszej Polsce. Drugim tematem, który poruszamy jest kryzys instytucji europejskich oraz kwestia wpływu oderwania biurokracji od potrzeb społecznych, co jest pożywką dla prawicy w wielu krajach Unii.

Na naszych łamach niejednokrotnie publikowaliśmy artykuły sygnalizujące potrzebę zmian oraz przestrzegaliśmy przed zagrożeniem ze strony skrajnej prawicy, również wspieranej przez nowych gospodarzy Białego Domu. Teraz przypominamy o zagrożeniu płynącym z rozbudzania nadziei i zaniechań w realizacji obietnic.

Redaktor Naczelny

Czesław Kulesza

Spis treści:

<i>Sylvia Krakowska</i> Protesty uliczne – jak się to robi w Polsce?	7
<i>Ewa Majewska</i> Feministyczna teoria i praktyka Dialektyka Strajku Kobiet 2020 i prognozy na przyszłość.....	11
<i>Małgorzata Kulbaczevska-Figat</i> Nauczyciele: ruch spacyfikowany?	19
<i>Iwona Lewandowska</i> Strajk pielęgniarek i położnych w Polsce na tle innych grup zawodowych sektora budżetowego.....	29
<i>Piotr Lewandowski</i> Stop Zielony Ład – czyli strajki rolników.....	39
<i>Czesław Kulesza</i> W gąszczu paragrafów i gier: problemy polskiego wymiaru sprawiedliwości	45
<i>Iwona Lewandowska</i> Polityka podwójnych standardów Unii Europejskiej jako źródło napięć i rosnącej krytyki wobec instytucji unijnych.....	53
<i>Marga Ferré</i> Lewica musi przemawiać w imieniu ludzi.....	62
Pablo Sánchez Centellas Trzeba zmienić równowagę sił.....	67
<i>Kolektyw „Crisi e societa”</i> Unia rynków kapitałowych zmierza donikąd: Czy powinno nas to obchodzić?	75
Wywiady PEL partią pokoju	82
...potem ktoś zmieni świat na lepszy.....	85

Sylwia Krakowska

Protesty uliczne – jak się to robi w Polsce?

W ubiegłym roku Polska świętowała 35-lecie pierwszych, częściowo wolnych wyborów, a co za tym idzie – zmiany ustroju, nowego modelu i kształtu państwa. Ogromne nadzieje, jakich wraz ze zmianą ustroju oczekiwala znakomita większość społeczeństwa; na czele z ruchem robotniczym, który przecież w istocie tę nową rzeczywistość poniekąd wywalczył, a z całą pewnością przyspieszył jej nadejście – dosyć szybko okazały się rozczarowaniem. Ówczesna narracja nowych władz o „nowej Polsce” była hurraoptymistyczna, przesiąknięta na wskroś zapewnieniami o dobrobycie, wolności gospodarczej, pokoju i sprawiedliwości. Panowało powszechne przekonanie, że ludzie pracy będą godnie wynagradzani, że prawa pracownicze będą respektowane i że państwo nie utonie w wartkim nurcie napływającego właśnie kapitalizmu.

Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna, daleka od sielanki i idyllicznego klimatu. Początki fali rozczarowania i niespełnionych zapowiedzi miały źródła w poprzednim ustroju i rządzie Mieczysława Rakowskiego, który był prekursorem stopniowego zamykania gospodarki centralnie sterowanej na rzecz neoliberalnych rozwiązań oraz niezwykle szybkiego realizowania reform rynkowych. Ten model kontynuował premier Tadeusz Mazowiecki i Leszek Balcerowicz, autor „słynnego” „Planu”, który od samego początku nie zwiastował niczego dobrego dla polskiej gospodarki, a już przede wszystkim w żaden sposób nie chronił ludzi pracy i miejsc pracy; był par excellence receptą na najgorszy z możliwych scenariusz kapitalizmu, gdzie błyskawiczne tempo prywatyzowania majątku państwowego, likwidacja miejsc pracy i prowadzone na szeroką skalę zwolnienia grupowe były przyczyną gwałtownego zubażania szerokich mas społecznych, utraty bezpieczeństwa socjalnego i zaufania do państwa. Jednocześnie powodowały znaczne rozwarstwienie ekonomiczne społeczeństwa, w którym rozdziew pomiędzy biednymi a bogatymi był bezgraniczny.

Początek lat 90. to czas ekstremalnie wysokiego bezrobocia, sięgającego (wedle oficjalnych statystyk) ponad 20%, niemniej – skala zjawiska była znacznie wyższa. Na porządku dziennym było bezrobocie całych rodzin, które z powodu biedy alienowały się i wypadały poza margines społeczny. Państwo było bezradne a rozwiązania systemowe niewystarczające z uwagi na znacznie okrojona politykę socjalną i ideę państwa opiekuńczego. Tak manifestował się wprowadzony w życie w 1990 roku plan Balcerowicza.

Nie bez znaczenia jest fakt, iż transformacja ustrojowa i wprowadzane nią radykalne zmiany wiązały się również z wdrażaniem nowego morale w tkankę społeczną, która miała mieć konserwatywny, mocno katolicki system wartości. Na tym najbardziej ucierpiały kobiety i z tego powodu, oprócz szeregu protestów i strajków poszczególnych grup pracowniczych – to one właśnie wychodziły na ulicę walczyć o swoje prawa, ponieważ z powodu działalności kościoła katolickiego i jego wpływu na politykę państwa zaczęły być mocno zagrożone – i to od samego początku transformacji ustrojowej. Demonstracje i walka ówczesnych kobiet nie miały takiej siły, jak współczesne; byłoby jednak ignorancją deprecjonowanie ich działań. Wszak to wtedy, w 1992 roku, kiedy nie było wątpliwości, że prawo do aborcji będzie radykalnie zaostrzone – powstała pierwsza w Polsce organizacja pozarządowa wspierająca kobiety i ich prawa: Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. Także wtedy powstała inicjatywa Barbary Labudy i Zbigniewa Bujaka – „Komitety Bujaka”; zrzeszyła wiele osób i organizacji w całej Polsce. Była to społeczna odpowiedź na projekt wprowadzenia ustawy całkowicie zakazującej aborcji, który został złożony w Sejmie. Najważniejszym zadaniem, jaki Komitety Bujaka postanowiły zrealizować – było zebranie podpisów do inicjatywy przeprowadzenia ogólnopolskiego referendum w sprawie jednego ze skandalicznych zapisów w projekcie ustawy – o karaniu kobiet za nielegalne przerwanie ciąży.

Komitety Bujaka połączyły wiele środowisk; działały w nich osoby z kręgu polityki, organizacji pozarządowych, aktywiści społeczni, obywatele i obywatelki, młodzież – w tym niżej podpisana Sylwia Krakowska. Wynik zbiórki był imponujący – zebrano mniej więcej półtora miliona podpisów, spełniono wszystkie ustawowe warunki do przeprowadzenia referendum – a Sejm wniosek po prostu odrzucił.

Rok 1992 to również czas ogromnych protestów rolników – kolejnych ofiar planu Balcerowicza. Zadłużenie gospodarstw rosło, ceny skupu płodów rolnych były zdecydowanie za niskie, kolejne Państwowe Gospodarstwa Rolne upadały – skutkowało to zorganizowaniem kilkudniowej okupacji Ministerstwa Rolnictwa i rolniczych blokad wielu dróg w kraju. To był też moment, kiedy po raz pierwszy od zmiany ustroju rząd zdecydował się na użycie siły wobec protestujących. Policja obstawiła gmach i okolice Ministerstwa, a patrole wyruszyły na blokady drogowe z zadaniem stłumienia protestów. Te działania spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem społecznym; szczególnie, że przypominały „zbrojne ramię partii” z czasów minionych. Mozolnie odbudowywane zaufanie społeczne do formacji mundurowych, jak i nowej, demokratycznej władzy – obróciło się w pył. Wiele jeszcze lat trzeba było, by Policja odzyskała szacunek i poważanie w społeczeństwie, co kolejny raz legło w gruzach w czasie ośmioletnich rządów Prawa i Sprawiedliwości w latach 2015-2024, ale to temat na kolejny artykuł. Podobnie zresztą, jak problematyka zaufania do władzy i do państwa.

Druga połowa lat 90. to przede wszystkim protesty pielęgniarek i personelu medycznego. Od roku 1992 powstawały pojedyncze organizacje związkowe tego środowiska, co w kwietniu 1995 przyniosło zarejestrowanie Komitetu Założycielskiego Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych. Walka tej grupy zawodowej o godną płacę trwa, z przerwami, do dziś.

Czas drugiej połowy lat 90' to także czas bardzo względnej i ciągle jednak niestabilnej poprawy sytuacji ekonomicznej, co sprawiło niewielki spadek protestów społecznych. Niemniej, sytuacja rolników cały czas była trudna i ich walka nie ustawała. Tłem Polski drugiej połowy lat 90' to siermiężna rzeczywistość, pstrokaczna, kicz, zachłyśnięcie „zachodem” i lawinowo rosnąca przestępczość, zarówno drobna, jak i zorganizowana.

Początek lat dwutysięcznych przyniósł ogólnoswiatowy kryzys ekonomiczny, który nie ominął Polski. Kolejny raz od transformacji ustrojowej stopa bezrobocia urosła do niebotycznych rozmiarów; przewyższając wskaźniki z początku lat 90'. Fala sprzeciwu znów wzrosła, protesty i demonstracje miały miejsce w całym kraju, znacząco nasiliły się w miejscach, gdzie likwidowano upadające zakłady pracy. Dotknięte i poszkodowane kryzysem grupy zawodowe radykalizowały się i zaostrzały formy protestów, dochodziło do regularnych starć z Policją – przede wszystkim podczas protestów górników.

Kolejny wyraźny spadek protestów społecznych miał miejsce od roku 2004, kiedy Polska została przyjęta do Unii Europejskiej. Otwarcie granic uruchomiło nowe zjawisko społeczne – masową emigrację zarobkową do krajów UE. Głównymi krajami docelowymi były Wielka Brytania, Niemcy i Irlandia. Emigracja zarobkowa znacząco wpłynęła na spadek bezrobocia, w perspektywie długofalowej jednak – była (i jest) powodem deficytu fachowców – zarówno rzemieślników, pracowników budowlanych, ale i lekarzy.

O ile faktycznie w tamtym czasie spadła aktywność protestów z powodów ekonomicznych – tak znacząco wzrosły niepokoje w obszarach typowo społecznych – protestowali ekolodzy, odbywały się demonstracje przeciwko konkretnym politykom i ich działaniom, protestowali nauczyciele czy dziennikarze. Była to odpowiedź na działania rządu Prawa i Sprawiedliwości (2005-2007), który jako pierwszy w posttransformacyjnych czasach postanowił storpedować i zmienić z wielkim trudem budowany ład w nowej, demokratycznej Polsce. Najbardziej powszechnymi formami wyrażenia sprzeciwu wobec takich działań było pisanie listów, petycji, apeli, organizowanie marszy i zgromadzeń. Również w tamtym czasie zmieniał się język publicznego dyskursu, stając się zdecydowanie agresywnym, z elementami mowy nienawiści i dyskryminacji. Grupami najbardziej narażonymi na dyskryminację były osoby ze środowiska LGBTQ+ i...kobiety.

Rok 2008 przyniósł kolejny ogólnoswiatowy kryzys ekonomiczny.

Polska, rządzona wówczas przez koalicyjny rząd PO-PSL odczuła jego skutki, choć zdecydowanie mniej dotkliwie, niż inne kraje europejskie i USA. Nie oznaczało to jednak, że wyszła z niego całkiem obronną ręką. Apogeum niezadowolenia miało miejsce w 2013 roku, kiedy odbyła się potężna manifestacja zorganizowana przez związki zawodowe. Przyczynkiem były bardzo złe nastroje społeczne powodowane sytuacją ekonomiczną kraju, bardzo niskimi wynagrodzeniami, powszechnością „śmieciowego” zatrudnienia, marną lub żadną pomocą socjalną jak i uchwaleniem ustawy podnoszącej wiek emerytalny. Równie ważnym powodem było zmniejszenie napływu do kraju pieniędzy zarabianych przez Polaków na emigracji – wobec szalejącego tam kryzysu.

Od tego wydarzenia wahadło polityczne zaczęło się przechylać w stronę ówczesnej opozycji – czyli Prawa i Sprawiedliwości, które rzeczywiście w kolejnych wyborach w 2015

roku bez większego trudu przejęło władzę i otrzymało wystarczającą do samodzielnych rządów liczbę mandatów. Wtedy też rozpoczęła się ośmioletnia (dwie kadencje rządów PiS), nieprzerwana demonstracja uliczna.

Zwycięstwa wyborcze Prawa i Sprawiedliwości oparte były przede wszystkim na (zrealizowanej) obietnicy o poprawie sytuacji finansowej Polaków poprzez między innymi wprowadzenie programu 500+, obniżenie wieku emerytalnego i podniesienie płacy minimalnej. Wisienką na torcie były wypłaty 13 i 14 pensji i emerytur. Jednocześnie jednak, ultrapravicowy rząd dążył do zmian ustrojowych naruszających dotychczasowy, już w miarę na przestrzeni lat ugruntowany porządek prawny, społeczny i obyczajowy. Wobec takich prób – szybko powstał ruch społeczny – Komitet Obrony Demokracji, który prowadził na skalę krajową pikiety i demonstracje w obronie niezależnego i niezawisłego sądownictwa, wolności mediów. Działaczami KOD-u byli przedstawiciele inteligencji, świata nauki, opiniotwórczy dziennikarze i rzesze obywateli i obywateli. Demonstracje tej organizacji skupiały dziesiątki tysięcy osób.

Rząd PiS (Zjednoczonej Prawicy) bardzo głęboko spenetrował porządek prawny państwa, również na poziomie instytucji. Działaniem, które odbiło się chyba najszerszym echem i sprzeciwem społecznym – było zaostrzenie i tak już od początku lat 90' drakońskiej ustawy aborcyjnej. Procedura ta rozpoczęła się w czasie drugiej kadencji Zjednoczonej Prawicy; była efektem ciągle pogłębiającej się więzi władzy z kościołem katolickim. Wobec tych zamiarów – zawiązała się przy pomocy social mediów ogólnopolska, duża sieć kobiet, które urządały pikiety i demonstracje „Czarnych Parasolek”. Następstwem było powstanie ogólnopolskiego ruchu Strajk Kobiet, którego zgromadzenia i akcje uliczne szacuje się jako jedne z największych protestów w „Nowej Polsce”. Jednak, oprócz dostarczenia siły frekwencji tych zgromadzeń – nie można pominąć siły ich radykalnego stanowiska. Kobiety walczące o utrzymanie chociaż resztek tych praw, które zostały im odebrane wiele lat wcześniej – sięgały po wszystkie metody i środki, łącznie z niezwykle ekspresyjnym językiem i ostrością w wypowiedziach. Oczywistym jest, że protesty kobiet były szczególnie mocno pacyfikowane przez policję, miały miejsca pobicia i bezpodstawne zatrzymania. Bezczelność rządzących, hucpa i kpina z praworządności spowodowały, że ustawa została „znowelizowana” dzięki pomocy zaprzyjaźnionego z władzą, obsadzonego „swoimi” Trybunału Konstytucyjnego. To ten sąd, pod przewodnictwem „odkrycia towarzyskiego” prezesa Jarosława Kaczyńskiego, Julii Przyłębskiej w październiku 2020 roku wydał wyrok, w którym za niezgodną z Konstytucją uznaje przesłankę o możliwości przerwania ciąży, jeśli zachodzi ryzyko uszkodzeń i wad u płodu.

...Tymczasem, minął rok od odsunięcia PiSu od władzy. W obietnicach wyborczych obecnego obozu rządzącego był oczywiście postulat złagodzenia prawa aborcyjnego i ułatwienia dostępu do antykoncepcji. I rzeczywiście, takie projekty przeszły z powodzeniem przez Sejm. Cóż z tego, skoro w Pałacu Prezydenckim jeszcze do majaa bieżącego roku rezyduje taki jeden narciarz...

Sylwia Krakowska, politolożka związana ze Społecznym Forum Wymiany Myśli w Krakowie.

Ewa Majewska

Feministyczna teoria i praktyka Dialektyka Strajku Kobiet 2020 i prognozy na przyszłość

Co robią Polki na ulicach? Krytykę władzy sądenia.

*Obyś ch**u wdepnął w Lego!*

Hasła z demonstracji Strajku Kobiet 2020.

Gdy więc rewolucja rosyjska rodzi potrzebę gruntownej rewizji dawnego stanowiska marksizmu wobec strajku masowego, świadczy to znowu tylko o tym, że w nowej postaci ogólne metody i punkty widzenia marksizmu odnoszą zwycięstwo.

Róża Luksemburg, Strajk masowy, 1906.

Feminizm, podobnie do marksizmu, stanowi dialektyczne połączenie teorii i praktyki. Nawet liberalne i inne asymilacyjne nurty feministycznego ruchu i teorii przyznają, że jest to najważniejszy element ontologii feminizmu – tematyka płci i równości jest rozwijana, formowana i przepracowywana w dynamicznym splocie słów i czynów, działań i strategii, postulatów i form organizowania się. Feminizm marksistowski wyróżnia zdecydowana wola łączenia patriarchy i kapitalizmu, postrzeganie ich jako wzajemnie determinujące lub wręcz tożsame formy ucisku kobiet i wszystkich innych grup społecznych. Wszystkich, bo alienacja i urzeczowienie nie omija klas posiadających, czyniąc życie 1% często niewymownie trudnym, nawet jeśli w żadnej mierze nie zakłóca to globalnych, jak też mikropolitycznych form eksploatacji czy wykluczenia.

Feministyczna badaczka o orientacji marksistowskiej rozważając perspektywę, jakie Strajk Kobiet 2020 stworzył dla lewicowego, w tym marksistowskiego feminizmu, nie może zajmować się wyłącznie praktycznym bądź wyłącznie teoretycznym wymiarem tych reperkusji – takie oddzielenie zaprzeczałoby kluczowemu postulatowi dialektycznego materializmu, stanowiącego podstawę metodologiczną reprezentowanego przez nią nurtu. Musi więc analizować wymiar praktyczny i teoretyczny ruchu w ich hybrydycznym, heterogenicznym połączeniu, w którym pozostają one nierozdzielne. Z tej perspektywy na przykład, interesujący, choć nieco też przerażający, może się wydać anty-instytucjonalizm Strajku Kobiet 2020, premiujący chaotyczne, antysystemowe i w gruncie rzeczy

wodzowskie strategie polityczne, uznawane przez liderki ruchu, Klementynę Suchanow i Martę Lempart za jedyne słuszne. Ten model, dodatkowo medialnie wzmacniany przez serię publicystycznych namaszczeń tych dwóch działaczek jako „ikon ruchu” oczywiście oddaje sprawiedliwość ich niewątpliwym zasługom na polu politycznego przywództwa, strategicznej sprawności oraz charyzmy, pociągającej tysiące kobiet do demonstracji, organizacji i innych form działania na rzecz praw kobiet. Niemniej – z perspektywy lewicowej, marksistowskiej analizy ruchu kobiecego, wzorowanej na pracach klasyków i klasyków – Karola Marksa czy Róży Luksemburg chociażby, ten model ma wszelkie zalety i wady wodzowskiego odrzucenia nie tylko formalizmu, co w początkowej fazie protestu wydaje się koniecznością, ale też sensownej, egalitarnej i faktycznie oddolnej formuły ruchu, co stanowi główną przyczynę porażki większości ruchów społecznych. Anty-instytucjonalizm głównych liderek Strajku Kobiet fatalnie wpływa na możliwości rozwoju realnej oddolności ruchu kobiecego, przytłaczając jego lokalne manifestacje narzucanym przez metropolitalne liderki anty-formalizmem, skutkującym de facto rozsadzaniem pączkujących dopiero przeciw struktur ruchu. Pomimo deklarowanej oddolności uzyskujemy w związku z tym hegemoniczne centralne zarządzanie, objawiające się na przykład całkowicie odgórnym nadawaniem struktury zespołom pracującym przy bardzo sensownie skądinąd zaproponowanej Radzie Ogólnopolskiego Strajku Kobiet (OSK).

Zamiast – sięgając choćby do doświadczeń pierwszej Solidarności z 1980-81 roku – pozwolić na to, by zespoły tematyczne przy Radzie OSK tworzyły się oddolnie, a następnie naturalnie łączyły z zespołami tworzonymi odgórnie, całość gremiów doradczych tego rozbudowanego ciała przechodzi najpierw przez poziom centrali, wytracając impet i entuzjazm wielotygodniowym czasem, oczekiwaniem na meila zwrotnego w odpowiedzi na zgłoszenie¹. Zespoły moderowane są często przez osoby kompletnie do tego nie przygotowane, a ich otwartość na ewentualne przekazanie funkcji takich, jak moderacja czy nawet robienie notatek innym osobom, mającym już takie doświadczenia z innych ruchów społecznych, jest żadna, bo „centrala” im właśnie przydzieliła te funkcje, i nie ma dyskusji. Na stronie internetowej Strajku Kobiet znajdujemy nawet zdawkowy akapit zatytułowany „helpdesk, nie centrala”, objaśniający, że centralizacja pełni wyłącznie funkcję porządkującą i wspierającą „całkowicie oddolny ruch”, nie dajmy się jednak zwieść – to jest centrala, i nawet, jeśli – na podobieństwo choćby centrali telefonicznej – służy wyłącznie temu, by przekierować połączenia, to jednak posiada władzę przekierowania ich tam, gdzie chce, wtedy, gdy chce, i tak skutecznie, jak chce². Do tego jeszcze nie istnieją żadne przejrzyste procedury pozwalające namierzać błędne połączenia bądź negocjować decyzje łączniczek.

Jeśli wspominam o wodzowskim charakterze ruchu, to między innymi właśnie z powodu braku (sic!) procedur odwoławczych. I w ogóle jakichkolwiek procedur. Na stronie

1 Demokratyczne struktury i procedury pierwszej „Solidarności” oraz protesty kobiece od 2016 roku omawiam szerzej w książce: E. Majewska, *Kontrpubliczności ludowe i feministyczne. Wczesna „Solidarność” i Czarne Protesty*, KiP, Warszawa, 2018. Ciekawe omówienie pierwszej „Solidarności” znajdziemy też w książce: Z. Kowalewski, *Rendez-nous nos usines, Solidarite dans le combat pour l'autogestion ouvrière*, Montreuil, 1985.

2 Tu i dalej – jeśli odwołuję się do strony internetowej Strajku Kobiet, to odsyłam do witryny: <http://strajkkobiet.eu> [dostęp: 23 01 2021].

internetowej Strajku Kobiet, na jej mediach społecznościowych, spotkaniach grup na Zoomie i w innych miejscach nie znajdziemy procedur. Wobec tego, jeśli „centrala”, czy – jak wolą mówić same liderki Strajku Kobiet – „helpdesk” – zawiedzie, nie mamy sposobu odwołania się od jej decyzji. Podobnie, jeśli zawiodą liderki. Nie mamy mechanizmu odwoławczego. Nie wiemy, jak wybrane zostały przywódczyni ruchu i jego koordynatorki. Nie wiemy, czy i jak mogą być zmienione? Czy ich kadencje są dożywotnie? Strajkowi Kobiet w całości brakuje procedur odwoławczych, przejrzystych metod wyboru i odwoływania władz. W związku z tymi uchybieniami proceduralnymi OSK zasługuje niestety na przykre miano „struktury wodzowskiej”. Nie spełnia bowiem nie tylko antyautorytarnych zasad opartej na demokracji oddolności, typowych dla antysystemowych ruchów społecznych, jak anarchizm, syndykalizm czy alterglobalizm. Jest ruchem, który nie przeszedłby procesu rejestracji właściwych dla stowarzyszeń czy partii politycznych demokratycznego państwa! Przypomnijmy – partia „Samoobrona” Andrzeja Leppera próbowała w 2004 roku zatwierdzić w polskim sądzie taką poprawkę do statutu, która czyniłaby jej przewodniczącą osobą mogącą jednoosobowo podejmować decyzje w imieniu partii. Sąd rejonowy w Warszawie odmówił wprowadzenia tej poprawki, słusznie uznając, że uczyniłaby ona z „Samoobrony” organizację o charakterze totalitarnym, co stałoby w rażącej sprzeczności z przepisami państwa demokratycznego jakim nadal, pomimo wysiłków partii aktualnie rządzącej, Polska pozostaje. Przez analogię możemy wnioskować, że gdyby Strajk Kobiet próbował się zarejestrować jako organizacja społeczna czy partia polityczna, nie przeszedłby testu na totalitaryzm. Na stronie internetowej Strajku Kobiet, na jego mediach społecznościowych, spotkaniach, demonstracjach i innych formach aktywności nie znajdujemy żadnej informacji odnośnie tego, jak wybierane są liderki, jakie kryteria muszą spełniać, jakie mają obowiązki, jak można je odwołać, ile czasu ma ich kadencja, jak wybierane są koordynatorki grup czy inne osoby w „helpdesku”. To są podstawowe narzędzia umożliwiające przejście od sytuacji rewolucyjnej, jaką niewątpliwie była końcówka 2020 roku, do sytuacji oddolnego przekształcania państwa, jaka powinna, a nie ma, mieć miejsce teraz. Na stronie internetowej Strajku Kobiet czytamy: „Teraz dyskusję merytoryczną nad rozwiązaniami problemów, które funduje nam PiS przeniosliśmy do internetu, na platformę partycypacyjną loomio.org/osk, która była już wykorzystywana do budowania społeczeństwa obywatelskiego w ponad 100 krajach. Udało nam się stworzyć wersję polską i teraz zapraszamy do odnoszenia się tam do rozwiązań wypracowanych przez Radę i do proponowania nowych. Robimy to, czego boi się nasz rząd – rozmawiamy z ludźmi, by naprawić ten kraj”. To jest wspaniała propozycja, i bardzo dobrze, że Strajk Kobiet podejmuje tego typu aktywność. Jednak bez jasnych, przejrzystych i demokratycznych ram cała ta wielowątkowa rozmowa stanowić będzie albo wyłącznie pozór demokracji albo jej nieustanne przechodzenie na powrót w stan wyjątkowy, gdzie „centrala” (sorry, „helpdesk”) będzie podług własnego uznania narzucał rozwiązania. Feministyczna działaczka Jo Freeman pisała kiedyś o „tyraniu braku struktur”³. W Strajku Kobiet, dzięki opacznie pojętemu sprzeciwowi

3 Jo Freeman, Tyrania braku struktur, przeł. Adam Jagusik, w: Przegląd Anarchistyczny, 2009. Zob: <http://www.przegląd-anarchistyczny.org/ruch-w-teorii/152-tyrania-braku-struktur> [dostęp: 23 01 2021].

wobec formalizmu, mamy do czynienia właśnie z czymś takim. Choć same liderki ruchu oraz jego koordynatorki próbują respektować wielogłosowość i oddolność ruchu, bez przejrzystych reguł i demokratycznych procedur, grozi nam tyrania. Na stronie internetowej Strajku Kobiet czytamy: „Nie mamy centrali ani zarządu, tylko helpdesk – ogólnopolski komitet wsparcia prowadzony przez Martę Lempart i Natalię Pancewicz”. Bardzo fajnie, ale skąd się wzięły członkinie helpdesku? Jakim regułom podlegają? Jakie są kryteria przyznawania bądź nie praw do logo i innych wspólnych rzeczy Strajku Kobiet? Kiedy nie możemy ich używać? Dlaczego?

Przeniesienie dyskusji wokół postulatów Strajku Kobiet na platformę internetową Lomio miało zapewnić możliwość udziału wielu osób w pracach nad programem ruchu. Podobnie było ze spotkaniami na Zoomie. Jednak – znowu – nie wiemy, jakie kryteria organizują tę demokrację oddolną, skoro – znów cytuję ze strony internetowej Strajku Kobiet - „Ogólnopolski Strajk Kobiet uporządkował głosy ulicy z protestów po decyzji, która zapadła 22 października w Trybunale Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej w 14-ście obszarów tematycznych. Do każdego obszaru Rada Konsultacyjna przy OSK, złożona z ekspertów i ekspertek, zaproponowała rozwiązania oparte na głosach ludzi, m. in. z mediów społecznościowych.” Taka postawa, połączona z żądaniem, by polityczki partii politycznych oraz członkinie organizacji „zrezygnowały z medialnych przywilejów na rzecz osób, których faktycznie sprawa dotyczy” buduje iluzję, że osoby wcześniej zaangażowane w ruch kobiecy czy wspierające go partie polityczne nie są członkiniami ruchu albo zaangażowanymi kobietami. Strajk Kobiet robiły w Polsce różne kobiety, w tym między innymi członkinie partii politycznych, które – jak choćby partia Razem – udostępniały swoje struktury, kontakty, sprzęt, wiedzę i doświadczenie organizatorkom większości demonstracji kobiecych w 2016 i 2017 roku, co umożliwiło ich sprawne przeprowadzenie. To nie jest tak, że możemy dowolnie wymazywać organizacje z historii. Tak działa faszyzm czy stalinizm, a nie demokratyczna i oddolna polityka.

Przyjrzyjmy się alterglobalizmowi, który – jako jeden z pierwszych ruchów społecznych – przyswoił zasadę transwersalności, i skutecznie przekraczał sprzeczności i ograniczenia wcześniejszych ruchów emancypacyjnych. Zmiana społeczna rozumiana transwersalnie przebiega w poprzek takich sprzeczności, które dogmatycznie uznawane były za nieprzezwyciężalne, jak choćby te między partią a ruchem oddolnym czy reformą i rewolucją. Separowane w swojej odrealnionej, wypatroszonej postaci, partie i ruchy oczywiście wydają się być czymś nieprzystawalnym. Ale w swoim społecznym, realnym, rzeczywistym kształcie, niektóre partie polityczne, zwłaszcza te na lewicy, to wzmocnione procedurami i funduszami ruchy społeczne, zaś niektóre organizacje pozarządowe, to w gruncie rzeczy poddane wyłącznie prawu zysku korporacje. Dawne sprzeczności nabrały dzisiaj nowych znaczeń, zaś dawne podziały są dziś często przez same działaczki i działacze przekraczane, w sposób na pozór brawurowy, ale w gruncie rzeczy wspierający przebieg społecznej zmiany. Felix Guattari zdefiniował w książce *Three Ecologies* tak właśnie rozumianą transwersalność – jako zdolność organizowania zmiany w poprzek podziałów⁴. Donna Haraway w *Manifeście Cyborgów* sformu-

4 F. Guattari, *The Three Ecologies*, przeł. I. Pindar and P. Sutton, London and Brunswick: Athlone Press, 2000.

łowała postulaty feminizmu socjalistycznego jako hybrydyczne, popadające w sprzeczności i połączone w nieoczekiwane sojusze w jednym układzie scalonym⁵. Dlaczego więc Strajk Kobiet lekceważy te historyczne przemiany i bazuje na terminologii oraz strategii właściwej raczej dla puryzmu i bezkompromisowości ruchów społecznych rodem z XIX wieku? Nie wiem, ale nie chcę, żeby tak dalej było, i nie powinna tego chcieć żadna feministka o orientacji marksistowskiej, dla której społeczna ewolucja, historyczna zmienność i emancypacja stanowią nie puste abstrakcje wypatroszone z doświadczenia, ale właśnie kategorie organizujące to doświadczenie w kierunku zmiany.

Właściwe Strajkowi Kobiet, a w zasadzie jego najlepiej słyszalnym liderkom, lekceważenie wiedzy, doświadczenia i umiejętności szeregowych członkiń ruchu, skutkujące wielokrotnym spowolnieniem prac zespołów tematycznych, jest oczywistym przykładem nieskuteczności strategii polegającej na premiowaniu oddolności ograniczonej wyłącznie do możliwości dobrowolnego zgłaszania się, ale wykluczającej mobilizację wiedzy, umiejętności i innych zasobów, jakimi dysponują zgłaszające się do prac przy Radzie OSK wolontariuszki. Polska ma szereg doświadczeń oddolnych ruchów, gdzie przebiegało to znacznie lepiej. Ruch alterglobalistyczny, w Polsce budowany w znacznej mierze przez środowiska oddolne i anty-autorytarne, znacznie sprawniej łączył oddolność i ekspertyzę, ucząc się przy tym od demokratycznie zarządzanych grup o profilu socjalistycznym, w których antyinstytucjonalizm nie był aż tak wszechobecny, bo moderowała go jednak potrzeba równego i sprawiedliwego podziału prac, wymagająca jednak jakiejś, nawet szczątkowej, instytucjonalizacji. W Strajku Kobiet, wskutek brutalnego antyformalizmu liderek, mamy do czynienia z modelem odwróconym, w którym anty-instytucjonalizm skutkuje pełnym momentami autorytaryzmem, bo oczywiście tam, gdzie nie ma jasnych struktur i procedur, pod pretekstem „usprawnienia” pojawia się zawsze brutalna centralizacja.

Antyinstytucjonalizm Strajku Kobiet widoczny jest także w premiowaniu protestu ulicznego nad wszystkie inne formy politycznej sprawczości, których historia i kultura oporu zna przecież bardzo wiele. Nie bez powodu faza „pandemicznego” protestu wobec jednej z wielu prób wzmocnienia zakazu aborcyjnego w kwietniu 2020 była znacznie „cichsza”, niż protesty, które nastąpiły pod koniec 2020 roku. Oczywiście – spacerzy pod dom Jarosława Kaczyńskiego, blokady głównych ulic wielu miast i miejscowości oraz inne formy oporu wobec zmiany ustawy aborcyjnej z października 2020 roku, były bardziej spektakularne również dlatego, że po zmianie prawa gniew ludu przeszedł wszelkie oczekiwania. Ale anty-intelektualizm i bezlitosne premiowanie działania nad intelektualną, merytoryczną i oddolną pracą ruchu kobiecego też miały tu niestety swoje znaczenie. Podejrzewam – teraz może się to wydać częścią spekulacją, niemniej – mam wrażenie, instruktywną, że gdyby protesty w kwietniu 2020, takie właśnie domowe, bardziej nastawione na meritum, niż nagłaśnianie sprawy, były lepiej przygotowane, być może nie musiałybyśmy protestować wobec zmiany ustawy? Być może – lepiej rozpracowując, właśnie oddolnie i intelektualnie – nędzę zaplecza politycznego połączonych sił PiSu i kleru, mogłybyśmy zapobiec zmianom prawnym? To są pytania, które musimy stawiać, jeśli chcemy, by ruch kobiecy w Polsce miał trwałość

5 D. Haraway, *Manifest Cyborgów*, przeł. E. Majewska, w: *Przegląd Filozoficzno-Literacki*, 1(3) 2004.

dłuższą, niż jeden sezon protestów, a takich pytań najwyraźniej liderki Strajku Kobiet stawiać nie chcą, odpowiadając na wszelkie pytania strategiczne, że „ulica”.

Warren Montag, jeden z czołowych współczesnych teoretyków marksizmu, pisał, że ulica jest prawdziwą odpowiedzią mas uciśnionych na wyalienowaną, ekskluzywną, neoliberalną sferę publiczną typową dla współczesnych demokracji⁶. Montag przekonująco dowodzi, że w dyskursie liberalnej polityki, sformułowanym w sposób wykluczający polityczne postulaty grup opresjonowanych, jedyną formą artykulacji tych, które i których skazano na niewidzialność, jest fizyczna obecność w przestrzeni publicznej, artykulacja obecności poprzez demonstrację. Podobnie zdaje się również myśleć Jacques Ranciere, którego budowana na przecięciu filozofii polityki i estetyki teoria „nowego podziału zmysłowości” dowodzi wykluczenia konfliktu poza obręb polityki i w związku z tym wydaje się ograniczać możliwość oporu do bezpośredniego udziału w zarządzaniu (np. poprzez budżety partycypacyjne) czy w protestach właśnie⁷. Po tej linii idą również rozważania feministyczno-queerowej badaczki Judith Butler, która w przemówieniu wygłoszonym podczas „Occupy Wall Street” w 2011 roku, przekonuje do polityki ciała na ulicy, mającej stanowić alternatywę dla neoliberalnego przegadania, maskującego ekonomiczną przemoc tzw. 1%⁸.

Wszystko fajnie, ale te teorie łączy jedno uchybienie względem klasycznego dialektycznego marksizmu – budując ostrą alternatywę ciało-dyskurs, niwelują one fundamentalne dla dialektyki, i dla marksizmu, połączenie teorii i praktyki. Idą w tym nawet dalej, niż biopolityczne rozważania Michela Foucaulta, który przynajmniej szczerze i dobrodusznie otwarcie kontestował marksizm, czego żadne z autorów i autorek wspomnianych wyżej nie czyni, niektórzy deklarują nawet coś zupełnie przeciwnego. Więc – jak analizować deficyty neoliberalnej demokracji nie wprowadzając do marksizmu niewłaściwych dla niego podziałów? Potraktujmy to jako jedno z wyzwań stojących przed feminizmem marksistowskim, któremu aktualne protesty społeczne Strajku Kobiet 2020 dostarczają rozlicznych przykładów takiego działania, w którym właśnie ten ścisły związek, współlistnienie praktyk dyskursywnych i cielesnych, dostarcza wspianego przykładu, niejako oczekującego teoretycznej perspektywy w chaosie rozmaitych anty-instytucjonalnych i anty-teoretycznych pohukiwań jego przywódczyni. Jeśli – podążając za Różą Luksemburg, Antonio Negrim czy Donną Haraway, nie wystraszymy się „spontaniczności mas”, tylko spróbujemy teoretyzować właśnie „z wnętrza” ruchu społecznego, używając teorii nie do „uporządkowania” rzekomo „chaotycznej” sprawczości Strajku Kobiet 2020, ale do wyrażenia jego sprawczości zgodnie z jej własnymi, autonomicznymi wektorami, okaże się, że ruch kobiecy w analizowanym przez nas czasie dokonał sprawnego połączenia radykalizmu i skuteczności, bijąc przy tym na głowę wszelkie prognozy i przewidywania⁹.

6 M. Hill i W. Montag (red.), *Masses, Classes and the Public Sphere*, New York: Verso, 2000.

7 J. Ranciere, *Disagreement: Politics and Philosophy*, przeł. J. Rose, Minneapolis: University of Minnesota Press, 2004.

8 Zob. J. Butler, *Zapiski o performatywnej teorii zgromadzeń*, przeł. J. Bednarek, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa, 2016.

9 Zob. R. Luksemburg, *Reforma socjalna czy rewolucja?* W: R. Luxemburg, *Kryzys socjaldemokracji*, KiP, Warszawa, 2005; A. Negri i M. Hardt, *The Assembly*, Oxford University Press, 2017.

Jednocześnie Strajk Kobiet zaproponował radykalizację i uniwersalizację debaty politycznej po stronie grup ucisnionych, do których w Polsce 2020 zaliczyć należy nie tylko kobiety, ale również osoby niebinarne i LGBTQ+ oraz wszelkie frakcje anty-PiSowskiej opozycji. Stając się platformą powszechnego oporu wobec władzy, Strajk Kobiet osiągnął w 2020 roku coś, co nie udało się żadnemu ruchowi oporu w Polsce od czasów pierwszej „Solidarności” - połączył wszystkie ruchy i grupy sprzeciwiające się autorytaryzmowi rządzących. Było to, mam wrażenie, możliwe nie tylko dzięki samemu zaostreniu ustawy aborcyjnej w październiku 2020 – gdyby tak było, za połączenie opozycji musielibyśmy dziękować politykom i polityczkom PiS. Było to możliwe dzięki odwadze, wysiłkowi i bezkompromisowości setek tysięcy polskich kobiet i osób wspierających nas w protestach, które z wdziękiem i gracją zaproponowały nam wszystkim kilka miesięcy feministycznego karnawału, jaki przetoczył się ulicami Polski między październikiem 2020 i styczniem 2021 (niewykluczone, że uliczne zabawy potrwać jeszcze dłużej, w momencie, gdy piszę te słowa, protest uliczny nie wygaś, podobnie, jak nie zakończył się, tylko nabiera rozpędu, proces tworzenia instytucji dobra wspólnego, za jaką uważam zespoły robocze przy Radzie OSK). Setki tysięcy ludzi przeszły w marszach przez ulice miast, wsi i miasteczek, demonstrując oburzenie, krytykę i niezgodę na rzeźnicze podejście elit władzy do ciał kobiet.

Jeśli odsuniemy na bok głośne, choć niewiarygodne w gruncie rzeczy, deklaracje antyinstytucjonalne przywódczyni ruchu oraz jeśli odejdziemy na kilka kroków od najbardziej popularnych dziś wśród radykalnej lewicy teorii społecznych, co próbowałam powyżej uczynić, znajdziemy się w przestrzeni nie tyle bezzałożeniowej, jak zapewne ująłby to twórca fenomenologii, Edmund Husserl, tudzież jego feministyczne spadkobierczynie – marksistka Iris Marion Young, autorka świetnego tekstu *Throwing like a Girl*, wyjaśniającego mechanizm zapisywania się ról płciowych w ciele, czy Sara Ahmed, twórczyni świetnych fenomenologicznych analiz dyskryminacji i wykluczenia¹⁰. Znajdziemy się w przestrzeni refleksji zdolnej do abstrahowania od najbardziej wydawałoby się oczywistych, przytłaczających swoją domniemaną koniecznością, przesłanek. I takiej przestrzeni, nie kompletnej izolacji od ruchu społecznego, którego przecież zawsze już jest częścią, ale zdolności do namysłu nad szerszym kontekstem, historyczną rolą i dziejową misją aktualnych wydarzeń, potrzebuje feministyczna marksistka, by badać sprawczość społecznej konstelacji oporu. Innymi słowy, abstrakcja, jeśli w ogóle ma stanowić element teorii, jest w feminizmie marksistowskim uzyskiwana poprzez społecznie uwarunkowaną syntezę, a nie wskutek autoizolacji. Niniejsze rozważania dokonywane są ze środka Strajku Kobiet 2020, nie z jego wyimaginowanego zewnątrz. Uwzględniają jego wewnętrzne i zewnętrzne uwarunkowania, i nie tylko nie próbują od nich uciekać, ale starają się je wyrażać jako element społecznych, kulturowych i historycznych tendencji właściwych naszym czasom.

O ile podstawowym celem Strajku Kobiet jest oczywiście odwołanie zakazu aborcji, barbarzyńskiego w formie i treści, o tyle już nawet Rada OSK i powiązane z nią ze-

10 Zob. S. Ahmed, *Willful Subjects*, Duke University Press, 2014 oraz I. M. Young, *Throwing Like a Girl. A Phenomenology of Feminine Body Comportment Motility and Spatiality*, w: *Human Studies*, Vol. 3, No. 2 (Apr., 1980).

społy tematyczne jasno deklarują, że „teraz chodzi nam już o wszystko” - czyli o każdy aspekt życia społecznego w Polsce. Dyskusje toczą się w podzespołach oraz na ulicznych demonstracjach, na praktycznie każdy temat, jaki liczy się dla polskiego społeczeństwa, i w związku z tym mówienie, że Strajku Kobiet nie interesują instytucje odłożyć możemy między bajki. Jest przecież oczywiste, że każda uczestnicząca w protestach i obradach osoba będzie inaczej postrzegana w swoim środowisku, miejscu pracy czy rodzinie, będzie inaczej postrzegana te miejsca wskutek swojego zaangażowania w protest, i będzie w związku z tym je zmieniać. Stąd – jeśli ma do czynienia z instytucjami, a przeważająca większość ludzi, w tym prawie wszystkie anarchistki, ma do czynienia z instytucjami – nie pozostaną one takie same, również ulegną zmianie.

Heterogeniczność jest cechą właściwą ruchom społecznym już od bardzo dawna. Zaskakująco celnie, by nie rzec: ponadczasowo, analizowała to Donna Haraway, która w *Manifeście cyborgów* buduje wspólne mianowniki dla osób składających sprzęt elektroniczny na Globalnym Południu, i wielkomięjskich działaczek feministycznych na Zachodzie, dla zwierząt, maszyn i ludzi, dla intelektualistek i robotnic w dowolnym zakątku świata, jednocześnie nie próbując narzucić im jakiegokolwiek ujednoczenia. Taka hybryda, jaką są kobiety czy cyborgi współczesnego świata, jest w związku z tym, zdaniem Haraway, wieloaspektowa i wewnętrznie sprzeczna, niespójna, ale jednocześnie sprawcza w być może skuteczniejszy, bo mniej przewidywalny sposób. Jest więc potencjalnie bardziej radykalna i groźna dla status quo. Strajk Kobiet zmusza nas do przemyślenia heterogeniczności i transwersalności współczesnych, często zglobalizowanych, form, metod i strategii społecznej zmiany. Na tym polega przede wszystkim wyzwanie, jakie przed feminizmem marksistowskim stawia Strajk Kobiet 2020.

***Dr hab. Ewa Majewska** jest feministyczną filozofką i działaczką. Była adiunktą na uniwersytetach: Warszawskim, Jagiellońskim i Szczecińskim, pracowała też w projektach na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, IWM w Wiedniu oraz ICI Berlin. Jest autorką czterech książek, w tym: „Kontrpubliczności ludowe i feministyczne” oraz „Tramwaj zwany uznaniem”, „Feminizm i solidarność po neoliberalizmie”, jak też około 50 artykułów i esejów, opublikowanych między innymi w: *e-flux*, *Signs*, *Third Text*, *Journal of Utopian Studies*, *Praktyka Teoretyczna* i *Jacobin*. Aktualnie zajmuje się przede wszystkim filozofią heglowską, zwłaszcza zagadnieniem dialektyki słabych; feministyczną teorią krytyczną i kulturami antyfaszyzmu. Jej kolejna książka, „*Feminist Antifascism. Counterpublics of the Common*”, ukazała się w 2021 roku, w wydawnictwie Verso. była przewodniczącą Komitetu Naukowego - współorganizowanej przez Fundację „Naprzód” - V Międzynarodowej Konferencji Feminizmu Marksistowskiego.*

Małgorzata Kulbaczewska-Figat

Nauczyciele: ruch spacyfikowany?

Strajk nauczycieli w 2019 r. należał do najdłuższych protestów pracowniczych w III Rzeczypospolitej. Był zresztą nie jednorazowym wybuchem, a kumulacją niezadowolenia narastającego od wielu lat. Gdy jednak został stłumiony, nauczyciele już nigdy nie podjęli walki na podobną skalę i przy podobnym poziomie samoorganizacji.

„Wymierający zawód” - napisała w 2024 r. o nauczycielach Wirtualna Polska, zwracając uwagę na stale rosnącą liczbę wakatów w szkołach, zwłaszcza w zachodniej części kraju oraz w największych miastach, a także na rosnącą średnią wieku nauczycieli¹. Zdawałoby się, że tak dramatyczne postawienie sprawy jest swego rodzaju publicystyczną przesadą, jednak bliższe zapoznanie się ze statystykami nakazuje przyznać, że nie jest to przesada aż tak wielka. O ile pod koniec maja 2024 r. w szkołach w całej Polsce brakowało 16 166 chętnych do pracy pedagogicznej, to w trakcie letnich wakacji w tym samym roku liczba wakatów przekroczyła 25 tysięcy. Największe problemy dyrektorzy szkół mieli ze znalezieniem chętnych do nauczania matematyki oraz języka angielskiego². Co więcej, wszystko wskazywało – i nadal wskazuje – na to, że problem będzie się tylko pogłębiał. Przykładowo badanie Anny Dobkowskiej, Joanny Żylińskiej i Małgorzaty Żytko wykazało, że niemal połowa młodych nauczycieli poważnie rozważa zmianę zawodu³.

Przyczyny „wymierania” profesji, bez której nadal trudno wyobrazić sobie nowoczesne społeczeństwo, są dość oczywiste: niskie zarobki (tym bardziej w sytuacji, gdy do podjęcia pracy niezbędne jest wyższe wykształcenie) i równie – a może jeszcze bardziej – mizerny prestiż społeczny zawodu. Pedagodzy, wśród których badania prowadziły trzy wskazane wyżej badaczki, skarżyli się również na trudności we współpracy z rodzicami (co pozostaje w związku z prestiżem pracy nauczycielskiej) oraz warunki wykonywania zawodu w ogólności. Przy spojrzeniu na sprawę w szerszym kontekście staje się zatem jasne, że zawód nauczyciela i polski publiczny system oświatowy są kolejnymi ofiara-

1 <https://finanse.wp.pl/wymierajacy-zawod-rezygnuja-z-pracy-po-kilku-dniach-7083742249183840a>

2 <https://forsal.pl/praca/wynagrodzenia/artykuly/9579492,w-polsce-coraz-bardziej-brakuje-nauczycieli-czy-podwyzki-od-men-zatrz.html>

3 <https://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/artykuly/9663568,polska-szkola-to-szkola-braku-otoczemu-mlodzi-nauczyciele-z-niej-uci.html>

mi doktryny „taniego państwa”, neoliberalnego cięcia wydatków na usługi publiczne i obszary, w których państwo powinno dostarczać obywatelom określone zasoby, nie zakładając, iż działalność ta przyniesie materialny zysk. Ale obecne położenie i obecne postawy nauczycieli są również wypadkową wieloletniego ignorowania protestów tej grupy, zbywania jej postulatów – zarówno ekonomicznych, jak i merytorycznych czy organizacyjnych - i uchylania się przez rządzących od faktycznego dialogu społecznego, zamiast którego mieliśmy do czynienia z seryjnym eksperymentowaniem na szkolnym żywym organizmie. Nie mogąc doczekać się godnego traktowania, nauczyciele reagują tak, jak sugeruje wolny rynek – zmieniają pracę. Ze skutkami społecznymi tego mechanizmu przyjdzie się mierzyć całemu społeczeństwu.

Niedocenieni, ignorowani

Historia niedofinansowywania oświaty, niezadowolenia jej pracowników i ich – ignorowanych – protestów jest niemal tak samo długa, jak historia III Rzeczypospolitej. Pierwsze z nich były pokłosiem decyzji o zawieszeniu waloryzacji wynagrodzeń w sektorze państwowym, jaka zapadła w 1991 r. w celu „równoważenia budżetu państwa”. Jej efektem był spadek realnych płac nauczycieli, szczególnie dotkliwy w kontekście panującej inflacji. Nauczyciele zaprotestowali, organizując jednodniowe protesty okupacyjne i odmawiając prowadzenia zajęć; dla uczniów organizowano jedynie opiekę dzienną⁴. Protesty te objęły województwa łódzkie (gdzie skala strajków była niemal masowa, powyżej 3/4 szkół brało w nich udział), olsztyńskie, śląskie, wrocławskie, szczecińskie⁵. Już podczas tego protestu padły też hasła sprzeciwu wobec pauperyzacji nauczycieli oraz deprecjacji tego zawodu. Protestowano również przeciwko pojawiającym się w debacie publicznej propozycjom zwiększenia liczby godzin pracy nauczycieli (pensum) czy odebraniu nauczycielom prawa do zniżek na przejazdy kolejowe⁶. W lutym 1992 r. Związek Nauczycielstwa Polskiego zorganizował jednodniowy strajk ostrzegawczy w skali całego kraju, domagając się zarówno waloryzacji wynagrodzeń, jak i zwiększenia nakładów na oświatę w ogólności. Działania te zostały zignorowane przez rządzących. Przyjęta około miesiąca po strajku ustawa budżetowa nie przewidywała żadnych rozwiązań, o które walczył personel szkół.

Znamienny był obraz „dialogu” pracowników oświaty z ówczesnym ministrem edukacji narodowej (w rządzie Jana Olszewskiego) Andrzejem Stelmachowskim, który w studiu telewizyjnym wygrażał protestującym nauczycielom laską⁷. W jego przekonaniu żadne okoliczności nie dawały nauczycielom prawa do przerwania zajęć dydaktycz-

4 M. Kośka, *Zakwitły kasztany, ale matury się nie odbyły. 26 lat temu strajk nauczycielski sparaliżował szkoły*

<https://www.money.pl/gospodarka/zakwitly-kasztany-ale-matury-sie-nie-odbyly-26-lat-temu-strajk-nauczycielski-sparalizowal-szkoly-6361798777357953a.html>

5 Izabela Desperak, *Zapomniany bunt nauczycieli*, dostęp: <https://krytykapolityczna.pl/kraj/zapomniany-bunt-nauczycieli-desperak/>

6 Izabela Desperak, *Zapomniany bunt nauczycieli*.

7 <https://innpoland.pl/151559,po-tym-strajku-nauczyciele-nie-dostali-podwyzek-ale-upadl-rzad-i-parlament>

nych. Od tej pory przy praktycznie każdym proteście pedagogów padały sugestie, iż zawód ten jest w istocie powołaniem, realizacją wyższych celów, a zatem wykonujący go (czy raczej wykonujące, mówimy wszak o profesji sfeminizowanej w ok. 80%) powinni/ powinny pracować głównie dla poczucia misji i obowiązku, nie żądając wyższych zarobków. Podobnie znamienne było potępienie protestu przez prymasa Józefa Glempa - Czy nauczyciele zamykający szkoły i opuszczający uczniów mogą nauczyć miłości ojczyzny? Czy nauczyciele mogą spokojnie uczyć historii Polski i przerabiać dzieła wieszczów, gdy jednocześnie podpisują się pod zdaniem: tylko teraz, przed maturami, możemy wymusić podwyżki płac? - perorował katolicki hierarcha⁸. Była to jednoznaczna zapowiedź tego, iż w kapitalistycznych realiach Kościół katolicki nie będzie już w żaden sposób wspierał upominających się o swoje prawa pracowników, nie widząc w tym dla siebie żadnego interesu.

Niezadowolenie wśród nauczycieli było jednak na tyle znaczące, że rok po tym, gdy ich protesty zostały w ostentacyjny sposób zignorowane i publicznie napiętnowane przez „autorytety moralne”, zorganizowali kolejny strajk. Był on prowadzony zarówno przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, jak i nauczycielską organizację „Solidarności”, ale z dwoma nieco odmiennymi zestawami postulatów – choć zgadzały się one w zasadniczych punktach, dotyczących podwyżek płac i zwiększenia wydatków budżetowych na oświatę.

Organizatorzy protestu ze wszystkich sił starali się przy tym uniknąć oskarżeń o radykalizm czy nieliczenie się z interesami uczniów i rodziców. Pogotowie strajkowe ogłosili w marcu 1993 r., wtedy też odbyły się referenda w sprawie protestu. 22 kwietnia odbył się strajk ostrzegawczy; rząd miał zatem dość czasu, by podjąć dialog, zanim maturzyści zastaną w połowie maja zamknięte klasy. Ku temu nie było jednak woli. 4 maja nauczyciele przerwali pracę; tysiące szkół nie przeprowadziło w zaplanowanym terminie egzaminów maturalnych⁹. Nauczyciele nie znaleźli zrozumienia wśród rodziców uczniów: protestowi towarzyszyły oskarżenia o porzucenie wychowanków i odbieranie dzieciom życiowych szans. Nie było również pełnej solidarności całego środowiska – niektóre szkoły egzaminy przeprowadziły. Ostatecznie strajk został zawieszony 17 maja i nie osiągnął żadnego z zakładanych celów. Matury zostały przeprowadzone z opóźnieniem, podwyżek pensji nauczyciele się nie doczekali. Podobnie postulaty zwiększenia nakładów na oświatę zarówno przed, jak i po proteście kwitowane były stwierdzeniami, że nie ma na to pieniędzy.

Jeszcze w 1994 r. nauczyciele dołączali do protestów pracowników służby zdrowia, wzywając, by zwiększono wydatki na całą sferę budżetową. 3 stycznia 1995 r. w ramach utworzonej na krótko wcześniej Komisji Trójstronnej zawarto tymczasowe porozumienie: rząd zapowiadał wzrost płac przewyższający wskaźnik inflacji, pracownicy budżetówki do końca roku zrezygnowali z kolejnych protestów¹⁰. Korzyść odnieiona przez

8 https://www.money.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/pap/arttykul/przed;decyzja;znpc;co;z;protestem;o;wcześniejszych;protestach;w;oswiacie,132,0,247684.html

9 <https://www.money.pl/gospodarka/zakwitly-kasztany-ale-matury-sie-nie-odbyly-26-lat-temu-strajk-nauczycielski-sparalizowal-szkoly-6361798777357953a.html>

10 Izabela Desperak, *Zapomniany bunt nauczycieli*.

pedagogów była zatem nader ograniczona i w dodatku chwilowa. Zupełnie natomiast nie było warunkach neoliberalnego myślenia o państwie i jego zadaniach przestrzeni na poprawę prestiżu zawodu nauczyciela i szacunku dla wykonujących go osób.

Zniszczona solidarność

W ocenie Izabeli Desperak, socjolożki i nauczycielki akademickiej mającej również doświadczenie pracy w szkołach, ten nagromadzony w pierwszej dekadzie III RP potencjał niezadowolenia i buntu w środowisku nauczycielskim został częściowo skanalizowany poprzez wprowadzenie systemu awansu zawodowego, dzielącego pedagogów na różnie zarabiające grupy w zależności od uzyskanego stopnia awansu. - Dotąd bowiem nauczycielki i nauczyciele, ci zrzeszeni w konkurencyjnych związkach, ZNP i „Solidarności” pracowników oświaty, bądź w innych, marginalnych, a także ci niezrzeszeni podejmowali akcje protestacyjne i strajkowali razem, także w imieniu pracowników administracji oświatowej. Podział na stażystów, kontraktowych, mianowanych i wreszcie dyplomowanych solidarną dotąd rzeszę nauczycieli jadących na jednym wózku zmienił w luźny zbiór grup zawodowych o różnych interesach – pisze Desperak¹¹. Dodać można, iż przejrzysta na pozór ścieżka przechodzenia z jednej do drugiej kategorii – od nauczycieli stażystów po najbardziej doświadczonych i najlepiej opłacanych nauczycieli dyplomowanych – wiązała się z naprawdę poważnym nakładem pracy, przede wszystkim sprawozdawczej (konieczność drobiazgowego opisywania i dokumentowania działań podjętych w podlegających ocenie obszarach). Procedura awansu zawodowego premiowała zatem nie tyle nauczycieli naprawdę oddanych swoim wychowankom i swoim zadaniom, stale udoskonalającym metody nauczania, podejmujących się szczególnych wyzwań wychowawczych, co osoby, które potrafiły atrakcyjnie opisać i efektownie „sprzedać” swoje działania. Co gorsza, satysfakcja z osiągniętego stopnia awansu zawodowego błyskawicznie zaczęła okazywać się pozorną. Nawet bowiem zarobki nauczycieli dyplomowanych trudno było uznać za satysfakcjonujące, w zestawieniu z koniecznym nakładem pracy, niskim prestiżem zawodu i stresem.

Warto w tym miejscu dodać, że podczas gdy płace nauczycielskie pozostawały niewspółmierne do oczekiwań stawianych pedagogom, wątek „mało pracujących, a dużo zarabiających” nauczycieli powracał regularnie w liberalnych mediach. Skomplikowany system obliczania faktycznych wynagrodzeń konkretnych nauczycieli, obejmujący podstawowe wynagrodzenie oraz liczne – ale przecież nieprzysługujące wszystkim – dodatki za realizowanie konkretnych czynności, jak np. pełnienie funkcji wychowawcy, nigdy nie został przez głównonurtowe media należycie objaśniony opinii publicznej; zamiast tego dziennikarze sięgali po uśrednione, zawyżone statystyki, przekonując tym samym – a właściwie dezinformując – że nauczyciele są grupą, której powodzi się świetnie, która cieszy się licznymi „przywilejami”, a która mimo wszystko wysuwa dalsze żądania w sferze zarobkowej. Świadomość, iż społeczeństwo nie ma wiedzy o realiach pracy nauczycielskiej, a jedynie otrzymuje tego rodzaju komunikaty, nie mogła nie przełożyć się na dalszy wzrost frustracji w opisywanym środowisku.

11 Izabela Desperak, *Zapomniany bunt nauczycieli*.

Koniec lat 90. i początek kolejnej dekady stały się w tej sytuacji okresem, gdy demonstracje przed gmachem Ministerstwa Edukacji Narodowej w Alei Szucha w drugiej dekadzie III RP znowu zaczęły powtarzać się regularnie. Znowu przedmiotem protestów były nie tylko kwestie wynagrodzeń, ale i zagadnienia szerszej pojętej organizacji oświaty, realiów pracy w szkołach. W ostatnich dniach 1998 r. Związek Nauczycielstwa Polskiego wzywał parlament i rząd AWS do wstrzymania się przed wdrożeniem reformy oświaty, która miała wejść w życie 1 września 1999 r., bezskutecznie wskazując na niedostateczne przygotowanie kadrowe, finansowe i organizacyjne zakładanych szeroko zakrojonych zmian. W marcu 1999 r. grupa działaczy związku, w proteście przeciwko niskim wynagrodzeniom nauczycieli, zdecydowała się na bezpośrednią okupację gmachu MEN. Natomiast w sierpniu tego samego roku ZNP wszedł z rządem w spór zbiorowy, który, jak podaje związek, odbywał się w trzech sprawach: nieprzekazania środków na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych dla nauczycieli emerytów i rencistów, braku pełnej realizacji wcześniejszego porozumienia w sprawie wzrostu wynagrodzeń pracowników oświaty oraz niewznowienia zerwanych przez MEN rozmów w sprawie nowelizacji Karty Nauczyciela. Jesienią tego samego roku nauczyciele ponownie opowiedzieli się w referendum za strajkiem i 19 listopada 1999 r. przeprowadzili taką jednodniową akcję protestacyjną. Frekwencja była jednak dużo niższa niż sześć lat wcześniej – w strajku wzięło udział 56 proc. uprawnionych placówek¹². Trudno oprzeć się wrażeniu, że w środowisku nauczycielskim zbyt dobrze zapamiętano klęskę strajku z 1993 r. i postawę opinii publicznej oraz rodziców wobec tamtego protestu, by chcieć protest w podobnej formie powtórzyć. A równocześnie problemy, w sprawie których zabierano głos, pozostawały nierozwiązane – wśród postulatów strajku ponownie znalazło się zwiększenie wydatków budżetowych na oświatę, protestowano również przeciwko likwidowaniu mniejszych szkół oraz odebraniu nauczycielom prawa do wcześniejszych emerytur¹³.

Podstawowymi formami protestu nauczycieli pozostały w kolejnych latach demonstracje i pikety – tak w Warszawie, jak i pod urzędami wojewódzkimi. Nauczyciele brali także liczny udział w demonstracjach ogólnopracowniczych, jak wielki protest przeciwko całokształtowi polityki społeczno-gospodarczej rządu we wrześniu 1999 r.¹⁴

Nowe pokolenie nie chce pracować za grosze

Wstrząsem dla części środowiska nauczycielskiego było powołanie Romana Giertycha na stanowisko ministra edukacji narodowej. Co prawda również jego poprzednicy na tym stanowisku, autorzy mniej lub bardziej nieudanych reform w oświacie, nie cieszyli się szczególną sympatią i szacunkiem, jednak powierzenie resortu w ręce polityka skrajnie konserwatywnej, ultrakatolickiej Ligi Polskich Rodzin wydało się tysiącom nauczycieli gestem wręcz obraźliwym. Tym bardziej, że Giertych od początku

12 http://www.myslowice.znp.edu.pl/Info_sprawy/Akcje%20protestacyjne%20ZNP.pdf

13 https://www.money.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/pap/artykul/przed;decyzja;znpc;co;z;protestem;o;wcześniejszych;protestach;w;oswiacie,132,0,247684.html

14 http://www.myslowice.znp.edu.pl/Info_sprawy/Akcje%20protestacyjne%20ZNP.pdf

nie krył się ze swoimi planami co do zmian, jakie chciałby zaprowadzić w szkołach, od wzmocnienia dyscypliny po walkę z rzekomą propagandą. W marcu 2007 r. przeciwko polityce prowadzonej przez Giertycha demonstrowało w Warszawie od 10 do 13 tys. nauczycielek i nauczycieli¹⁵. Minister Giertych był również pierwszym w III RP szefem resortu edukacji, który – w sensie negatywnym – wyprowadził na ulice (nie masowo, ale jednak) także zaniepokojonych uczniów.

W kolejnej dekadzie XXI w. po raz pierwszy nabrało wyraźnej skali zjawisko odchodzenia rozczarowanych nauczycielek i nauczycieli z zawodu. Kolejne reformy (deformy) oświaty, nieustannie narzucane odgórnie zmiany organizacyjne i programowe w zestawieniu z brakiem prestiżu zawodu i niezmiennie niskimi zarobkami odrzuciły od szkół zwłaszcza młodsze pokolenie personelu oświatowego. Odchodzili nauczyciele, dla których kształcenie młodzieży faktycznie było życiowym powołaniem i obowiązkiem, który należało wykonywać nawet mimo marnej finansowej rekompensaty (a także którzy nie widzieli dla siebie możliwości znalezienia innego zatrudnienia). Wchodzące na rynek pracy pokolenie, które w świadomym życiu funkcjonowało już tylko w ustroju kapitalistycznym, nie miało podobnych sentymentów. Joanna Dobkowska, Anna Zielińska i Małgorzata Żytka wskazały rok 2015 jako moment swoistego przełomu, gdy tendencja do odchodzenia z pracy w oświacie staje się jednoznaczna – a potem nigdy nie zostaje odwrócona¹⁶. - Brak odpowiedniego wynagrodzenia, współpracy, dobrej organizacji pracy, szacunku dla zawodu i osoby nauczyciela, brak wsparcia w sytuacjach trudnych, brak właściwego klimatu w instytucji najlepiej charakteryzuje doświadczenie zawodowe badanych – napisały badaczki w stworzonym przez raportcie dotyczącym postaw młodych nauczycieli¹⁷. Tak sformułowana diagnoza w dalszym ciągu nie straciła na aktualności. Natomiast obawy autorek, które stwierdziły, iż zaobserwowany stan rzeczy rodzi zasadnicze pytania o przyszłe funkcjonowanie polskie szkoły, zostały – po raz kolejny – puszczane mimo uszu przez decydentów.

Ci nauczyciele, którzy mimo wszystko pragnęli nadal wykonywać swój zawód, w 2019 r. zorganizowali kolejny wielki strajk w oświacie. I raz jeszcze przekonali się, że ich postulaty nie są traktowane serio.

Ostatni strajk

Do strajku doszło wiosną 2019 r. po fiasku wcześniejszych negocjacji płacowych z rządem Prawa i Sprawiedliwości, chlubiącym się swoim „prospołecznym” obliczem. Związek Nauczycielstwa Polskiego podczas negocjacji bez powodzenia domagał się podniesienia wynagrodzeń zasadniczych nauczycieli o 1000 zł. Rząd w pewnym momencie zasugerował, że na taką podwyżkę się zgadza, ale pod warunkiem... zwiększenia pensum nauczycielskiego, co oznaczałoby, iż pedagodzy w rzeczywistości sami, zwiększo-

15 https://www.money.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/pap/artykul/przed;decyzja;znpc;co;z;protestem;o;wcześniejszych;protestach;w;oswiacie,132,0,247684.html

16 <https://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/artykuly/9663568,polska-szkola-to-szkola-braku-otoczeniu-mlodzi-nauczyciele-z-niej-uci.html>

17 Tamże.

nym nakładem pracy, sfinansują swoje wyższe wynagrodzenia. Związek Nauczycielstwa Polskiego – a w ślad za nim liberalna opozycja, walcząca wówczas o odsunięcie PiS od władzy - natychmiast podniósł też, iż zwiększone pensum oznaczałoby dla większości nauczycieli poważny problem z uskładaniem wymaganej do pełnego etatu liczby godzin, a także konieczność zwolnienia części pracowników¹⁸. Sami nauczyciele uznali tak sformułowaną propozycję MEN za zwyczajnie obraźliwą. Tym bardziej, że sprzyjające PiS media publiczne w tym samym czasie nadal publikowały zawyżone szacunki nauczycielskich zarobków, wyraźnie budując atmosferę niechęci dla pozostających w sporze zbiorowym związków zawodowych.

Chociaż spór zbiorowy – zgodnie z polskim prawem – odbywał się na tle płacowym i ten właśnie postulat akcentowany był najmocniej, nauczyciele podkreślali, iż nie jest to jedyna przyczyna podjęcia akcji protestacyjnej. - Brak konsultacji z nauczycielami praktykami, zmieniające się kontrowersyjne podstawy programowe, nowe rozporządzenia sprzeczne z wypracowanymi przez lata, znanymi dla nauczycieli i uczniów procedurami, doprowadziły do obecnego kryzysu – pisali w liście otwartym pedagodzy ze szkół średnich Rzeszowa. Oburzenie z powodu polityki minister edukacji Anny Zalewskiej było tak wielkie, że podczas negocjacji płacowych ostatniej szansy to nie ona, a Beata Szydło i Michał Dworczyk byli twarzami strony rządowej. Również podczas demonstracji, jakie organizowano w wybrane dni podczas strajku pod siedzibą MEN, prezes ZNP Sławomir Broniarz i inni mówcy podnosili merytoryczne, a nie tylko płacowe postulaty nauczycieli. Padały m.in. sugestie większej autonomii nauczycieli, większego wpływu na kształtowanie podstaw programowych i dobór metod pracy, by doświadczenia pedagogów mogły być jak najlepiej wykorzystane. Jak można było się spodziewać, strona rządowa nie odniosła się nawet do sugestii z tej sfery.

Do rozpoczętego 8 kwietnia 2019 r. strajku przystąpiło ponad 70 proc. szkół w całym kraju i ponad 600 tys. nauczycielek i nauczycieli¹⁹. Protest odbywał się w czasie, gdy uczniowie ostatnich klas szkół podstawowych i gimnazjów zdawali swoje egzaminy – rząd błyskawicznie na to zareagował, umożliwiając powołanie do komisji egzaminacyjnych osób niebędących nauczycielami. Nie był to zresztą jedyny gest świadczący o tym, że PiS nie zamierza iść w stosunku do protestujących na żadne ustępstwa. Sposób relacjonowania strajku w mediach publicznych był skrajnie nieprzychylny, liczbę protestujących szkół zaniżano, do historii polskich mediów społecznościowych przeszła również cała lawina twitterowych wpisów, których anonimowi autorzy twierdzili, iż spotkali w galeriach handlowych w swoim mieście roześmiane nauczycielki, rzekomo prowadzące w tym czasie strajk.

Poparcia protestującym nauczycielom udzieliła natomiast nie tylko socjaldemokratyczna lewica, ale i liberalna opozycja, w tym postaci, które w poprzednich latach same pisały o „przywilejach” tego zawodu i sugerowały likwidację Karty Nauczyciela. – Strajkujący nauczyciele i nauczycielki, a także inni pracownicy szkół i przedszkoli, walcząc

18 <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2019-04-19/rzad-pokazuje-ze-nie-ma-szacunku-dla-drugiego-czlowieka-tomczyk-o-konflikcie-z-nauczycielami/>

19 <https://polskieradio24.pl/arttykul/2291927,slawomir-broniarz-w-strajku-uczestniczy-okolo-600-tysiacy-nauczycieli>

o godne wynagrodzenia, zabiegają o edukację na miarę potrzeb XXI wieku. To nasza wspólna odpowiedzialność, by zarobki pozwalały im na porządną pracę bez gorączkowego rozglądania się za dodatkowymi źródłami dochodu. By nie odchodzili ze szkół, by czuli się docenieni, by mogli polecać ten piękny zawód wszystkim – napisano (skądinąd słusznie!) w dokumencie programowym Społecznego Komitetu Wspieram Nauczycieli, do którego weszły tak mało kojarzące się z prawami pracowniczym, postacie, jak szefowa Konfederacji Pracodawców „Lewiatan” Henryka Bochniarz, publicysta „Gazety Wyborczej” Wojciech Maziarski oraz Szymon Hołownia, wtedy jeszcze tylko katolicki publicysta²⁰.

Poparcie znanych twarzy obozu liberalnego nie przechyliło jednak szali na korzyść nauczycieli. Dla elektoratu PiS był to raczej dowód na to, że media publiczne mają słuszną ocenę, przedstawiając strajk jako sprawę polityczną, a nie dotyczącą dobra wspólnego. Badania opinii publicznej pokazywały bardzo mocną polaryzację społeczną na tle oceny strajku. Podczas gdy 44 proc. badanych popierała nauczycieli, 36 proc. była im przeciwna²¹. MEN przywoływał również sondaż, w którym większość ankietowanych stanowczo sprzeciwiała się protestom nauczycieli w trakcie egzaminów i matur²², a zatem – de facto nadal oczekiwała od nauczycieli ograniczenia protestu do form, które nie zrobią specjalnego wrażenia. W trakcie trwania strajku związki zawodowe – ZNP i Forum Związków Zawodowych – kilkakrotnie ograniczały skalę swoich postulatów i szły na ustępstwa wobec rządu podczas kolejnych tur negocjacji. Bez efektu, chociaż po dwóch tygodniach strajku porzucono nawet flagowy postulat 1000 złotych podwyżki na rzecz wzrostu wynagrodzeń o 30 proc. rozłożonego na pięć rat.

Po tym, gdy rząd wprowadził specjalne rozwiązania prawne umożliwiające klasyfikację uczniów nawet bez rad pedagogicznych, 27 kwietnia 2019 r. Związek Nauczycielstwa Polskiego ogłosił zawieszenie strajku. „Solidarność” już wcześniej zdecydowała się zaakceptować symboliczne podwyżki zapowiedziane przez rząd.

- Strajk mógłby być prowadzony dalej. Prawda jest taka, że strajk trwałby w czasie matur. I nie zdołalibyście, Panie Premierze Morawiecki, rozwiązać tego problemu. Nie byłibyście w stanie zastąpić nauczycieli, zaryzykowałibyście dobro uczniów, skazalibyście ich na ten stres. Nie wzięliście za nich odpowiedzialności – dlatego bierzemy ją my. Nauczyciele i rodzice. I dlatego, w porozumieniu z samymi uczniami, podjęliśmy decyzję o zawieszeniu strajku, by zapewnić uczniom warunki do spokojnego ukończenia roku – mówił Sławomir Broniarz, ogłaszając przerwanie strajku. Faktem jest jednak, że „zawieszenie” i „powrót do akcji protestacyjnej od nowego roku szkolnego”, o jakim wówczas mówiono, były w istocie klęską nauczycieli. Największa od lat mobilizacja tej grupy zawodowej ani nie zdołała przekonać do jej postulatów większości społeczeństwa, ani nie uświadomiła rodzicom, że walka toczy się o wysoką stawkę, ani tym bardziej nie zmusiła rządzących do ustępstw. Zapowiedzi dalszej merytorycznej dyskusji o koniecznych zmianach w oświacie, organizacji „okrągłych stołów” z udziałem

20 <https://znp.edu.pl/5475-2/>

21 Społeczne poparcie dla protestu nauczycieli, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K_054_19.PDF

22 <https://www.prawo.pl/oswiata/poparcie-dla-strajku-nauczycieli-sondaz-ibris-2019,377840.html>

łem różnych interesariuszy były odczytywane przez nauczycieli raczej jako ratowanie twarzy niż faktyczna strategia dalszego prowadzenia walki o sprawy, które przecież nie stały się nieaktualne.

Ratuj się, kto może

Fakt, że strajk na taką skalę, jak ten z 2019 r., zakończył się klęską, nie mógł pozostać bez wpływu na dalszą postawę nauczycieli. Obecnie w grupie tej nie ma w zasadzie poczucia, że radykalna akcja protestacyjna mogłaby cokolwiek zmienić. Nie ma też złudzeń co do postawy rodziców wobec szkoły. Żadne łączenie postulatów płacowych z merytorycznymi nie jest w stanie skłonić opiekunów dzieci do zrozumienia, dlaczego pedagodzy przerywają pracę. To również pokłosie neoliberalnego myślenia, skupionego wyłącznie na indywidualnych szansach i grzebiącego międzygrupową solidarność.

Jest faktem, że poczucie rozgoryczenia znalazło pewne rozpoznanie w programie Koalicji Obywatelskiej, która wzięła w 2023 r. na sztandary również sprawę podwyżek dla nauczycieli. I tak w 2024 r. ministerstwa edukacji oraz polityki społecznej porozumiały się co do wzrostów płac tej grupy zawodowej, przyznając na każdym szczeblu awansu zawodowego ponad 1000 zł podwyżki. Trudno jednak nie zgodzić się z dziennikarzem „Dziennika Gazety Prawnej”, stwierdzającym, iż „Podwyżki spore, ale efekt finansowy niestety wciąż rozczarowujący”²³. Minimalne wynagrodzenie nawet najbardziej doświadczonych pedagogów nie przekracza bowiem nawet 6 tys. złotych.

Klęska kolejnego strajku przekonała jednak nauczycieli, że na poprawę swojego losu w tym zawodzie nie mają co liczyć – i tak dochodzimy do momentu opisanego na wstępie: momentu, w którym nauczyciel stał się zawodem ginącym. - Od trzech lat cały czas mamy braki kadrowe w szkołach i przedszkolach. Brakuje od kilku do kilkunastu tysięcy nauczycieli w całej Polsce w zależności od tego, w którym momencie roku szkolnego się znajdujemy – mówili w 2024 r. przedstawiciele ZNP. Zauważyli przy tym, że oprócz nauczycieli, którzy rezygnują z pracy w szkole po wielu latach rozczarowań, są też tacy, którzy już po kilku dniach dochodzą do wniosku, że nie jest to zajęcie dla nich²⁴. Pokazuje to, iż oczekiwanie, by praca nauczyciela była powołaniem, trafia już w próżnię. Na wykonywanie swoich obowiązków „dla idei” nie może sobie pozwolić niemal nikt.

Gdy powstaje ten tekst, MEN pod kierownictwem Barbary Nowackiej powołuje właśnie zespół ds. pragmatyki zawodowej nauczycieli, którego celem ma być właśnie zahamowanie odpływu pracujących w zawodzie. Jak podaje portal Strefa Edukacji, wśród zadań zespołu znajdzie się „opracowanie rozwiązań w zakresie wynagrodzeń, emerytur, awansu zawodowego i doskonalenia nauczycieli. Pierwsze rekomendacje obejmują m.in. rozszerzenie zakresu świadczeń kompensacyjnych, doprecyzowanie zasad wynagradzania za godziny ponadwymiarowe oraz wzmocnienie doradztwa metodyczne-

23 <https://forsal.pl/praca/wynagrodzenia/artykuly/9579492,w-polsce-coraz-bardziej-brakuje-nauczycieli-czy-podwyzki-od-men-zatrz.html>

24 <https://finanse.wp.pl/wymierajacy-zawod-rezygnuja-z-pracy-po-kilku-dniach-7083742249183840a>

go”²⁵. Życząc powodzenia zespołowi, trudno nie zauważyć, że będzie on podejmował pracę w momencie, gdy najgłośniejszą mową w Polsce nie o jakości usług publicznych, ale o bezpieczeństwie i zwiększonych nakładach na wojsko. Trudno sobie w tym kontekście wyobrazić, by „rozwiązania w zakresie wynagrodzeń”, jakie zostaną ostatecznie wdrożone, były na tyle satysfakcjonujące, by przelicytować pod tym względem pracę choćby w międzynarodowych korporacjach, dokąd trafiło wielu wypalonych pedagogów i pedagożek z wielkich miast.

Trudno też sobie wyobrazić, by ktokolwiek był w stanie wyrzucić na MEN presję w tym zakresie. Z pewnością nie uczynią tego sami nauczyciele, którzy podczas kolejnych protestów dobitnie przekonali się, jak społeczeństwo postrzega ich zawód i jego znaczenie, i jak „dalekowzroczną” politykę oświatową prowadzą w Polsce rządzący, niezależnie od politycznych barw.

Małgorzata Kulbaczewska-Figat, dziennikarka, koordynatorka portalu internetowego kwartalnika „Nasze Argumenty”- nargumenty.pl, twórczyni i naczelna międzynarodowego internowego portalu Cross-border Talks, współpracowniczka Fundacji „Naprzód”.

25 <https://strefaedukacji.pl/zawod-nauczyciela-bedzie-atrakcyjny-men-ma-pomysl-jak-przyciagnac-mlodych/ar/c5p2-27193681>

Iwona Lewandowska

Strajk pielęgniarek i położnych w Polsce na tle innych grup zawodowych sektora budżetowego

Strajki i protesty pracowników ochrony zdrowia, zwłaszcza pielęgniarek i położnych, stały się nieodłącznym elementem walki o poprawę warunków pracy i wynagrodzeń w Polsce. Związki zawodowe pielęgniarek oraz położnych, mimo licznych trudności, przez lata prowadziły intensywną działalność na rzecz poprawy sytuacji zawodowej tej grupy. Decyzja o strajkach była wynikiem niezadowolenia z wysokości wynagrodzeń, warunków pracy oraz ogromnej odpowiedzialności, jaką ponoszą te osoby za zdrowie i życie pacjentów. Na tle protestów innych pracowników budżetówki, strajk pielęgniarek i położnych posiadał unikalne cechy, które należy rozpatrywać w kontekście zarówno historycznym, jak i współczesnym.

Podstawowym impulsem do działań związkowych wśród pielęgniarek i położnych było niezadowolenie z warunków pracy, które nie były adekwatne do odpowiedzialności za życie ludzkie. W latach 90. sytuacja w służbie zdrowia była bardzo trudna – niedofinansowanie sektora, brak odpowiednich regulacji prawnych dotyczących zatrudnienia oraz niskie płace skłoniły pielęgniarki do podjęcia działań organizujących protesty. W 1992 roku powstał pierwszy w Polsce związek zawodowy pielęgniarek i położnych, co stanowiło kamień milowy w walce o poprawę warunków tej grupy zawodowej.

Od momentu powstania Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych (OZZPiP) w 1992 roku, pielęgniarki podejmowały liczne próby rozmów z rządem, domagając się poprawy wynagrodzeń i warunków pracy. Jednak mimo wielu negocjacji i protestów (m.in. wiece pod Ministerstwem Zdrowia, marsze protestacyjne w Łodzi i Poznaniu w 1998 roku), rezultaty nie były zadowalające. W 1999 roku doszło do eskalacji form protestu, kiedy to pielęgniarki podjęły głodówkę w Ministerstwie Zdrowia, co zakończyło się podpisaniem porozumienia dotyczącego podwyżek. Jednak niewykonanie postanowień tego porozumienia przez rząd skutkowało kolejnymi strajkami, a także akcjami okupacyjnymi, w tym blokadami i protestami pod ministerstwami i szpitalami.

Najbardziej spektakularnym protestem, który wpisał się w historię walki pielęgniarek o lepsze warunki pracy, było „Białe miasteczko” – protest, który miał miejsce w 2007 roku przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów. Po niemal miesiącu okupacji, w którym protestujące pielęgniarki organizowały nie tylko demonstracje, ale także punkty nieodpłatnych badań, rząd zgodził się na wprowadzenie podwyżek wynagrodzeń w służbie zdrowia. Choć sukces ten, w kontekście poprawy wynagrodzeń, nie był do końca spełnieniem wszystkich oczekiwań, protest z pewnością wstrząsnął społeczną świadomością na temat roli pielęgniarek w systemie ochrony zdrowia.

Jednym z największych wyzwań, przed którymi stanęły pielęgniarki, był strajk generalny zorganizowany przez OZZPiP w 2000 roku. Protest ten obejmował ponad 200 szpitali w Polsce, a także okupacje ministerstw, blokady dróg oraz przejść granicznych. Choć strajk zakończył się podpisaniem porozumienia, które gwarantowało podwyżki, nie rozwiązało to jednak wszystkich problemów, z jakimi borykały się pielęgniarki. Zjawisko to odzwierciedlało poważne problemy w funkcjonowaniu systemu ochrony zdrowia, które nie były w pełni rozwiązywane nawet po protestach.

Pomimo licznych protestów i działań, pielęgniarki i położne nadal zmagają się z trudnymi warunkami pracy i wynagrodzeniami. W 2015 roku po kolejnych protestach i strajkach, podpisano porozumienie, które obiecywało podwyżki wynagrodzeń, jednak nie rozwiązało ono wszystkich problemów. Brak pełnej realizacji obietnic przez rząd oraz nieprecyzyjne przepisy dotyczące wynagrodzeń i pracy w ochronie zdrowia pozostają przedmiotem sporów. Kolejne protesty, takie jak te z 2017 roku, pokazują, że problem niedofinansowania sektora ochrony zdrowia nadal istnieje, a walka o godziwe warunki pracy dla pielęgniarek i położnych jest daleka od zakończenia.

Geneza strajku pielęgniarek i położnych

Początek lat 90. w Polsce był okresem transformacji ustrojowej, który znacząco wpłynął na różne aspekty życia społecznego, w tym na funkcjonowanie służby zdrowia. Zmiany w systemie politycznym i gospodarczym, a także konsekwencje reform rynkowych, miały swoje odbicie w trudnej sytuacji finansowej i organizacyjnej sektora ochrony zdrowia. W tym kontekście narodziła się potrzeba zorganizowania się pielęgniarek i położnych, które dotąd nie miały silnej reprezentacji związkowej. W 1992 roku, po wielu latach marginalizacji i nieformalnych protestów, powstał pierwszy w Polsce związek zawodowy pielęgniarek i położnych – Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych (OZZPiP). Jego założenie miało na celu integrację i reprezentowanie interesów tej grupy zawodowej, która od długiego czasu zmagала się z niewystarczającym wynagrodzeniem, złymi warunkami pracy oraz niedostatecznym wsparciem ze strony władz. Związek stał się platformą, dzięki której pielęgniarki i położne mogły nawiązać dialog z rządem oraz organizować wspólne akcje na rzecz poprawy swojej sytuacji zawodowej. Założenie OZZPiP było kluczowym momentem w historii ruchu pielęgniarskiego w Polsce. Związek stał się głównym reprezentantem interesów tej grupy zawodowej, której sytuacja od lat pozostawała niezmiennie trudna. Początkowo, działalność związku koncentrowała się na organizowaniu spotkań, negocjacjach z ministerstwem

zdrowia oraz informowaniu opinii publicznej o problemach w systemie ochrony zdrowia. Z biegiem lat struktury związkowe zaczęły się rozwijać, a OZZPiP stał się główną siłą, która nie tylko organizowała protesty, ale również podejmowała długofalowe działania na rzecz poprawy warunków pracy i płac pielęgniarek oraz położnych.

Po powołaniu OZZPiP, struktury związku zaczęły się szybko rozwijać. Związek organizował coraz liczniejsze spotkania, konferencje, a także szkolenia dla pielęgniarek, co pozwalało na zacieśnianie współpracy między członkami oraz edukowanie ich w zakresie praw pracowniczych i sposobów walki o lepsze warunki pracy. Związek zaczął także angażować się w rozmowy z rządem i ministerstwem zdrowia, domagając się realizacji obietnic dotyczących poprawy sytuacji zawodowej pielęgniarek i położnych.

Pierwsze działania OZZPiP miały charakter wyrazisty i publiczny. Związek zaczął organizować manifestacje, a także podejmował negocjacje z rządem, starając się wpłynąć na decyzje polityczne, które miały bezpośredni wpływ na sytuację zawodową pielęgniarek. Kolejnym krokiem była organizacja protestów i strajków, które miały na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa oraz władz na nieakceptowalne warunki pracy pielęgniarek. Struktury OZZPiP zaczęły także organizować akcje informacyjne i edukacyjne, mające na celu podkreślenie kluczowego znaczenia pielęgniarek w systemie opieki zdrowotnej oraz ich niezastąpionej roli w zapewnieniu pacjentom odpowiedniego standardu opieki.

Jednym z głównych powodów niezadowolenia pielęgniarek i położnych były niewystarczające wynagrodzenia, które nie były adekwatne do poziomu odpowiedzialności, jaką te osoby ponoszą w pracy. Pielęgniarki i położne odpowiadają za życie i zdrowie pacjentów, często wykonując trudne i wyczerpujące zadania w warunkach dużego stresu. Mimo tego, wynagrodzenia, które otrzymywały, nie tylko nie odzwierciedlały ich wysiłku, ale również były znacznie poniżej średniej krajowej, zwłaszcza w porównaniu z innymi zawodami w służbie zdrowia. Niskie zarobki pielęgniarek prowadziły do poczucia niesprawiedliwości i frustracji w środowisku zawodowym. Związek zawodowy OZZPiP wielokrotnie wskazywał na fakt, że pensje pielęgniarek były niewystarczające do zapewnienia im godziwego życia, zwłaszcza biorąc pod uwagę koszty życia, a także wymagające warunki pracy w szpitalach i innych placówkach medycznych. Protesty, w tym głodówki i manifestacje, miały na celu zwrócenie uwagi władz na ten istotny problem.

Drugim, nie mniej ważnym powodem niezadowolenia środowiska pielęgniarstwa, były pogarszające się warunki pracy. Z roku na rok w Polsce rosły braki kadrowe w ochronie zdrowia, co przekładało się na coraz większe obciążenie pracą pielęgniarek. Niedobór personelu, szczególnie w szpitalach publicznych, prowadził do ogromnego stresu zawodowego, wypalenia zawodowego i obniżenia jakości opieki nad pacjentami. Pielęgniarki często zmuszone były do pracy w nadgodzinach, bez odpowiednich przerw na odpoczynek, a także zmagaly się z niewystarczającą liczbą zasobów w placówkach medycznych.

Braki kadrowe w systemie ochrony zdrowia miały bezpośredni wpływ na jakość świadczonej opieki, co skutkowało pogorszeniem sytuacji pacjentów i obciążeniem psycho-

fizycznym personelu. Pielęgniarki, borykając się z tymi problemami, coraz częściej zaczęły domagać się zwiększenia liczby zatrudnionych w placówkach medycznych oraz poprawy organizacji pracy.

Kolejnym powodem niezadowolenia pielęgniarek i położnych było niewykonanie wcześniejszych porozumień, które miały na celu poprawę warunków ich pracy i wynagrodzeń. Mimo wielokrotnych negocjacji z rządem, wcześniejsze obietnice nie zostały w pełni zrealizowane. W szczególności dotyczyło to obietnic związanych z podwyżkami wynagrodzeń oraz poprawą warunków pracy w szpitalach. Rząd, mimo podpisanych porozumień, nie realizował postanowień w w uzgodnionych terminach lub przynajmniej w stopniu, który byłby satysfakcjonujący dla środowiska pielęgniarskiego.

Brak realizacji tych obietnic przez rząd prowadził do utraty zaufania do władz i przekonania, że jedynie poprzez strajki i inne formy protestu będzie możliwe wywalczenie sprawiedliwego traktowania tej grupy zawodowej. W rezultacie pielęgniarki i położne podejmowały coraz bardziej radykalne kroki, mające na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej na niespełnione obietnice i brak działań ze strony rządu w zakresie poprawy sytuacji w ochronie zdrowia.

Przebieg najważniejszych protestów pielęgniarek i położnych

W latach 90. XX wieku, po utworzeniu Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych (OZZPiP), pielęgniarki i położne zaczęły organizować pierwsze akcje protestacyjne. Wiece, marsze oraz manifestacje stały się jednym z głównych narzędzi walki o poprawę warunków pracy i płac w tym zawodzie. Początkowo protesty miały charakter stosunkowo lokalny, jednak z biegiem czasu przybierały coraz szerszy zasięg, obejmując większe miasta, a także cały kraj.

Protesty w latach 90. były reakcją na coraz gorszą sytuację w służbie zdrowia, której kondycja pogarszała się w wyniku transformacji gospodarczej po 1989 roku. System ochrony zdrowia nie był w stanie sprostać rosnącym potrzebom pacjentów, a pielęgniarki borykały się z brakiem odpowiednich warunków do wykonywania swojej pracy, niskimi wynagrodzeniami oraz niedoborem kadry. W ramach tych protestów, pielęgniarki głośno domagały się nie tylko wyższych płac, ale także poprawy warunków pracy, zwiększenia liczby zatrudnionych w szpitalach, a także realizacji wcześniej zawartych porozumień z rządem.

W 2000 roku, w odpowiedzi na niewykonanie wcześniejszych porozumień rządowych, pielęgniarki i położne zorganizowały strajk generalny, który przeszedł do historii jako jedno z najważniejszych wydarzeń w walce o poprawę warunków pracy w polskim systemie ochrony zdrowia. Strajk objął szpitale, przychodnie i inne placówki medyczne w całej Polsce, a protestujący domagali się podwyżek wynagrodzeń oraz poprawy sytuacji kadrowej w placówkach medycznych. Strajk generalny w 2000 roku miał na celu nie tylko wywarcie presji na rząd, ale również zwrócenie uwagi społeczeństwa na problemy pielęgniarek. W trakcie protestów miały miejsce liczne akcje okupacyjne, w tym

okupacja ministerstw zdrowia. Protestujące pielęgniarki i położne domagały się spotkania z przedstawicielami rządu oraz konkretnego działania w sprawie obiecanych reform. Mimo że strajk generalny nie przyniósł od razu natychmiastowych efektów, to z całą pewnością stał się punktem zwrotnym w walce o poprawę sytuacji zawodowej pielęgniarek, a także zwiększył społeczną świadomość na temat ich trudnej sytuacji.

W 2007 roku miała miejsce jedna z najbardziej przełomowych i rozpoznawalnych akcji protestacyjnych w historii polskiego pielęgniarstwa – „Białe miasteczko”. Protest ten zorganizowano również w Warszawie przed wieloma instytucjami rządowymi, gdzie pielęgniarki i położne rozbiły namioty i przez długi czas prowadziły protest głodowy. „Białe miasteczko” stało się symbolem walki o lepsze warunki pracy w służbie zdrowia oraz o podwyżki wynagrodzeń dla pielęgniarek. Było to jedno z pierwszych wydarzeń, które zyskało szeroką medialną uwagę, przyciągając uwagę zarówno opinii publicznej, jak i polityków.

„Białe miasteczko” było symbolem determinacji i niezadowolenia pielęgniarek, które nie mogły dłużej zaakceptować niskich wynagrodzeń oraz fatalnych warunków pracy. Zorganizowane przez OZZPiP - stało się ono jednym z najbardziej rozpoznawalnych protestów pielęgniarek w Polsce i miało ogromny wpływ na kształtowanie postrzegania zawodu pielęgniarki w społeczeństwie. Z jednej strony protest podkreślił niezastąpioną rolę pielęgniarek w systemie opieki zdrowotnej, a z drugiej, wywołał szeroką dyskusję na temat sposobu finansowania i organizacji służby zdrowia w Polsce. Protest zakończył się podpisaniem porozumienia, które częściowo spełniało postulaty protestujących, ale także wywołało nowe wyzwania w dalszej walce o lepsze warunki pracy.

Z perspektywy mediów, protest ten stał się sukcesem, ponieważ przyciągnął uwagę opinii publicznej, rządu oraz organizacji społecznych. Stał się także platformą do dalszych dyskusji na temat kondycji polskiego systemu ochrony zdrowia, a także roli jaką pielęgniarki odgrywają w opiece nad pacjentami.

Po „Białym miasteczku” pielęgniarki i położne nadal zmagają się z wieloma trudnościami w swojej pracy. Mimo obietnic rządu wciąż istniały liczne problemy, takie jak niskie wynagrodzenia, braki kadrowe oraz złe warunki pracy. W latach 2014–2021 OZZPiP kontynuował organizowanie protestów w tym pikiet, negocjacji i sporów zbiorowych. Związki zawodowe pielęgniarek i położnych występowały z nowymi postulatami, domagając się m.in. podwyżek płac, poprawy warunków pracy w szpitalach oraz wprowadzenia nowych regulacji prawnych, które miałyby na celu zmniejszenie obciążenia zawodowego pielęgniarek.

Protesty zorganizowane w tych latach, mimo że nie miały takiej samej medialnej rozpoznawalności jak „Białe miasteczko”, miały duże znaczenie w walce o poprawę sytuacji w polskim systemie ochrony zdrowia. Negocjacje z rządem były prowadzone na wielu poziomach, a pielęgniarki i położne stale domagały się podjęcia działań, które byłyby skuteczne i odpowiadały na realne potrzeby zawodu. W ramach tych protestów domagano się także wprowadzenia długofalowych reform w sektorze ochrony zdrowia, które umożliwiłyby lepsze planowanie zatrudnienia i podziału pracy w szpitalach.

Ostatnie inicjatywy OZZPiP, które miały miejsce w 2020 i 2021 roku, skupiały się na podkreśleniu niezbędnych reform w systemie ochrony zdrowia, które miałyby na celu poprawę sytuacji pielęgniarek i położnych, zwłaszcza w kontekście pandemii COVID-19. Struktury związkowe apelowały o zapewnienie odpowiednich środków ochrony osobistej dla personelu medycznego, a także o podjęcie działań mających na celu zapewnienie wyższych wynagrodzeń dla pracowników służby zdrowia. Pielęgniarki wciąż podkreślają potrzebę zmiany systemu finansowania ochrony zdrowia oraz wdrożenia kompleksowych rozwiązań, które poprawią jakość pracy i życia zawodowego.

Strajk pielęgniarek i położnych na tle sytuacji innych pracowników budżetówki

Nauczyciele, urzędnicy, pracownicy socjalni – wspólne problemy, różne reakcje społeczne. Pielęgniarki, podobnie jak inne grupy zawodowe zatrudnione w sektorze publicznym, zmagają się z problemami wynikającymi z niedofinansowania usług publicznych, niskimi wynagrodzeniami oraz przeciążeniem obowiązkami. Nauczyciele, urzędnicy czy pracownicy socjalni borykają się z podobnymi trudnościami – niewystarczającymi środkami finansowymi na funkcjonowanie placówek, brakiem kadry oraz presją ze strony wymagań zawodowych. Choć wszystkie te grupy pracują na rzecz dobra wspólnego, to reakcje społeczne na ich protesty często różnią się diametralnie. Nauczyciele, choć zmagają się z podobnymi problemami, takimi jak pielęgniarki, w czasie swoich strajków mogli liczyć na większe wsparcie społeczne, częściowo ze względu na większą widoczność zawodu i jego bezpośredni wpływ na życie dzieci i młodzieży. Urzędnicy, a zwłaszcza pracownicy socjalni, często są postrzegani jako mniej „medialni”, co sprawia, że ich protesty nie zyskują takiej uwagi w przestrzeni publicznej.

W przypadku pielęgniarek protesty są bardziej złożone. Z jednej strony ich rola w systemie opieki zdrowotnej jest kluczowa, ale z drugiej – zawód ten bywa marginalizowany w stosunku do lekarzy. Pomimo fundamentalnej roli w procesie leczenia, pielęgniarki często nie otrzymują takiego samego uznania i wsparcia jak lekarze. Różnice w sytuacji zawodowej tych dwóch grup wynikają z kilku czynników, m.in. prestiżu zawodu, wynagrodzeń, jak i politycznych decyzji dotyczących finansowania systemu ochrony zdrowia.

Lepsza sytuacja zawodowa lekarzy a marginalizacja pielęgniarek

Jednym z kluczowych problemów, który wypływa podczas protestów pielęgniarek, jest ich marginalizacja w kontekście współpracy z lekarzami. Choć pielęgniarki pełnią niezastąpioną rolę w systemie zdrowia, ich pozycja jest znacznie niższa niż lekarzy, zarówno w zakresie wynagrodzeń, jak i prestiżu społecznego. To zjawisko ma swoje korzenie w historii. Lekarze zawsze traktowani byli jako główni decydenci w systemie medycznym, a pielęgniarki – jako personel pomocniczy mimo, iż ich praca jest kluczowa dla jakości opieki zdrowotnej. Pielęgniarki często wskazują na fakt, że ich wynagrodzenia

są nieadekwatne do odpowiedzialności, jaką ponoszą, w porównaniu z lekarzami, których pensje są znacząco wyższe. W wyniku tego, mimo podobnych trudności w pracy, pielęgniarki często czują się ignorowane i niedoceniane, co ma wpływ na ich mobilizację do strajków. Względna marginalizacja zawodu pielęgniarki w polskim systemie opieki zdrowotnej oraz mniejsze zainteresowanie ze strony mediów w porównaniu do sytuacji lekarzy sprawiają, że ich protesty mają mniejszy zasięg społeczny.

Efektywność działań pielęgniarek w porównaniu z innymi grupami zawodowymi

Związki zawodowe odgrywają kluczową rolę w organizowaniu i prowadzeniu protestów, negocjacjach i sporach zbiorowych. OZZPiP jako główny związek zawodowy pielęgniarek i położnych, przez lata starał się organizować protesty, których celem było poprawienie warunków pracy w systemie ochrony zdrowia. Porównując działania pielęgniarek z innymi grupami zawodowymi można zauważyć, że skuteczność tych działań zależy od kilku czynników, w tym od zaangażowania społecznego, solidarności w grupie oraz medialnego wsparcia. Choć związki zawodowe pielęgniarek takie jak OZZPiP podejmowały liczne inicjatywy, to wciąż borykają się z trudnościami w skutecznej mobilizacji społeczeństwa i polityków do działania. W porównaniu do nauczycieli, których związki zawodowe mają większe poparcie społeczne, protesty pielęgniarek nie zawsze spotykają się z równym zainteresowaniem mediów i opinii publicznej, co w dużej mierze wynika z braku wystarczającej widoczności zawodu pielęgniarki w społeczeństwie. Niemniej jednak OZZPiP skutecznie organizowało protesty, które przyciągały uwagę zarówno mediów, jak i instytucji rządowych, szczególnie w kontekście protestów takich jak „Białe miasteczko” w 2007 roku czy strajk generalny w 2000 roku. Mimo to wyniki negocjacji często okazywały się niezadowolające dla protestujących, a postulaty nie zawsze były w pełni realizowane przez rząd. W porównaniu do innych grup zawodowych, takich jak nauczyciele, działania pielęgniarek wydają się być bardziej skomplikowane głównie ze względu na mniejszy wpływ na społeczne postrzeganie zawodu.

Wpływ solidarności i medialnego wizerunku na realizację postulatów

Solidarność wśród pielęgniarek jest jednym z kluczowych czynników, który może wpłynąć na skuteczność ich protestów. Jednak ze względu na trudności związane z organizowaniem i mobilizowaniem tak dużej grupy zawodowej, pielęgniarki muszą stawić czoła wielu wyzwaniom. Medialny wizerunek protestów również odgrywa dużą rolę w realizacji postulatów – dzięki nagłośnieniu przez media postulaty pielęgniarek mogą dotrzeć do szerszego kręgu odbiorców, w tym do polityków, którzy mają moc wprowadzenia zmian. Współczesne media, zwłaszcza te elektroniczne, mają ogromny wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Dzięki nim działania pielęgniarek i położnych mogą być szeroko komentowane i analizowane, a ich postulaty mogą zyskać

społeczne poparcie. Jednak wciąż istnieje ryzyko, że te działania zostaną zdominowane przez inne, bardziej medialne grupy zawodowe takie jak nauczyciele czy lekarze.

Jednym z głównych źródeł napięć i konfliktów zawodowych w sektorze publicznym, w tym również wśród pielęgniarek, jest niedofinansowanie systemu ochrony zdrowia. W Polsce od lat obserwuje się zbyt małą alokację środków na sektor publiczny, co prowadzi do coraz gorszych warunków pracy w szpitalach i innych placówkach medycznych. Niedobór środków finansowych skutkuje nie tylko niskimi wynagrodzeniami, ale również brakiem odpowiednich zasobów do zapewnienia wysokiej jakości opieki zdrowotnej, co ma bezpośredni wpływ na jakość życia pacjentów oraz warunki pracy personelu medycznego. Systematyczne cięcia w budżecie ochrony zdrowia oraz brak długofalowej strategii poprawy sytuacji zawodowej pielęgniarek prowadzą do eskalacji napięć i protestów. Brak skutecznej reakcji rządu na postulaty zawodów medycznych pogłębia frustrację pracowników ochrony zdrowia i prowadzi do licznych strajków oraz akcji protestacyjnych.

Brak odpowiedniego zarządzania budżetem państwa, a zwłaszcza niewłaściwa alokacja środków publicznych, ma długofalowe konsekwencje nie tylko w zakresie sytuacji zawodowej pielęgniarek, ale również w kontekście szeroko rozumianej kondycji państwowej ochrony zdrowia. Polityka niedofinansowania sektora publicznego prowadzi do pogłębiającej się marginalizacji zawodów, które mają kluczowe znaczenie dla społeczeństwa, a także wpływa na postrzeganą jakość życia obywateli. Brak realnych zmian w tym zakresie, szczególnie w kontekście sektora zdrowia, może prowadzić do dalszego pogłębiania niezadowolenia społecznego oraz destabilizacji w systemie ochrony zdrowia.

Wpływ protestów pielęgniarek i położnych na sytuację społeczną

Protesty pielęgniarek stanowią wyjątkowy przypadek wśród protestów w sektorze publicznym w Polsce przede wszystkim z uwagi na swoją specyfikę i intensywność. Choć inne grupy zawodowe takie jak wspomniane wcześniej - nauczyciele, urzędnicy czy pracownicy socjalni - również zmagają się z problemami związanymi z wynagrodzeniami, warunkami pracy i niedofinansowaniem sektora publicznego, jednak protesty pielęgniarek mają szczególną wagę i charakter. To właśnie one, będąc w bezpośrednim kontakcie z pacjentami i ich rodzinami, stanowią fundament systemu ochrony zdrowia, a ich praca, jakże niezbędna, nie jest odpowiednio doceniana ani wynagradzana. W odróżnieniu od nauczycieli, których rola w systemie edukacyjnym jest powszechnie uznawana, pielęgniarki były przez długie lata marginalizowane, a ich protesty były skutkiem narastającego poczucia niesprawiedliwości i braku poszanowania ich pracy. Unikalnym aspektem tych protestów była ich determinacja i jedność, które pozwalały pielęgniarkom walczyć o lepsze warunki pracy w obliczu niewielkiego wsparcia społecznego. Pośród różnych grup protestujących w sektorze publicznym, pielęgniarki wyróżniają się swoją mobilizacją oraz zdolnością do łączenia działań protestacyjnych z merytorycznymi żądaniem zmiany systemu ochrony zdrowia w Polsce. Choć w obliczu trudnych warunków zawodowych wciąż pozostaje wiele wyzwań, to jednak strajki

pielęgniarek stały się symbolem walki o godność zawodu, bezpieczeństwo pacjentów oraz sprawiedliwość społeczną.

Protesty pielęgniarek niosą ze sobą ważne lekcje dla innych grup zawodowych w sektorze publicznym. Jednym z najistotniejszych wniosków jest znaczenie solidarności zawodowej i jedności w dążeniu do wspólnych celów. Walka pielęgniarek nauczyła inne grupy zawodowe, że tylko zbiorowa mobilizacja i konsekwentne dążenie do celu mogą przynieść realne zmiany. Choć pielęgniarki borykały się z problemem marginalizacji swojego zawodu, udało im się w końcu przyciągnąć uwagę opinii publicznej i mediów do ich trudnej sytuacji, co dało im siłę w negocjacjach z rządem.

Protesty pielęgniarek pokazały również, jak ważna jest rola związków zawodowych i organizacji protestacyjnych. Skuteczna komunikacja z mediami oraz budowanie pozytywnego wizerunku protestu, który nie tylko neguje sytuację, ale także proponuje rozwiązania - okazały się kluczowe w zwróceniu uwagi na istotne problemy. To doświadczenie może być inspiracją dla innych grup zawodowych sfery budżetowej, które stoją w obliczu podobnych trudności, aby wykorzystać narzędzia protestu w sposób zorganizowany i ukierunkowany na długofalowe zmiany. Nie mniej ważnym wnioskiem płynącym z protestów pielęgniarek jest także potrzeba jasnego artykułowania postulatów i dążenia do konkretnych rozwiązań. Pielęgniarki wykazały, że ich protesty miały nie tylko na celu wyrażenie niezadowolenia, ale także zwrócenie uwagi na konkretne problemy systemowe, takie jak niewystarczające finansowanie ochrony zdrowia, nieodpowiednie warunki pracy oraz niedostateczne wynagrodzenia. Choć protesty pielęgniarek koncentrowały się na ich wynagrodzeniach i warunkach pracy, stanowiły również apel o fundamentalną reformę polskiego systemu ochrony zdrowia. Pielęgniarki i położne wskazały na niezbędność zwiększenia nakładów na ochronę zdrowia, które – jak pokazuje doświadczenie pandemii COVID-19 – zostały w Polsce od lat niedofinansowane. System ochrony zdrowia, który zmaga się z brakiem personelu, starzejącym się społeczeństwem oraz rosnącymi wymaganiami pacjentów, wymaga pilnych inwestycji, zarówno w infrastrukturę, jak i w samych pracowników. W sytuacji, gdy pielęgniarki są zmuszone pracować w nadmiarze godzin i zajmować się zbyt dużą liczbą pacjentów, ich zaangażowanie i jakość opieki są poważnie zagrożone. Dlatego apel o wzrost nakładów na sektor ochrony zdrowia jest jednym z kluczowych postulatów, które powinny stać się priorytetem w polityce zdrowotnej państwa.

W kontekście strajków pielęgniarek, a także innych protestów w sektorze publicznym, koniecznym krokiem jest wprowadzenie sprawiedliwego podejścia do wynagrodzeń i warunków pracy w całym sektorze budżetowym. Pracownicy sektora publicznego nieustannie borykają się z problemem wynagrodzeń, które są nieadekwatne do zakresu ich odpowiedzialności. Państwo, które stawia na rozwój społeczny i gospodarczy, powinno być świadome, że dobra organizacja i właściwe zarządzanie personelem w kluczowych sektorach publicznych takich, jak edukacja czy zdrowie ma bezpośredni wpływ na jakość życia obywateli.

Sprawiedliwe podejście do wynagrodzeń to nie tylko kwestia wysokości pensji, ale także zabezpieczeń socjalnych, dostępu do odpowiednich szkoleń, urlopów czy warunków

pracy. Bez takiego podejścia, protesty i strajki staną się nieuniknione w każdej grupie zawodowej, która nie czuje się doceniona przez państwo. W szczególności ważne jest, aby pensje i warunki pracy w sektorze publicznym były powiązane z realnymi potrzebami i wyzwaniem stojącymi przed pracownikami tego sektora, a nie jedynie z chęcią „oszczędzania” na ludziach, którzy wykonują pracę niezbędną do funkcjonowania społeczeństwa.

Źródła:

1. <https://www.termedia.pl/mz/Akcja-nie-przyniosla-pozadanych-rezultatow-czyli-wspominamy-biale-miasteczko-ktore-powstalo-10-lat-temu,26481.html>
2. <https://krytykapolityczna.pl/kraj/pamietacie-biale-miasteczko/>
3. <https://ozzpip.pl/historia/>
4. <https://krytykapolityczna.pl/kraj/10-lat-temu-pokonaly-kaczynskiego-o-swoje-musza-walczyz-dalej/>
5. <https://www.rp.pl/plus-minus/art2282071-dorota-gardias-pielegniarki-caly-czas-byly-zle-traktowane>

Iwona Lewandowska - politolożka, absolwentka Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prezes fundacji Europejskie Centrum Dialogu.

Piotr Lewandowski

Stop Zielony Ład – czyli strajki rolników

Protesty rolnicze w Unii Europejskiej, które miały miejsce w 2023 i 2024 roku, miały swoje głębokie źródło w kilku kluczowych kwestiach, które stanowiły podstawę niezadowolenia rolników. Wśród głównych przyczyn wymienia się: wpływ polityki unijnej w zakresie Zielonego Ładu, problemy związane z napływem tańszych produktów rolnych z Ukrainy oraz planowana przez UE umowa handlowa z MERCOSUR i inne kwestie ekonomiczne, w tym trudności związane z opłacalnością produkcji rolniczej oraz coraz większymi kosztami energii.

Jednym z głównych powodów protestów rolniczych był opór wobec regulacji wprowadzanych w ramach Zielonego Ładu, które rolnicy postrzegali jako nadmiernie obciążające ich gospodarstwa. Polityki ekologiczne związane z tym planem, szczególnie pakiet Fit for 55, wprowadzały bowiem wyśrubowane normy środowiskowe i klimatyczne. W szczególności rolnicy byli zaniepokojeni obowiązkami dotyczącymi zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych, wprowadzenia ekologicznych schematów płatności oraz konieczności dostosowania gospodarstw do nowych wymogów dotyczących m.in. upraw roślinnych i hodowli zwierząt oraz obowiązkowe odłogowanie. Dla rolników oznaczało to ogromne koszty związane z modernizacją produkcji, które mogły prowadzić do bankructwa, szczególnie w przypadku małych i średnich gospodarstw.

Zmiany te były szczególnie kontrowersyjne, ponieważ nie uwzględniały specyfiki sektora rolniczego, w tym różnic w warunkach klimatycznych i technologicznych w różnych państwach członkowskich. Rolnicy z krajów Europy Środkowej i Wschodniej, takich jak Polska, zauważali, że nowe regulacje są trudniejsze do wdrożenia w ich gospodarstwach, w porównaniu do rolnictwa w zachodnich państwach UE, które posiadają lepsze zasoby finansowe i technologiczne.

Protesty zorganizowane w Brukseli w 2024 roku, podczas których rolnicy żądali rewidowania zapisów Zielonego Ładu, wyraźnie pokazały niezadowolenie z decyzji podejmowanych przez Komisję Europejską, szczególnie pod przewodnictwem Ursuli von der Leyen. Postulaty dotyczące Zielonego Ładu obejmowały:

Złagodzenie wymogów ekologicznych – Rolnicy domagali się zmniejszenia obciążeń związanych z realizowaniem wymogów ekologicznych, które uznali za zbyt ambitne i kosztowne. Przykładem były normy dotyczące ograniczenia stosowania pestycydów, nawozów oraz wymogi dotyczące ochrony bioróżnorodności, które – zdaniem protestujących – prowadziły do obniżenia rentowności gospodarstw rolnych.

Wsparcie finansowe na adaptację – W związku z trudnościami w dostosowywaniu się do nowych norm, rolnicy apelowali o większe wsparcie finansowe ze strony Unii Europejskiej i rządów krajowych, aby pomóc w modernizacji gospodarstw rolnych i wprowadzeniu praktyk zgodnych z wymogami ekologicznymi.

Protestujący podkreślali również potrzebę wprowadzenia bardziej elastycznych okresów przejściowych, które pozwolą rolnikom na lepsze przygotowanie się do nowych norm ekologicznych, z uwzględnieniem ich specyfiki i ograniczeń regionalnych.

Wielu protestujących podkreślało również potrzebę większego uwzględniania głosu rolników w procesach decyzyjnych na poziomie krajowym i unijnym. Postulowano:

Większy wpływ na politykę rolną – rolnicy domagali się, aby ich interesy były lepiej reprezentowane w procesie legislacyjnym, zarówno na poziomie krajowym, jak i unijnym. W tym celu postulowano utworzenie bardziej reprezentatywnych ciał doradczych, które uwzględniałyby potrzeby rolników w kontekście opracowywania polityk rolnych.

Dialog z instytucjami UE – Protestujący apelowali o większy dialog pomiędzy rolnikami a instytucjami unijnymi, w tym z Komisją Europejską, w celu wypracowania rozwiązań, które uwzględniają specyfikę rolnictwa w różnych krajach UE.

Kolejną przyczyną protestów było zjawisko nadmiernego importu tańszych produktów rolnych z Ukrainy. Po wybuchu wojny w Ukrainie i otwarciu rynków unijnych na ukraińskie produkty rolno-spożywcze, rolnicy z wielu krajów, w tym Polski, Niemiec czy Rumunii, zaczęli dostrzegać szereg problemów związanych z nadmiernym napływem taniego zboża, które zalewało unijne rynki. Problemem okazały się nie tylko dumpingowe ceny, ale także nierówności w traktowaniu rolników z UE i Ukrainy, ponieważ „ukraińscy” (większość produkcji rolnej na Ukrainie należy do międzynarodowych agroholdingów zarejestrowanych min. na Cyprze, Luksemburgu, USA czy Arabii Saudyjskiej), producenci nie musieli dostosowywać się do tak rygorystycznych norm środowiskowych, jak ich europejscy odpowiednicy. To sprawiło, że unijni rolnicy mieli trudności z konkurencją z tańszymi ukraińskimi produktami.

Protesty rozpoczęły się we wrześniu 2023 roku, gdy polscy rolnicy zaczęli blokować granice z Ukrainą, domagając się zaprzestania importu tanich produktów rolnych, szczególnie zbóż. Wśród postulatów znalazły się także żądania wprowadzenia dopłat dla krajowych producentów rolnych oraz zakończenia wstrzymywania przez UE środków ochrony roślin i innych narzędzi wspierających krajowe rolnictwo.

Zła sytuacja finansowa wielu gospodarstw rolnych, spowodowana niskimi cenami produktów rolnych, była kolejnym czynnikiem, który zaognił protesty. Rolnicy zmagali się z bardzo niskimi cenami zbóż, które w 2024 roku osiągnęły najniższy poziom od czasu



wybuchu wojny w Ukrainie, a także z problemami w sprzedaży tych produktów. Niskie ceny pszenicy i kukurydzy, które drastycznie spadały na rynku unijnym, wynikały częściowo z manipulacji cenowych ze strony Rosji, sprzedającej swoje zboża na światowych rynkach po dumpingowych cenach. Dodatkowo, po obniżeniu cen zboża w wyniku polityki rynkowej UE, rolnicy zmuszeni byli ponosić dodatkowe koszty związane z dostosowywaniem swoich gospodarstw do wymagań ekologicznych i zmieniających się regulacji handlowych.

Brak opłacalności produkcji rolniczej stanowił istotny impuls do organizacji protestów, szczególnie w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, gdzie rolnictwo wciąż stanowi ważny sektor gospodarki. W Polsce, protestujący rolnicy wskazywali na nierówności w traktowaniu produktów krajowych i importowanych, które skutkowały brakiem opłacalności w produkcji rolniczej oraz destabilizacją rynku wewnętrznego.

Wszystko to działo się w cieniu podpisania umów handlowych między UE a krajami spoza Unii, takich jak umowa z państwami Mercosur (Brazylia, Argentyna, Urugwaj). Rolnicy z Unii Europejskiej, w tym z Polski, obawiają się, że umowa ta pogłębi problemy konkurencyjności rolnictwa europejskiego. Produkty rolnicze z krajów Ameryki Łacińskiej, w tym wołowina, drób czy cukier, od zawsze były tańsze, co utrudniało konkurowanie z nimi na rynku unijnym, gdzie produkcja rolnicza obarczona jest bardziej restrykcyjnymi wymaganiami ekologicznymi. Sprzeciw wobec tej umowy był kolejnym impulsem dla organizowania protestów.

Protesty rolnicze, które rozpoczęły się w 2023 roku oraz trwały praktycznie przez cały 2024 rok, były szerokim, zorganizowanym ruchem protestacyjnym, który obejmował zarówno małe, jak i duże gospodarstwa rolne w różnych krajach Unii Europejskiej. Zasięg, intensywność i charakter tych protestów były różnorodne, jednak łączyła je wspólna tematyka związana z niezadowoleniem rolników wobec polityki rolniczej UE, w tym Zielonego Ładu, napływu tanich produktów z Ukrainy oraz trudności ekonomicznych, które stawiały pod znakiem zapytania przyszłość wielu gospodarstw rolnych. Skala protestów była szeroka, a ich oddziaływanie miało wpływ nie tylko na opinię publiczną, ale również na instytucje unijne i krajowe.

Protesty rolnicze objęły szeroki zakres geograficzny. Główne protesty miały miejsce w krajach całej Unii, w tym w Polsce, Niemczech, Francji, Rumunii, Holandii, Belgii. W Polsce miały miejsce liczne demonstracje rolników, którzy protestowali w różnych częściach kraju, w tym w Warszawie, blokując główne arterie komunikacyjne, drogi ekspresowe i autostrady, oraz organizując pikety przed siedzibami rządowymi i unijnymi.

W Niemczech i Francji, dwóch krajach o dużym udziale rolnictwa w gospodarce, również odbywały się masowe protesty. W Niemczech demonstracje objęły ponad 40 miast, a w samym Berlinie zorganizowano wielką manifestację z udziałem tysięcy rolników, którzy protestowali przeciwko polityce unijnej oraz lokalnym regulacjom dotyczącym ekologii. We Francji, która jest jednym z największych producentów rolnych w Europie, protesty miały charakter zarówno wiecowy, jak i blokad transportowych. W latach 2023 i 2024, na ulicach Paryża i innych miast, zorganizowano manifestacje, w których wzięły udział dziesiątki tysięcy rolników.

Skala protestów w innych krajach była mniejsza, ale i tak istotna. W Holandii, gdzie rolnictwo jest jednym z kluczowych sektorów gospodarki, doszło do serii strajków, a także demonstracji, które objęły zarówno teren miast, jak i obszary wiejskie. Również w Rumunii miały miejsce liczne protesty, zorganizowane przez rolników, którzy sprzeciwiali się zszaleńczej polityce Zielonego Ładu jak i napływowi ukraińskich produktów rolnych, co miało negatywny wpływ na ich sytuację finansową.

W sumie, w ciągu 2023 i 2024 roku, w różnych częściach Unii Europejskiej protestowały setki tysięcy rolników, a liczba uczestników niektórych demonstracji wynosiła nawet od 50 do 100 tysięcy osób. Wydarzenia te miały charakter zarówno krajowy, jak i międzynarodowy, a ich organizatorzy często współpracowali z przedstawicielami organizacji rolniczych i związków zawodowych, aby zwiększyć efektywność protestów.

Protesty rolnicze przybierały różne formy, w zależności od kraju i specyfiki sytuacji. Najbardziej powszechną formą protestu były demonstracje uliczne i wiece, które odbywały się w centrach miast, szczególnie w stolicach i innych kluczowych ośrodkach miejskich. W Polsce, Niemczech i Francji organizowano wielkie manifestacje, które były znakami sprzeciwu wobec polityki rolniczej Unii Europejskiej.

Kolejną formą protestu były blokady dróg i transportu a gdzie nie gdzie zapłonęły opony. W Polsce rolnicy często blokowali główne drogi ekspresowe i autostrady, miało to na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej oraz rządu na trudną sytuację rolników. Blokady miały również miejsce w Niemczech, gdzie rolnicy zablokowali główne szlaki komunikacyjne, w tym autostrady i przejścia graniczne, aby zmanifestować swoje niezadowolenie z polityki handlowej UE i krajowych regulacji dotyczących rolnictwa.

W niektórych przypadkach protesty miały charakter bardziej ekstremalny. W Holandii rolnicy zorganizowali tzw. „traktorowe marsze”, podczas których tysiące ciągników blokowały drogi i przejazdy, wyrażając sprzeciw wobec polityki rządu holenderskiego w zakresie ochrony środowiska. W Belgii podobne działania odbywały się z użyciem traktorów i ciężkiego sprzętu rolniczego. Te formy protestów były szczególnie wyraziste, ponieważ były one częścią tradycji rolniczych a jednocześnie stanowiły skuteczny sposób na zwrócenie uwagi mediów oraz opinii publicznej na problemy sektora rolnego. Ekstremalnie niebezpiecznie było w Polsce gdzie przed Sejmem, na polecenie premiera Tuska, policja spacyfikowała rolniczą demonstrację.

W Polsce protesty rolników spotkały się z szerokim wsparciem ze strony opozycyjnych partii politycznych, które podkreślały, że obecna polityka rolnicza i system wsparcia są niewystarczające, by zaspokoić potrzeby rolników. Opozycja apelowała o wprowadzenie zmian w systemie dopłat oraz zwiększenie ochrony przed importem tanich produktów, szczególnie z Ukrainy. Rząd premiera Tuska natomiast, mimo że zadeklarował chęć negocjacji z protestującymi, starał się nie przekroczyć granic polityki UE, która wymaga liberalizacji handlu i przestrzegania zasad jednolitego rynku. W związku z tym, rządzący podjęli wysiłki na rzecz negocjowania bardziej sprawiedliwych rozwiązań w ramach unijnych regulacji, co ostatecznie nie rozwiązało jednak wszystkich problemów protestujących.



Natomiast w krajach takich jak Francja czy Niemcy, które również doświadczyły protestów rolniczych, politycy rządowi wykazali większą gotowość do negocjacji w sprawie rewizji niektórych regulacji Zielonego Ładu.

W szczególności w Niemczech, rolnicy złożyli wnioski o zmiany w polityce dotyczącej stosowania nawozów, ograniczeń w produkcji rolniczej, a także wprowadzenie większej elastyczności w stosunku do zasad ochrony środowiska. Francuscy politycy, szczególnie ci reprezentujący wiejskie regiony, wyrazili podobne obawy dotyczące konkurencji z Ukrainy i MERCOSUR, wyrazili potrzebę wzmocnienia krajowej produkcji rolnej.

Protesty miały również formę petycji i wystąpień parlamentarzystów, którzy reprezentowali interesy rolników w instytucjach krajowych oraz unijnych. W tym kontekście, organizacje rolnicze i związki zawodowe aktywnie lobbowały w Brukseli oraz w krajowych parlamentach, domagając się zmiany polityki rolniczej, w tym zmniejszenia obciążeń ekologicznych i ułatwień w dostosowywaniu gospodarstw do nowych norm unijnych.

Niestety rolnicy nie uzyskali wsparcia u polityków „lewej” strony europejskiej sceny politycznej. Szczególnie smutne to było w Polsce gdzie w tym samym czasie partie parlamentarnej lewicy wołały się zajmować feminatywywami niż bezpieczeństwem żywnościowym własnych obywateli i obywaterek.

Reakcje na protesty były różnorodne, zarówno ze strony instytucji unijnych, jak i rządów krajowych. W Unii Europejskiej, pomimo szerokiego zainteresowania problemami rolników, Komisja Europejska nie udzieliła jednoznacznych odpowiedzi na większość postulatów protestujących. W odpowiedzi na żądania złagodzenia regulacji Zielonego Ładu, Komisja wskazywała na konieczność realizacji ambitnych celów klimatycznych, argumentując, że polityki ekologiczne są niezbędne dla przyszłości planety.

Niemniej jednak, niektóre państwa członkowskie, jak Polska czy Węgry, wywierały presję na zmianę niektórych przepisów, argumentując, że polityka ta jest zbyt restrykcyjna i prowadzi do destabilizacji rolnictwa.

Rządy krajowe, w obliczu rosnącego niezadowolenia, podejmowały pewne działania w celu złagodzenia skutków protestów. W Polsce rząd zapowiedział dodatkowe wsparcie finansowe dla rolników, w tym dopłaty do produkcji rolniczej, a także pomoc w dostosowaniu gospodarstw do nowych norm ekologicznych. W innych krajach, takich jak Francja, Niemcy i Holandia, rządy zorganizowały rozmowy z przedstawicielami rolników i podjęły działania w celu zmniejszenia wpływu importu tańszych produktów z Ukrainy. Niestety politycy w Brukseli, mimo protestu rolników, poczynili pierwszy krok do wejścia w życie umowy handlowej UE z krajami Mercosur. Przewodnicząca KE Ursula von der Leyen bowiem, mimo sprzeciwu większości społeczeństw Unii, podpisała 6 grudnia 2024 r. polityczne porozumienie z krajami Ameryki Łacińskiej, co jest krokiem do podpisania umowy handlowej która de facto zlikwiduje europejskie rolnictwo. Szefowa KE jest optymistką w sprawie opracowanego porozumienia państw UE z państwami Ameryki Południowej. „Jest już w zasięgu wzroku. Do pracy, przejdźmy przez to. Mamy szansę stworzyć rynek dla 700 milionów ludzi” - napisała w serwisie X

unijna komisarz. Tym krótkim wpisem pokazała dobitnie jakie ma dla niej znaczenie opinia europejskich społeczeństw.

Protesty miały jednak wpływ na politykę unijną, choć Komisja Europejska była mniej skłonna do przeprowadzania istotnych zmian w regulacjach rolniczych. W wyniku protestów nasiliły się debaty na temat zrównoważenia polityki handlowej UE z ochroną krajowych rynków rolnych. Szerokie manifestacje w Brukseli i innych stolicach były wyraźnym sygnałem dla instytucji unijnych, że polityka rolnicza UE nie spełnia oczekiwań dużej części rolników, szczególnie w kontekście wymagań związanych z Zielonym Ładem oraz skutkami importu ukraińskich produktów rolnych.

Podsumowując, skala protestów rolniczych w Unii Europejskiej była szeroka, a ich forma zróżnicowana. Obejmowały one wiele krajów i miały szeroki wpływ na dyskusje w kwestii polityki rolnej i ekologicznej w UE. Protesty były nie tylko wyrazem niezadowolenia rolników, ale także punktem zwrotnym w debacie na temat przyszłości rolnictwa w Europie.

Piotr Lewandowski, działacz społeczny, członek zespołu Fundacji Naprzód

Czesław Kulesza

W gąszczu paragrafów i gier: problemy polskiego wymiaru sprawiedliwości

Od pokoleń, różne generacje obywateli naszego kraju narzekały na wymiar sprawiedliwości. W międzyczasie zmienił się system polityczny, władzę w „nowej” Polsce sprawowali reprezentanci różnych opcji politycznych.

Kto z nas nie doświadczył, bądź nie słyszał o trudnościach związanych z dochodzeniem swoich praw: o przeciąganiu się postępowań, o dużych kosztach dochodzenia swego?, czy o tym że biedny nie wygra z uprzywilejowanym lub bogatym? Ilu młodych ludzi chcących to zmienić, po ukończeniu studiów prawniczych zetknęło się z ograniczeniami nakładanymi przez system i korporacje zawodów prawniczych? To niemalże każdy zaakceptował lub uznał za trudny do zaakceptowania, ale obowiązujący stan rzeczy. Zdołaliśmy się już przyzwyczać do tego, że nie jest idealnie, ale że istnieją mniej lub bardziej sprawne procedury walki o swe prawa.

Nie ma tutaj miejsca na porównania różnych systemów, czy epok w dziejach naszego kraju. Nie ma też takiej potrzeby, bo i tak z trudem przychodzi nam uczenie się z historii a uproszczenia i osądy mogą doprowadzić do stracenia perspektywy tego co istotne tj. próby odpowiedzenia na do czego doprowadziła mobilizacja społeczna obywateli w obronie niezależności sądownictwa? Czy protestujący na ulicach mogą odczuwać satysfakcję? Czy przeciętny obywatel może czuć się bezpieczniej, liczyć na sprawniejsze dochodzenie swoich praw obywatelskich i jednostkowych? Odpowiedź na te pytania może pozwolić na spojrzenie na sytuację bez zbędnego zaciętrzewienia, uproszczonych ocen i nihilizmu.

Zanim rozpoczęto bój o Trybunał Konstytucyjny

Upadek PRL otworzył drogę do gruntownej przemiany instytucji państwowych, w tym wymiaru sprawiedliwości. Problem polegał jednak na tym, że wiele przepisów, instytucji i praktyk prawniczych wywodziło się bezpośrednio z poprzedniego ustroju. To dziedzictwo często kolidowało z nowymi, demokratycznymi standardami.

Transformacja ustrojowa odbywała się w pośpiesznym tempie, co skutkowało brakiem całościowej wizji funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Niejednokrotnie priorytetem były reformy ekonomiczne, a kwestie prawne traktowano drugorzędnie. To doprowadziło do licznych nieścisłości i sprzeczności w nowym systemie prawnym.

Okres ten napiętnował dalsze losy dość powszechnie występującym zjawiskiem falandyzacji prawa. Pojęcie „falandyzacja prawa”, ukute w latach 90. odnosi się do giętkiego interpretowania przepisów, często w celu uzasadnienia politycznych decyzji. Nazwa ta wywodzi się od Lecha Falandyusza, doradcy prezydenta Lecha Wałęsy, znanego z umiejętności dopasowywania prawa do potrzeb swoich mocodawców. Falandyzacja prawa nie ograniczyła się do jednej epoki. Przykładowo, w latach 90. interpretacja przepisów dotyczących odpowiedzialności służb specjalnych budziła kontrowersje, podobnie jak decyzje dotyczące lustracji. Współcześnie zarzuty o „giętkość” prawa padają wobec reform sądownictwa. Prof. Ewa Łętowska oceniając to zjawisko pod koniec lat 90 ubiegłego wieku stwierdziła, że giętkość prawa może być pożyteczna, gdy służy ochronie obywatela, ale bywa groźna, gdy staje się narzędziem władzy.

Mogłoby się wydawać, że przyjęcie Konstytucji RP w 1997 roku rozpocznie nowy rozdział w funkcjonowaniu III RP, że mimo pewnych sporów udało się zdefiniować ramy ustrojowe i otworzyć nowy rozdział w funkcjonowaniu państwa prawa. Niestety, co zauważał w licznych wystąpieniach i publikacjach prof. Ryszard Piotrowski niewłaściwe stosowanie Konstytucji przypomina budowę domu na niestabilnym gruncie. Jak zauważył niedawno prof. Marcin Matczak, ciągłe spory o interpretację Konstytucji podważają zaufanie obywateli do państwa, a to jest groźne dla demokracji.

W 2005 roku na krytyce elit politycznych i środowisk prawniczych, po raz pierwszy doszła do władzy partia Jarosława Kaczyńskiego. Wtedy to Zbigniew Ziobro zapowiedział reformy wymiaru sprawiedliwości mające na celu uproszczenie i przyspieszenie procedur sądowych oraz zwiększenie dostępu obywateli do wymiaru sprawiedliwości oraz zmiany w zasadach funkcjonowania korporacji prawniczych. Niestety, deklarowane cele nie zostały osiągnięte, a reformy przyczyniły się do dalszej falandyzacji prawa oraz nadużyć.

Trybunał do zmiany

Trybunał Konstytucyjny jest bardzo ważną instytucją władzy sądowniczej. Jego decyzje budziły wiele kontrowersji i emocji ponieważ dość często stanowiły wykładnię przepisów dzielących obywateli. Pełnił istotną rolę w systemie politycznym naszego kraju, stąd duże zainteresowanie jego funkcjonowaniem wśród elit politycznych. W 2015 r. Trybunał Konstytucyjny stał się zarzewiem sporów politycznych. Było to wynikiem serii wydarzeń związanych z reformą sądownictwa, w tym przede wszystkim z wyborem sędziów Trybunału oraz zmianami w jego składzie, które były postrzegane jako element politycznej rywalizacji.

Po wygranej Prawa i Sprawiedliwości w wyborach parlamentarnych w 2015 roku, nowe władze rozpoczęły reformy w wielu instytucjach, w tym w Trybunale Konstytucyjnym.

Zgodnie z konstytucją, Prezydent RP i Sejm mają prawo powoływać sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Jednak w okresie tuż przed zmianą rządu, poprzednia większość parlamentarna wybrała pięciu nowych sędziów Trybunału (na miejsce tych, których kadencja miała wygasnąć). PiS uznał, że ten wybór był niezgodny z konstytucją, ponieważ dokonano go tuż przed końcem kadencji poprzedniego rządu, i postanowił, że wybór tych sędziów powinien zostać unieważniony.

Wkrótce po objęciu władzy przez PiS, Sejm, a później Prezydent, powołali nowych sędziów Trybunału, co spotkało się z oporem i krytyką opozycji, która uważała, że nowa władza narusza zasadę niezależności sądów i Trybunału Konstytucyjnego. Zmiana w składzie Trybunału stała się przedmiotem intensywnych sporów politycznych, ponieważ PiS uznawał, że reforma była niezbędna do zapewnienia stabilności konstytucyjnej, natomiast opozycja oskarżała rząd o „przejęcie” Trybunału i podporządkowanie go swojej polityce.

W 2015 roku Trybunał Konstytucyjny wydał szereg orzeczeń dotyczących zgodności ustaw przyjętych przez nową większość rządzącą z konstytucją. W szczególności, wyrok dotyczący zmian w Trybunale Konstytucyjnym, który stwierdzał, że powołanie nowych sędziów przez PiS było niezgodne z konstytucją, spotkał się z gwałtowną reakcją rządu. Władze PiS oskarżyły Trybunał o upolitycznienie i podjęły kroki mające na celu ograniczenie jego roli.

W 2016 roku rząd PiS przyjął nową ustawę, która zmieniała sposób działania Trybunału Konstytucyjnego. Zmiany te obejmowały m.in. zmniejszenie liczby sędziów, wymóg zgody na ogłoszenie wyroków oraz inne ograniczenia w funkcjonowaniu Trybunału. Ustawa ta była szeroko krytykowana przez opozycję, organizacje międzynarodowe oraz niektóre środowiska prawnicze, które uznały ją za próbę politycznego podporządkowania Trybunału.

Zmiany w Trybunale Konstytucyjnym stały się również przedmiotem krytyki ze strony Unii Europejskiej. Komisja Europejska i inne instytucje unijne podjęły działania na rzecz ochrony niezależności sądów w Polsce, uznając, że zmiany w Trybunale mogą naruszać zasady praworządności. Konflikt ten, związany z postrzeganą utratą niezależności Trybunału, pogłębił spór między rządem PiS a instytucjami międzynarodowymi.

W wyniku politycznych napięć Trybunał Konstytucyjny w Polsce zaczął funkcjonować w stanie zawieszenia. Opozycja zarzucała, że rząd wprowadził taką sytuację celowo, aby uniemożliwić Trybunałowi pełnienie swojej roli w obronie konstytucyjnych zasad. Z kolei PiS tłumaczył, że zmiany te były konieczne dla zapewnienia efektywności i przejrzystości działania Trybunału.

Zmiany w Krajowej Radzie Sądownictwa

Spór dotyczący Krajowej Rady Sądownictwa również wzmógł się po 2017 roku, kiedy to rząd PiS zmienił sposób wyboru członków Rady. Zamiast sędziów, część członków KRS zaczęli wybierać politycy, co spotkało się z zarzutami o upolitycznienie tej instytucji,

której zadaniem jest obrona niezależności sądów. Opozycja i część środowiska prawniczego uznali te zmiany za niekonstytucyjne, twierdząc, że naruszają one zasadę trójpodziału władzy i niezależności sądownictwa. Ponadto, zmiany te wprowadziły niepewność w sprawach dotyczących powoływania nowych sędziów, co mogło w przyszłości wpłynąć na jakość orzecznictwa i zaufanie obywateli do wymiaru sprawiedliwości.

Reforma Sądu Najwyższego

Kolejną, istotną kwestią, która wywołała duże kontrowersje, była reforma Sądu Najwyższego (SN), w ramach której wprowadzono obniżenie wieku emerytalnego sędziów, zmuszając wielu z nich do przejścia w stan spoczynku. Dodatkowo powołano nową Izbę Dyscyplinarną, której zadaniem stało się rozpatrywanie spraw dyscyplinarnych wobec sędziów. Krytycy tej reformy zarzucają, że jej celem jest podporządkowanie SN władzy wykonawczej i ustawodawczej, co mogło prowadzić do utraty niezależności sądów. Reforma wywołała również reakcje międzynarodowe, w tym rozpoczęcie przez Komisję Europejską procedury naruszenia prawa UE, z powodu obaw o naruszenie zasad praworządności.

Protesty w obronie niezależności sądownictwa

Pierwsze masowe protesty rozpoczęły się w 2015 roku, gdy rządząca większość odmówiła zaprzysiężenia legalnie wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, a następnie powołała na ich miejsca osoby związane politycznie z obozem władzy. Te działania wywołały alarm wśród prawników, którzy ostrzegali przed paraliżem najważniejszej instytucji stojącej na straży zgodności ustaw z Konstytucją.

Organizacje takie jak Komitet Obrony Demokracji (KOD) oraz stowarzyszenia prawnicze, w tym Helsińska Fundacja Praw Człowieka i Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia”, od początku aktywnie zaangażowały się w obronę Trybunału. Organizowano demonstracje pod hasłem „Wolne sądy, wolni ludzie” oraz akcje edukacyjne mające na celu uświadomienie społeczeństwu, jak ważną rolę odgrywa Trybunał Konstytucyjny w systemie demokratycznym.

Kolejnym etapem było przeforsowanie zmian w Krajowej Radzie Sądownictwa, które pozwoliły na przejęcie przez polityków kontroli nad procesem nominacji sędziowskich. W odpowiedzi na te działania zawiązały się kolejne inicjatywy obywatelskie, takie jak Wolne Sądy – grupa prawniczek i prawników, którzy w mediach społecznościowych i na ulicach walczyli o zachowanie niezależności sądownictwa.

Stowarzyszenie „Iustitia” oraz Stowarzyszenie Sędziów THEMIS były szczególnie aktywne w sprzeciwie wobec tych reform. Ich przedstawiciele wielokrotnie wskazywali, że upolitycznienie KRS zagraża niezależności sędziów i prowadzi do utraty zaufania obywateli do wymiaru sprawiedliwości. Organizowano konferencje, marsze i spotkania z obywatelami, aby wyjaśnić skutki wprowadzanych zmian.

Największa fala demonstracji miała miejsce w 2017 roku, gdy rząd wprowadził ustawę umożliwiającą wcześniejsze przejście w stan spoczynku sędziów Sądu Najwyższego, co zostało odebrane jako próba usunięcia niewygodnych sędziów i zastąpienia ich osobami lojalnymi wobec władzy. Tysiące ludzi wyszło na ulice, a symbolem protestów stały się świece zapalane przed sądami w całej Polsce.

Ogromną rolę w organizacji tych protestów odegrały Akcja Demokracja i Amnesty International Polska. Wspierały je również środowiska akademickie, a profesorowie prawa z wielu uniwersytetów podpisywali listy otwarte, ostrzegając przed łamaniem zasad konstytucyjnych. Protesty wsparły także organizacje międzynarodowe, takie jak Rada Europy i Komisja Wenecka, które wielokrotnie wzywały polski rząd do wycofania się z kontrowersyjnych reform.

Stowarzyszenie „Iustitia” odegrało kluczową rolę w walce o niezależność sądownictwa, organizując konferencje prasowe, publikując raporty o stanie praworządności i wspierając sędziów, którzy stali się celem ataków politycznych. Z kolei Stowarzyszenie Adwokackie „Defensor Iuris” oferowało pomoc prawną uczestnikom protestów oraz sędziom, których próbowano zastraszyć lub odwołać z urzędu.

Nieocenione było zaangażowanie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która monitorowała przypadki naruszeń praw człowieka i dokumentowała procesy sądowe o podłożu politycznym. Organizacja ta współpracowała także z instytucjami unijnymi, dostarczając dowodów na łamanie standardów demokratycznych w Polsce.

Protesty w obronie praworządności w Polsce spotkały się z szerokim poparciem na arenie międzynarodowej. Wiele organizacji, w tym Międzynarodowa Komisja Prawników (ICJ), wyraziło solidarność z polskimi sędziami i obywatelami. Presja Unii Europejskiej, w tym rozpoczęcie procedury z art. 7 Traktatu o Unii Europejskiej, była częściowo wynikiem determinacji społeczeństwa obywatelskiego i działań stowarzyszeń prawniczych.

Wybory 2023 i zapowiedzi przywrócenia praworządności

Rząd Donalda Tuska, z Adamem Bodnarem jako Ministrem Sprawiedliwości, podjął szereg działań mających na celu naprawę polskiego wymiaru sprawiedliwości i przywrócenie jego niezależności. Wprowadzone reformy mają na celu rozwiązanie problemów narosłych w systemie sądownictwa w poprzednich latach, w tym przywrócenie praworządności, odbudowę zaufania obywateli do sądów oraz ochronę niezależności sędziów. Mimo pozytywnych założeń i odważnych działań, nie obyło się jednak bez krytyki ze strony części środowisk prawniczych i polityków, którzy podkreślają trudności związane z realizacją tych reform.

Jedną z najbardziej docenianych inicjatyw była decyzja o ponownym rozdzieleniu funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego. Połączenie tych ról w 2016 roku wywołało szeroką krytykę, wskazując na nadmierne upolitycznienie prokuratury.

Rozdzielenie funkcji zostało przyjęte jako krok w kierunku większej niezależności prokuratury i poprawy transparentności jej działań.

Minister Adam Bodnar zaproponował zmiany w sposobie wyboru członków Krajowej Rady Sądownictwa, przywracając wybór sędziów przez ich środowisko zawodowe. Reforma KRS ma na celu ograniczenie wpływów politycznych na proces nominacji sędziowskich, co jest kluczowe dla zachowania niezależności sądownictwa.

Rząd aktywnie wspierał sędziów, którzy w poprzednich latach byli represjonowani za swoje orzecznictwo. Przywrócenie do pracy sędziów takich jak Igor Tuleya czy Paweł Juszczyszyn zostało odebrane jako symboliczne i konkretne działanie na rzecz przywrócenia niezależności sędziów.

Likwidacja Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego oraz zmiany w systemie odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów były kolejnym krokiem w naprawie systemu prawnego. Celem reformy było zagwarantowanie, że postępowania dyscyplinarne będą prowadzone w sposób niezależny i bezstronny.

Adam Bodnar aktywnie współpracował z instytucjami unijnymi i międzynarodowymi organizacjami prawniczymi, prezentując działania rządu na rzecz przywrócenia standardów demokratycznych w Polsce. Dzięki temu rząd uzyskał wsparcie i wskazówki dotyczące dostosowania polskiego systemu prawnego do standardów europejskich.

Szybkie tempo zmian w wymiarze sprawiedliwości wzbudziło obawy o ich skuteczność i możliwość wprowadzenia chaosu w systemie prawnym. Krytycy argumentowali, że brak szeroko zakrojonych konsultacji społecznych i prawniczych mógł prowadzić do przeoczenia istotnych kwestii praktycznych.

Chociaż działania rządu zmierzały do odbudowy niezależności sądownictwa, niektóre decyzje były postrzegane jako zbyt konfrontacyjne, co utrudniało dialog z opozycją i środowiskami sceptycznymi wobec reform. Brak szerokiego konsensusu może utrudnić trwałę wprowadzenie zmian.

Część środowisk prawniczych wskazywała, że proces wyboru nowych członków KRS powinien być bardziej transparentny, aby uniknąć zarzutów o faworyzowanie określonych grup zawodowych lub poglądów politycznych.

Niektórzy komentatorzy zwracali uwagę, że Adam Bodnar, znany ze swojego zaangażowania jako Rzecznik Praw Obywatelskich, mógł być postrzegany jako osoba o zbyt wyraźnym profilu politycznym. To budziło obawy, że niektóre jego decyzje mogą być motywowane politycznie, a nie wyłącznie merytorycznie.

Dotychczasowe działania rządu Donalda Tuska i Adama Bodnara w obszarze wymiaru sprawiedliwości można ocenić jako ważny krok w kierunku przywrócenia praworządności i niezależności sądów. Reformy, takie jak rozdzielenie funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego, likwidacja Izby Dyscyplinarnej czy przywrócenie niezależności KRS, były konieczne, by odbudować zaufanie obywateli do wymiaru sprawiedliwości. Jednocześnie rząd musi uwzględniać krytykę dotyczącą sposobu

i tempa wprowadzania zmian. Konieczne jest prowadzenie szeroko zakrojonych konsultacji z przedstawicielami środowisk prawniczych i politycznych, by zapewnić trwałość reform i uniknąć ryzyka podziałów społecznych.

Reformy wymiaru sprawiedliwości są kluczowe dla przyszłości polskiej demokracji, a ich sukces zależy od zdolności rządu do budowania konsensusu i otwartości na krytyczne głosy. Działania Adama Bodnara i rządu Donalda Tuska pokazują determinację w dążeniu do naprawy systemu, ale wymagają dalszej refleksji i uwzględnienia różnorodnych perspektyw, by zapewnić ich pełną skuteczność.

Konsekwencje sporów dla państwa

Zarzuty o łamanie prawa przy wprowadzaniu reform przez rząd Donalda Tuska podważyły wiarygodność niektórych działań naprawczych rządu. Organizacje międzynarodowe, takie jak Komisja Europejska i Rada Europy, zwróciły uwagę na te kwestie, wzywając Polskę do zapewnienia pełnej zgodności reform z zasadami praworządności i wyrokami unijnych trybunałów.

Choć reformy wymiaru sprawiedliwości podejmowane przez rząd Donalda Tuska i Adama Bodnara mają na celu przywrócenie niezależności sądownictwa i odbudowę praworządności, sposób ich realizacji wzbudził poważne wątpliwości natury prawnej. Kluczowe jest, aby dalsze działania były prowadzone z poszanowaniem obowiązujących przepisów, transparentnością i w dialogu ze środowiskami prawniczymi oraz społeczeństwem obywatelskim. Tylko w ten sposób reformy mogą być skuteczne i trwałe, a jednocześnie pozbawione zarzutów o niezgodność z prawem.

Bezwzględna walka polityków o sposób naprawy funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości może prowadzić do paraliżu państwa i dalszego zmniejszenia zaufania w możliwość zmiany. Spór może również doprowadzić do paraliżu funkcjonowania państwa, do braku możliwości wyłonienia prezydenta.

Kto zyskuje a kto traci?

Całą sytuację można ocenić jako spór elit: beneficjentów III RP z tymi, których „nowa Ojczyzna” traktowała „po macoszemu”. Można również stwierdzić, że to nie nasza wojna. Nawet jeśli w rzeczywistości tak jest to trzeba spojrzeć na strony konfliktu i głębiej się zastanowić kto na konflikcie traci, a kto zyskuje?

Może wydawać się, że nikt. Czy jednak tak jest w rzeczywistości? Czy sytuacja jest tak trudna, że nie ma z niej wyjścia i miejsca na kompromis w imię racji stanu? Czy interes dwóch dominujących partii politycznych uniemożliwia działania nieszablonowe? Czy w imię partyjnego pojmowania sprawiedliwości po raz kolejny możemy posuwać się do falandyzacji prawa?

Niewątpliwie największym przegranym konfliktu jest wymiar sprawiedliwości. Spory dotyczące niezależności sądów oraz podział środowisk prawniczych w tej sprawie una-

ocniły potrzeby zmian i dużej dojrzałości w przygotowywaniu planów naprawczych, które przywrócą należyte miejsce trzeciej władzy w naszym kraju.

Drugim przegrany jesteśmy My-Obywatele. Poza problemami z którymi zdołaliśmy się oswoić doszły nowe, mogące wpływać zarówno na postrzeganie wymiaru sprawiedliwości, jak i postępowania, w których uczestniczymy. Pojawiająca się informacja o niemożności wyboru głowy państwa i wszechmocny marszałek Sejmu jako źródło orzekania konstytucyjności to mało budująca perspektywa. Wybory 2023 roku zmobilizowały rzesze obywateli do pokazania „czerwonej kartki” rządowi Zjednoczonej Prawicy. Kiedy będzie kolejny moment na pokazanie niezadowolenia rządzącym? Chyba nie ma wątpliwości, że obietnice wyborcze nie idą w parze ze stylem rządzenia.

Czesław Kulesza – politolog, członek zarządów fundacji: „Naprzód” i Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego *transform!europe*, redaktor naczelny kwartalnika „Nasze Argumenty”.

Iwona Lewandowska

Polityka podwójnych standardów Unii Europejskiej jako źródło napięć i rosnącej krytyki wobec instytucji unijnych

Unia Europejska, jako projekt integracyjny, powstała z myślą o wzmocnieniu współpracy między państwami członkowskimi, a także w celu promowania pokoju i stabilności w Europie. Kluczowe dla jej funkcjonowania były zasady równości, solidarności i poszanowania praw człowieka. Jednakże wraz z rozszerzaniem się Unii na kolejne państwa, które wносиły różnorodne systemy prawne, a także własna gospodarki i kultury - pojawiły się nowe wyzwania związane z jednolitym stosowaniem unijnych norm. Jednym z najbardziej kontrowersyjnych aspektów tej integracji jest polityka podwójnych standardów - zjawisko, w którym te same zasady, regulacje czy polityki UE są różnie interpretowane i egzekwowane w zależności od państwa członkowskiego.

Polityka podwójnych standardów w Unii Europejskiej nie jest nowym zjawiskiem. Wzbudza jednak coraz większe kontrowersje, gdyż prowadzi do wzmocnienia napięć wewnętrznych, wzrostu eurosceptycyzmu oraz osłabienia spójności Wspólnoty. Ten problem jest szczególnie widoczny w obszarach takich jak sprawiedliwość, polityka klimatyczna, migracyjna czy media publiczne. Na przykład, państwa członkowskie, takie jak Polska, często postrzegane są jako obiekty ostrej krytyki za rzekome odstępstwa od norm unijnych, podczas gdy inne państwa zachowują większą swobodę w stosowaniu tych samych zasad. Dla przykładu reformy sądownictwa w Polsce, które są surowo oceniane przez Komisję Europejską i Trybunał Sprawiedliwości UE, spotykają się z mniejszymi reakcjami wobec podobnych reform w innych państwach, jak Hiszpania.

Podobne nierówności można zaobserwować w polityce energetycznej, gdzie Polska jest zobowiązana do zamykania kopalń i zwiększania produkcji energii ze źródeł odnawialnych, podczas gdy Niemcy, jako najpotężniejsza gospodarka UE, mogą otwierać nowe kopalnie węgla. Również polityka migracyjna stanowi pole do dyskusji o podwójnych standardach. Polska, Grecja i Włochy są często krytykowane za odmowę przyjęcia uchodźców, podczas gdy inne państwa, jak Francja, nie spotykają się z taką samą presją.

Polityczne skutki tych nierówności są dalekosiężne. Państwa członkowskie, które czują się faworyzowane lub niesprawiedliwie traktowane, często reagują eurosceptycyzmem i wrogością wobec UE. Napięcia te prowadzą do wzrostu poparcia dla skrajnie prawicowych ugrupowań politycznych, które wykorzystują problem podwójnych standardów jako argument w swojej krytyce unijnej integracji. W rezultacie Unia Europejska stoi przed wyzwaniem ponownej oceny swojego podejścia do jednolitości swoich polityk, aby uniknąć dalszego wzmocnienia eurosceptycyzmu oraz podziałów wewnętrznych.

Polityka sprawiedliwości

Polityka sprawiedliwości w Unii Europejskiej stanowi kluczowy element integracji. Jej zadanie ma polegać na zapewnianiu jednolitych zasad prawnych i ochronie praw jednostki. Jednakże problem podwójnych standardów staje się szczególnie widoczny w kontekście reform sądownictwa, gdzie różnice w interpretacji i egzekwowaniu unijnych norm prowadzą do napięć wewnętrznych wśród państw członkowskich.

Przypadek Polski doskonale ilustruje problemy polityki sprawiedliwości w Unii Europejskiej. Reforma sądownictwa, która rozpoczęła się w 2015 roku, była interpretowana przez Komisję Europejską jako naruszenie zasad praworządności i niezależności sądownictwa. Reforma ta obejmowała zmiany w systemie nominacji sędziów, zmiany w strukturze Sądu Najwyższego oraz wprowadzenie nowych zasad przechodzenia sędziów w stan spoczynku. Komisja uznała, że te zmiany podważają niezależność sądów i zagrażają zasadzie podziału władzy, co w jej opinii stanowi naruszenie artykułu 19 Traktatu o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFUE) oraz Karty Praw Podstawowych UE.

W odpowiedzi, rząd Polski argumentował, że reforma jest konieczna dla uproszczenia i unowocześnienia systemu sądownictwa. Podkreślano, że celem zmian ma być przyspieszenie procesów sądowych oraz eliminacja korupcji i nepotyzmu w sądownictwie. Polska argumentowała, że takie zmiany są zgodne z suwerennością narodową i są niezbędne w kontekście specyficznych wyzwań politycznych i społecznych kraju.

Podobne zjawisko z łatwością można zaobserwować w innych państwach członkowskich, takich jak Węgry, gdzie tego rodzaju reformy sądownictwa były również krytykowane przez Komisję Europejską i uznane zostały za naruszenie zasad praworządności. Węgry wprowadziły zmiany polegające na kontroli politycznej nad sądownictwem oraz wprowadzeniu politycznie wybranych sędziów do Trybunału Konstytucyjnego. Komisja Europejska uznała te zmiany za zagrożenie dla niezależności sądownictwa, co zostało skrytykowane przez rząd Węgier jako forma ataku na suwerenność narodową. Problem ten jest również widoczny w innych kontekstach, jak polityka sądownictwa w Rumunii czy Chorwacji, gdzie również wyraźnie są widoczne różnice w egzekwowaniu unijnych norm. Kraje te były krytykowane za wprowadzanie zmian w kodeksach karnych i procedurach sądowych, które zostały uznane za polityczny nacisk na sądy oraz podważania ich niezależności.



Transformacja energetyczna: Polska a Niemcy

Transformacja energetyczna to proces przekształcania systemów energetycznych w kierunku bardziej zrównoważonego i ekologicznego modelu produkcji i zużycia energii. Niemcy i Polska są dwoma państwami, które różnią się zarówno historycznymi uwarunkowaniami, jak i podejściem do tego procesu, co prowadzi do znaczących różnic w ich polityce energetycznej.

Niemcy – lider transformacji energetycznej w Europie

Niemcy, znani z polityki Energiewende, od lat są prekursorem transformacji energetycznej w Europie. Główne cele tego planu to rezygnacja z energii jądrowej oraz zmniejszenie emisji CO₂ o co najmniej 55% do 2030 roku w porównaniu do poziomów z 1990 roku. W ramach Energiewende, Niemcy stawiają na rozwój źródeł odnawialnych, takich jak energia słoneczna, wiatrowa i biomasa, oraz efektywność energetyczną. W ciągu ostatnich dwóch dekad zainstalowano ogromne ilości paneli fotowoltaicznych i elektrowni wiatrowych, co pozwoliło na znaczące zmniejszenie emisji CO₂. Dodatkowo, Niemcy wprowadziły systemy wsparcia dla energii odnawialnej, jak na przykład feed-in-tariffs, co umożliwiła stabilne inwestycje w te technologie. Krytycy wskazują jednak na rosnące koszty energii, które w znacznym stopniu wynikają z subsydiowania OZE oraz konieczności utrzymania elektrowni węglowych i gazowych jako zapasowych źródeł energii. Mimo tych kosztów.

Polska – wyzwania związane z transformacją energetyczną

Polska stoi przed zupełnie innymi wyzwaniami. Przede wszystkim, opiera swoją produkcję energii na węglu, który odpowiada za około 80% całkowitej produkcji energii elektrycznej w kraju. W związku z tym, transformacja energetyczna w Polsce jest znacznie bardziej skomplikowana i kosztowna. Polska musi stopniowo ograniczać zależność od węgla i zainwestować w OZE oraz technologie niskoemisyjne, takie jak gaz ziemny i energetyka jądrowa. Jednakże, pomimo rosnącej liczby projektów związanych z OZE, takich jak farmy wiatrowe na lądzie i na morzu oraz instalacje fotowoltaiczne, postęp w transformacji energetycznej jest wolniejszy, głównie ze względu na opór polityczny, brak rozwiązań systemowych i konieczność modernizacji infrastruktury.

Rząd Polski, mimo rosnących nacisków ze strony Unii Europejskiej, nie jest jeszcze gotowy na szybkie odejście od węgla, co jest głównym powodem wzrostu emisji CO₂. Wprowadzenie zielonych certyfikatów i systemów wsparcia dla OZE jest wciąż niewystarczające, a plany dotyczące energetyki jądrowej są opóźnione.

Porównując polityki energetyczne obu krajów, wyraźnie widać różnice w podejściu do transformacji energetycznej. Niemcy inwestują znaczne środki w OZE i efektywność energetyczną, zorientowani na długoterminowe cele zmniejszenia emisji CO₂, co przynosi korzyści ekologiczne, ale wiąże się z wysokimi kosztami dla konsumentów. Polska,

mimo dużych zasobów węgla i planów modernizacyjnych, wciąż boryka się z wyzwaniami związanymi z rosnącymi emisjami i potrzebą dywersyfikacji źródeł energii.

Różnice te prowadzą do rosnącej krytyki i napięć wewnątrz Unii Europejskiej, gdzie Niemcy postrzegane są jako lider w dziedzinie ochrony klimatu, podczas gdy Polska wciąż nie jest gotowa na szybkie odejście od węgla. Konieczne jest więc wypracowanie wspólnych rozwiązań, które pozwolą na zbliżenie polityk energetycznych obu krajów do wspólnego celu neutralności klimatycznej do 2050 roku.

Polityka migracyjna: Polska kontra Grecja i Włochy

Polityka migracyjna jest jednym z kluczowych obszarów, na których wyraźnie widać różnice pomiędzy krajami Unii Europejskiej. Polska, Grecja i Włochy reprezentują różne podejścia do zarządzania kryzysami migracyjnymi, co wynika z ich odmiennego położenia geograficznego, historycznych uwarunkowań oraz polityki wewnętrznej. W kontekście unijnym spory na temat polityki migracyjnej mają wpływ na solidarność i jedność Unii Europejskiej.

Polska – stanowisko opozycyjne

Polska, mająca stosunkowo niewielką liczbę migrantów, ma bardziej restrykcyjne podejście do polityki migracyjnej. Rząd polski wielokrotnie podkreślał, że sprzeciwia się systemowi kwotowemu narzuconemu przez Unię Europejską, który miałby zobowiązać kraje członkowskie do przyjmowania określonej liczby uchodźców. Polska argumentuje, że system taki nie jest sprawiedliwy i niesie ryzyko destabilizacji wewnętrznej. W miejsce tego Polska postuluje silniejsze zabezpieczenia granic, lepszą współpracę z krajami pochodzenia migrantów oraz wsparcie dla krajów przygranicznych, takich jak Grecja i Włochy, które bezpośrednio borykają się z kryzysem migracyjnym.

Grecja – pierwszy front kryzysu migracyjnego

Grecja, będąca bramą dla migrantów przybywających do Europy z Turcji, stoi na pierwszym froncie kryzysu migracyjnego. Od wybuchu kryzysu migracyjnego w 2015 roku, Grecja przyjęła tysiące uchodźców z Syrii, Afganistanu, Iraku i innych krajów. Rząd grecki, pod wpływem sytuacji kryzysowej, wprowadził twardą politykę wobec migracji, w tym budowę ogrodzeń i mury na granicy z Turcją oraz zaostrzenie procedur azylowych.

Polityka migracyjna Grecji jest silnie uzależniona od wsparcia zewnętrznego, głównie ze strony UE i organizacji międzynarodowych, które dostarczają fundusze na pomoc humanitarną oraz programy integracyjne. Rząd grecki również podkreśla, że migranci powinni być przyjmowani i integrowani w sposób, który nie stwarza ryzyka dla społeczności lokalnych i narodowej stabilności.



Włochy – punkt tranzytowy

Włochy, jako kraj południowy, borykają się z dużą liczbą migrantów, którzy przybywają z Afryki Północnej przez Morze Śródziemne. Wezwały do do zreformowania wspólnej polityki migracyjnej UE, argumentując, że krajom tym powinno przysługiwać większe wsparcie od UE. Podobnie jak w Grecji, Włochy wprowadziły surowsze kontrole graniczne, a także zaostrzyły przepisy azylowe. Włochy skoncentrowały się na polityce powrotów i deportacji, starając się ograniczyć nielegalną imigrację, jednocześnie prowadząc kampanie integracyjne dla legalnych migrantów.

Pod względem polityki migracyjnej Polska, Grecja i Włochy reprezentują różne podejścia wynikające z ich strategicznego położenia i demograficznych realiów. Polska postrzega migrację głównie przez pryzmat bezpieczeństwa narodowego, Grecja jest bezpośrednio zaangażowana w tranzyt i przepływy migrantów, natomiast Włochy pełnią rolę bramy do Europy dla migrantów z Afryki. Te różnice prowadzą do napięć w obrębie UE, gdzie brak wspólnej polityki migracyjnej powoduje, że kraje takie jak Polska, Grecja i Włochy postrzegane są jako „spoza” wspólnoty solidarności europejskiej.

W kontekście rosnących wyzwań migracyjnych, konieczne jest wypracowanie efektywnej polityki migracyjnej UE, która będzie uwzględniała potrzeby wszystkich państw członkowskich i zapewniała sprawiedliwy podział odpowiedzialności. Integracja i współpraca na szczeblu europejskim są niezbędne do rozwiązania problemów związanych z migracją, a także do wzmocnienia wewnętrznej spójności UE.

Kryzys rolniczy w UE: podwójne standardy i reakcje na politykę klimatyczną

Ostatnie lata przyniosły rosnące napięcia w europejskim sektorze rolnictwa, szczególnie w kontekście unijnej polityki dotacji rolniczych i polityki klimatycznej. Dotacje rolne stanowią kluczowy element wspierający europejskich rolników, ale ich zasady i warunki przyznawania stają się przedmiotem coraz bardziej intensywnej debaty, zwłaszcza w obliczu nowych wymagań klimatycznych narzucanych przez Unię Europejską.

Dotacje rolnicze finansowane z budżetu UE, z założenia mają na celu wsparcie europejskich rolników poprzez zapewnienie stabilności dochodów, wsparcie inwestycji i zrównoważonego rozwoju rolnictwa. Jednak wiele krajów członkowskich, w tym Polska, Niemcy, i Francja, zgłasza zastrzeżenia co do sposobu, w jaki te fundusze są dystrybuowane, a także co do warunków jakie muszą spełniać rolnicy, by otrzymać wsparcie.

W Polsce strajki rolników były odpowiedzią na zmniejszenie dotacji i nowe wymogi stawiane przez Unię Europejską w ramach polityki Zielonego Ładu. Rolnicy protestowali przeciwko wysokim kosztom produkcji, związanym z wprowadzeniem bardziej rygorystycznych standardów ekologicznych, takich jak zakaz stosowania niektórych pestycydów oraz zmiany w systemie uprawy roślin. Te restrykcje mają co prawda na celu zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych i poprawę jakości gleby, ale wielu rolników uważa, że są one zbyt wymagające, zbyt szybkie i niewystarczająco wspierane przez UE.

W odpowiedzi na protesty rolników Komisja Europejska podkreśla, że celem nowych regulacji jest długoterminowa zrównoważoność sektora rolnego, który ma kluczowe znaczenie dla ochrony środowiska i zapobiegania globalnemu ociepleniu. Jednak rolnicy i ich organizacje twierdzą, że nowe wymagania są zbyt drastyczne i grożą dalszą marginalizacją gospodarstw rolnych, szczególnie tych mniejszych. Przykładem jest strajk rolników we Francji, który miał miejsce w 2022 roku, gdy tysiące rolników protestowało przeciwko wycofaniu dotacji na tradycyjne metody hodowli i ograniczeniom w stosowaniu nawozów. Rolnicy wskazywali na brak odpowiedniego wsparcia technicznego i finansowego, a także na obawy o utratę miejsc pracy w rolnictwie tradycyjnym.

W kontekście podwójnych standardów, dodatkowym punktem napięcia stała się kwestia produktów spożywczych z Ukrainy. Po włączeniu Ukrainy do jednolitego rynku UE, pojawiły się zarzuty o różnice w jakości i standardach produktów rolniczych importowanych z Ukrainy w porównaniu do produktów krajowych, szczególnie polskich. Rolnicy w Polsce protestowali przeciwko importowi tańszych i często słabszej jakości produktów spożywczych z Ukrainy, które nie muszą spełniać tak rygorystycznych wymogów jak te produkowane w samej Polsce. Rolnicy obawiają się, że produkty z Ukrainy będą bardziej konkurencyjne, dzięki mniejszym kosztom produkcji i bardziej elastycznym przepisom, co może zagrozić ich własnej produkcji rolnej. Odpowiedzią Komisji Europejskiej na te obawy było wprowadzenie tymczasowych zakazów importu niektórych produktów rolnych z Ukrainy, jednak te działania zostały szybko skrytykowane przez część krajów członkowskich, które obawiały się skutków dla integracji rynkowej UE.

Spory wokół polityki dotacji rolniczych, klimatycznej oraz podwójnych standardów w traktowaniu produktów rolnych z Ukrainy w Unii Europejskiej wskazują na ogromne trudności w osiągnięciu równowagi między potrzebami ochrony środowiska a wsparciem dla rolników. UE będzie musiała nadal szukać kompromisów, które pozwolą na zrównoważony rozwój rolnictwa, przy jednoczesnym zapewnieniu rolnikom wsparcia potrzebnego do przystosowania się do nowych warunków. Strajki rolników są wyraźnym sygnałem, że proces ten wymaga dalszych konsultacji i bardziej efektywnej komunikacji ze strony Komisji Europejskiej.

Polityczny wymiar nierównych przywilejów jako źródło napięć i rosnącej siły skrajnej prawicy

Unia Europejska, oparta na zasadach solidarności i równości, coraz częściej jest oskarżana o stosowanie podwójnych standardów wobec państw członkowskich. Różnice w ocenie tych samych zjawisk w różnych krajach prowadzą do napięć między rządami, a także sprzyjają wzrostowi siły ugrupowań skrajnie prawicowych, które otwarcie krytykują politykę UE i postulują ograniczenie jej wpływu.

Przykładem nierównego traktowania jest kwestia reform wymiaru sprawiedliwości. W Polsce mechanizm wyboru członków Krajowej Rady Sądowictwa (KRS) przez parlament został uznany przez Komisję Europejską za naruszający niezależność sędziowską.



twą. Jednocześnie w Hiszpanii od lat funkcjonuje podobny system wyboru członków Generalnej Rady Władzy Sądowniczej, ale KE rzadko porusza ten temat. Ten kontrast wywołuje poczucie niesprawiedliwości w Polsce. Skrajna prawica, na czele z Konfederacją, chętnie wykorzystuje tę sytuację, argumentując, że Komisja Europejska ingeruje w wewnętrzne sprawy Polski, ignorując analogiczne sytuacje w innych krajach. Narracja o „dyktacie Brukseli” znajduje tu podatny grunt, zwiększając poparcie dla eurosceptycznych ugrupowań.

Transformacja energetyczna to kolejna płaszczyzna, na której Unia Europejska działa nierówno. Gdy Polska, w odpowiedzi na wymagania KE, została zmuszona do ograniczenia działalności kopalni Turów, Niemcy – w obliczu kryzysu energetycznego wywołanego wojną w Ukrainie – zwiększyły wydobycie węgla. Otwarto nowe kopalnie i reaktywowano stare elektrownie węglowe, co nie spotkało się z podobnie stanowczą reakcją KE.

Ten przykład wyraźnie pokazuje, że polityka klimatyczna UE bywa bardziej rygorystyczna wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej, podczas gdy największe gospodarki, takie jak Niemcy, mogą pozwolić sobie na większą elastyczność. To podsyca napięcia w regionie oraz wzmacnia ugrupowania, które krytykują unijną politykę klimatyczną jako nieuczciwą wobec innych krajów.

Polityka migracyjna UE to również, jak wspomniano wcześniej, jeden z najbardziej kontrowersyjnych tematów. Polska, która odmówiła przyjęcia uchodźców w ramach systemu relokacji, została pozwana przez Komisję Europejską za brak solidarności. Tymczasem Grecja i Włochy, które jednostronnie zamykały swoje granice dla migrantów, nie zostały objęte równie ostrą krytyką.

Polska wskazuje na brak równości w traktowaniu państw członkowskich, co sprzyja antyimigracyjnej narracji ugrupowań skrajnie prawicowych. Partie takie jak niemiecka AfD czy włoska Liga Północna otwarcie krytykują politykę migracyjną UE, zyskując poparcie wśród wyborców niezadowolonych z braku spójności w tej kwestii.

Polityczne skutki stosowania przez UE uprzywilejowanych zasad

Podwójne standardy Unii Europejskiej w traktowaniu różnych państw członkowskich mają głęboko polityczne konsekwencje, które wpływają nie tylko na spójność wspólnoty, ale również osłabiają zaufanie obywateli do instytucji unijnych oraz wzmacniają pozycję skrajnie prawicowych ugrupowań w krajach członkowskich.

Polityka podwójnych standardów prowadzi do wzrostu napięć wewnątrz Unii. Państwa członkowskie, które postrzegają, że są traktowane niesprawiedliwie, często reagują obronnie, oskarżając Brukselę o polityczną dyskryminację. Zamiast zachęty do poszukiwania kompromisu, takie zarzuty prowadzą do dalszego zaostrzania politycznego konfliktu.

Podwójne standardy w UE nie tylko prowadzą do napięć wewnętrznych, ale także pogłębiają podziały polityczne między państwami członkowskimi. Przykładem jest

nierówne traktowanie kwestii migracyjnych – gdy Polska odmawia przyjęcia uchodźców, spotyka się z surowszymi sankcjami niż Grecja, która od lat zamyka swoje granice dla migrantów. Tego rodzaju nierówność w egzekwowaniu unijnej solidarności prowadzi do dalszego umacniania podziałów między „wschodnimi” a „zachodnimi” krajami UE.

Nierówne traktowanie w różnych dziedzinach – od polityki sądowniczej, przez energetyczną, aż po politykę migracyjną – wzmacnia narracje skrajnej prawicy, które przedstawiają UE jako instytucję zdominowaną przez bogatsze, zachodnie kraje, ignorującą problemy biedniejszych państw członkowskich. Krytycy wskazują na niespójne traktowanie polityki rolnej oraz zrównoważonego rozwoju, co prowadzi do wzrostu antyunijnych nastrojów. Przykładem jest reakcja polskich rolników na nierówne traktowanie produktów rolnych z Ukrainy i Polski, co tylko potęguje wrażenie niesprawiedliwości.

Podwójne standardy w Unii Europejskiej stanowią wyzwanie dla przyszłości integracji europejskiej. Wzrost napięć i populizmu mogą doprowadzić do dalszego osłabienia UE jako wspólnoty, co z kolei sprzyjać będzie rozdrobnieniu politycznemu oraz osłabieniu wpływów międzynarodowych. Aby przeciwdziałać tym tendencjom, konieczne jest wprowadzenie bardziej przejrzystych i jednolitych zasad działania, które pozwolą na sprawiedliwe traktowanie wszystkich państw członkowskich. Unia Europejska musi odbudować swoje zaufanie poprzez zbliżenie polityk i poszukiwanie wspólnych rozwiązań, które będą sprawiedliwe i akceptowane przez wszystkich członków.

Te różnice prowadzą do głębokiego rozczarowania obywateli w wielu państwach członkowskich, którzy czują, że ich kraje są traktowane gorzej przez UE w porównaniu z państwami zachodnioeuropejskimi. Wzmacnia to przekonania antyunijne i radykalizuje polityczny krajobraz, szczególnie w krajach takich jak Polska, Węgry, Włochy czy Francja. Partiom skrajnie prawicowym łatwo jest przedstawiać UE jako instytucję niesprawiedliwą, ingerującą w suwerenność narodową, co znajduje echo w rosnącym eurosceptycyzmie w tych państwach. Zarówno polityczne, jak i społeczne skutki podwójnych standardów w UE są głęboko zakorzenione w narastającym poczuciu niesprawiedliwości i wykluczenia. Skuteczna odpowiedź na te wyzwania wymaga nie tylko większej przejrzystości i sprawiedliwości w traktowaniu wszystkich państw członkowskich, ale również rewizji obecnego podejścia do reformy polityki UE. Konieczne jest zapewnienie, że wszystkie kraje członkowskie będą oceniane według tych samych kryteriów, niezależnie od ich ekonomicznej siły czy politycznego znaczenia. Tylko wtedy Unia Europejska może odzyskać zaufanie obywateli i skutecznie działać na rzecz wspólnych wartości i celów.

Wnioski te są kluczowe dla przyszłości integracji europejskiej. Unia Europejska stoi przed poważnym wyzwaniem – nie tylko poprzez sprzeczności wewnętrzne, ale także poprzez potrzeby zewnętrzne związane z kryzysami migracyjnymi, polityką energetyczną i wymiarem sprawiedliwości. Jednolitość w działaniu, spójność i solidarność w podejściu do wszystkich członków są niezbędne do utrzymania spójności i stabilno-



ści Unii. Bez tego, ryzyko dalszych podziałów, wzrostu eurosceptycyzmu i radykalizacji politycznej wciąż będzie obecne. Podjęcie odpowiednich działań na rzecz rozwiązania tych problemów ma kluczowe znaczenie dla przyszłości Unii Europejskiej, zarówno jako wspólnoty wartości, jak i wspólnoty działań.

Źródła:

1. https://ec.europa.eu/commission/presscorner/api/files/document/print/et/ip_23_6465/IP_23_6465_EN.pdf, dostęp: 14.12.2024
2. <https://www.dw.com/en/eu-top-court-dismisses-hungary-poland-rule-of-law-challenge/a-60793974>, dostęp: 14.12.2024
3. <https://polskieradio24.pl/artykul/2776136,raport-ke-o-polsce-wiceminister-sprawiedliwosci-brukse-la-stosuje-podwojne-standardy>, dostęp: 14.12.2024
4. <https://www.gov.pl/web/sprawiedliwosc/tsue-stosuje-podwojne-standardy-w-ocenie-krajow-unii-europejskiej>, dostęp: 14.12.2024
5. <https://worldjusticeproject.org/news/european-union%E2%80%99s-top-court-rules-against-hungary-and-poland-rule-law-showdown>, dostęp: 14.12.2024

Iwona Lewandowska - politolożka, absolwentka Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prezes fundacji Europejskie Centrum Dialogu.

Marga Ferré

Lewica musi przemawiać w imieniu ludzi

Siły lewicowe w Hiszpanii, Francji, Niemczech i Grecji doświadczyły ostatnio szkockich rozłamów. Każda z nich natknęła się na wspólny problem: sposób wpływania na instytucje przy jednoczesnym skupieniu się na priorytetach ignorowanych przez dominującą klasę medialno-polityczną.

W 1975 roku, zaledwie kilka miesięcy przed brutalnym morderstwem, Pier Paolo Pasolini siedział na tarasie w porcie Ostia, dziś peryferyjnym przedmieściu Rzymu. Trzymając w ręku gazetę do której pisał, włoski filmowiec zastanawiał się nad tym, o czym powinien być jego felieton w Corriere della Sera. Zauważył, że tygodnik, który czytał, mówił tylko o „ważnych” ludziach, tych „poważnych” osobach, które definiują historię. Kiedy spojrział w górę i zobaczył wokół siebie zwykłych ludzi, zadał sobie pytanie, gdzie są ci ważniacy, gdzie mieszkają. Jego odpowiedź była uderzająca: „Niespodziewany pomysł, błyskawica, konfrontuje mnie ze słowami, które, jak sądzę, są nie tylko jasne, ale i wyprzedzają moją odpowiedź: „Oni mieszkają w Pałacu”. Pasolini doszedł do wniosku, że dla głównych włoskich serwisów prasowych „tylko to, co dzieje się w »Pałacu«, wydaje się godne uwagi i zainteresowania: cała reszta to drobiazgi, rojąca się masa, bezkształtna, drugorzędna”. Opierając się na tym spostrzeżeniu, Pasolini napisał swój artykuł „Poza pałacem,”¹które genialny Włoch opisuje jako miejsce, w którym znajdujemy (polityczną, ekonomiczną i kulturową) władzę, jej nosicieli i licznych dworzan.

Ta alegoria zaczerpnięta od Pasoliniego jest być może przydatna do wyjaśnienia tego, co dzieje się dziś z lewicą w Europie Zachodniej i w moim kraju, Hiszpanii. I wiercie mi - tutaj, na Starym Kontynencie, radykalna lewica przeżywa dziwne czasy. Jest w rządzie w Hiszpanii²,była w rządzie w Grecji, rzuca wyzwanie władzy we Francji, a w Niemczech zbudowała siłę opozycyjną. A jednak... w każdym z tych czterech krajów partie lewicy podzieliły się, wprowadzając nas w coś, co zaryzykuję nazwać „czasem rozłamów”.

1 <https://www.yumpu.com/en/document/read/51763743/130231481-pier-paolo-pasolini-lutheran-letters-fading-aesthetics>

2 <https://jacobin.com/2023/11/spain-left-wing-government-internal-splits-pedro-sanchez-far-right-opposition-trumpian>



Sugeruję więc, że warto ukraść okulary Pasoliniego z jego tarasu w Ostii. Spojrzenie przez nie na to, co się wydarzyło, może pomóc nam zrozumieć dziwny moment, w którym się znajdujemy.

Lewica i Pałac: Rząd w Hiszpanii

Piszę z Madrytu w tygodniu, w którym powstał drugi postępowy rząd koalicyjny pomiędzy Partią Socjalistyczną (PSOE, centrolewica) i Sumar (szeroka koalicja sił lewicowych)³. To wyjątkowy przypadek na Zachodzie: rząd socjaldemokratów i radykalnej lewicy, z komunistycznymi ministrami⁴ iw gabinecie. W ostatniej kadencji parlamentarnej taka koalicja osiągnęła jedno z najbardziej postępowych polityk w Europie, które moim zdaniem warto zilustrować.

W 2019 r., po dekadzie masowych mobilizacji, lewica zdobyła władzę w Hiszpanii, napędzana rozwojem nowej partii Podemos, która starała się przekazać ducha ówczesnych buntów. Powstały rząd osiągnął nowe zdobycze prawne i społeczne, które byłyby niemożliwe, gdyby lewica nie przejęła pięciu ministerstw. Podczas pandemii tarcza antykryzysowa zastosowana w celu ochrony pracowników, osób samozatrudnionych i małych przedsiębiorstw była naprawdę wyjątkowa. Jednak chyba najlepsze wyniki zostały osiągnięte w dziedzinie pracy i polityki równości płci.

Reformy pracy promowane przez Ministerstwo Pracy, w gestii ministra z Unidas Podemos (która była wówczas lewicą), przyjęły reformę prawa pracy, która po raz pierwszy ustanowiła przepisy na korzyść pracowników, a nie pracodawców. Przywróciła ona władzę związkom zawodowym, przedkładając sektorowe układy zbiorowe nad umowy zawierane na poziomie przedsiębiorstw; zakazała nadużywania tymczasowego zatrudniania, zamieniając miliony zatrudnionych tymczasowo w pracujących na stałe; oraz podniosła ustawową płacę minimalną. Ponadto uchwalono ustawę „Ustawa Ridera⁵, przyznającą pełne prawa dotychczas pozbawionym praw pracownikom platform cyfrowych. Resort ten był najlepszym ministerstwem pracy w historii Hiszpanii, dzięki czemu jego szefowa Yolanda Diaz stała się najwyżej ocenianym przywódcą politycznym w kraju.

Ponadto wspierano niektóre z najbardziej zaawansowanych strategii feministycznych na Zachodzie, zatwierdzając ustawę „Tylko tak jest tak”⁶ (na mocy której stręczyciele seksualni muszą dowieść swojej niewinności) oraz szereg innych działań na rzecz kobiet i osób LGBTQ.

Na lewicy bycie niezadowolonym jest preferowaną praktyką. Są też ludzie, którzy całkiem słusznie kwestionują celowość bycia w rządzie. Nie jestem jedną z takowych. Pomimo wielkich niedociągnięć (między tym, co zostało osiągnięte, co było frustrujące i co było możliwe), nie był to zły rząd..

3 <https://jacobin.com/2023/11/spain-right-left-judiciary-catalonia-psoe-sanchez>

4 <https://jacobin.com/2020/09/spain-communist-alberto-garzon-izquierda-unida-podemos>

5 <https://jacobin.com/2021/08/spain-delivery-platforms-glovo-gig-economy-employees>

6 <https://www.theguardian.com/world/2022/aug/25/spain-only-yes-means-yes-sexual-consent-bill-expected-to-become-law>

Mimo to, ze względu na ogromną ofensywę medialną przeciwko postępowemu rządowi (co jest stałą rzeczą w całej historii), wszystkie prognozy wskazywały na zwycięstwo prawicy i skrajnej prawicy w wyborach powszechnych w dniu 23 lipca⁷. Przed wyborami udałam się więc do siedziby lewicowej koalicji Sumar, z zamiarem bycia ramieniem, na którym moi przyjaciele mogliby się wyplakać. Jednak gdy moje przewidywania nie sprawdziły się i pojawiła się możliwość powołania nowego progresywnego rządu, nie poczułam wcale triumfu, ale ulgę. A ulga i zwycięstwo to różne rzeczy.

Nowy rząd koalicyjny, tym razem między Partią Socjalistyczną a Sumar, został utworzony przy zobowiązaniu do skrócenia tygodnia pracy z 40 do 37,5 godziny. Myślę, że już samo to sprawi, że będzie to opłacalne. A jednak...

Czas rozłamów

Zaledwie tydzień po utworzeniu nowego rządu, Podemos - jedna z głównych sił hiszpańskiej lewicy - ogłosiła rozłam z Sumar. Sytuacja ta zbiega się w czasie z jednoczesnymi rozłamami w niemieckiej, greckiej i francuskiej lewicy; jest to wyjątkowa sytuacja, na której opieram moje twierdzenie, że są to naprawdę dziwne czasy dla europejskiej lewicy.

W Niemczech Sahra Wagenknecht⁸, ciesząca się dużą popularnością liderka Die Linke, opuściła partię i ogłosiła utworzenie nowej pod swoim silnym przywództwem, nastawionej na pozyskanie wyborców skrajnej prawicy⁹ w byłych Niemczech Wschodnich. Tymczasem we Francji lewicowa Nowa Ekologiczna i Społeczna Unia Ludowa (NUPES)¹⁰, kierowana przez Jeana-Luca Mélenchona i jego France Insoumise, rozpadła się zaledwie osiemnaście miesięcy po zdobyciu 151 deputowanych w Zgromadzeniu Narodowym. W Grecji, po słabych wynikach wyborów, Syriza (która rządziła krajem w latach 2015-2019) rozpoczęła proces wyboru nowego lidera, co z kolei doprowadziło do rozłamu i powstania innej partii o wymownej nazwie Nowa Lewica.

Oczywiście, każdy z tych przypadków ma swoją specyfikę. Ale kiedy cztery rozłamy w europejskiej lewicy następują w tym samym czasie, nie można oprzeć się wrażeniu, że być może za każdym z nich stoi ten sam mechanizm rozłamu o tym samym podłożu i charakterze. Podział ten jest spowodowany przez wiele czynników, ale podkreślę tylko jeden z nich: kryzys lewicowego populizmu, który pojawił się w ciągu ostatniej dekady jako odpowiedź na powszechne protesty w reakcji na kryzys finansowy.

7 <https://transform-network.net/blog/analysis/the-spanish-radical-left-and-the-upcoming-election-we-need-a-passion-for-justice/>

8 <https://jacobin.com/2023/10/sahra-wagenknecht-germany-die-linke-left-schism-european-parliament>

9 <https://jacobin.com/2023/10/sahra-wagenknecht-new-german-party-left-conservatism>

10 <https://transform-network.net/blog/analysis/jean-luc-melenchon-what-popular-union/>



Rok, w którym zatrzęsł się pałac

Cofnijmy się do 2011 roku, kiedy to place na całym świecie wypełniły się protestami, co francuski myśliciel Alain Badiou nazwał „odrodzeniem historii”¹¹. Pasolini mówi nam, że gdy niewidoczna siła się poruszy lub zagłasuje w sposób, w jaki nie powinna, może sprawić, że „Pałac się zatrzęsie, powodując wstrząsy w hierarchiach władzy...”

W tamtym roku popularna „kłębiąca się masa” przejęła place od Tahrir w Kairze do Zuccotti Park przy Wall Street, Puerta del Sol w Madrycie i ateńskiego placu Syntagma. Wywołało to trzęsienie ziemi - owszem, o średniej intensywności, ale jednak trzęsienie ziemi. Te historyczne rewolty (kradnę to określenie od Badiou) przekształciły się w triumfy wyborcze, przynajmniej w Hiszpanii i Grecji. Te rewolty poza Pałacem bezpośrednio lub pośrednio dały początek nowym lewicowym formacjom, które rzuciły wyzwanie władzy.

Patrząc na kryzys, w jakim znajdują się dziś te lewicowe siły, przychodzi mi na myśl pałacowy dywan. Postawienie stopy na tym dywanie, nie dając się uwieść jego miękkości, wymaga poziomu ideologicznego, który znacznie przekracza wolę jednostki faktycznie wchodzącej. Wymaga ruchu, który przypomina im, skąd pochodzą ich kroki, a przede wszystkim, dokąd powinni zmierzać. Zależy to od zbiorowej świadomości intelektualnej, do której odwoływał się inny wielki Włoch, Antonio Gramsci, w interesie stworzenia hegemonii. Ten zborowy duch jest, jak sądzę, tym, co udało się odeprzeć naszej postmodernistycznej kondycji.

Ultraprzywództwo, które charakteryzuje lewicowy populizm (Mélénchon we Francji, Pablo Iglesias w Hiszpanii, Alexis Tsipras w Grecji czy Wagenknecht w Niemczech) może być przydatne do osiągania postępów wyborczych. Wymagają one jednak bardziej dynamicznych niż tradycyjne struktur politycznych. Tutaj liczy się słowo lidera, w bezpośredniej i prawie niezapośredniczonej relacji między liderem a wyborcami. Wyjaśnia to, dlaczego we wspomnianych rozłamach wspólnym elementem (pozornie niewytłumaczalną siłą stojącą za każdym z nich) jest to, że nie wynikają one z niemożliwych do przewyżnienia różnic ideologicznych. Wynikają one raczej ze spornych interpretacji dotyczących kształtu partii, tego, do kogo partia powinna się zwracać i kto sprawuje władzę w ramach lewicy.

Nie należę do tych, którzy uważają, że silni przywódcy są szczególnie ważni dla osiągnięcia wspólnych celów. Nazwijcie mnie staroświeckim, ale przywództwo musi być budowane kolektywnie, a nie narzucane z góry. Podejrzewam, że w wielu przypadkach są one wymówką, pod którą kryje się rodzaj oświeconego despotyzmu - nie do końca idealna forma sprawowania władzy.

Interpretowanie świata od wewnątrz Pałacu zniekształca ich spojrzenie, rzuca na niego zasłonę. Używając ostrych słów Pasoliniego, sprawia, że są oni zaabsorbowani „tym, co dzieje się w Pałacu»; życiem najpotężniejszych ludzi, tych, którzy zajmują szczyty władzy. Być „poważnym” oznacza najwyraźniej zajmować się ich ludźmi, ich intrygami, ich sojuszami, ich spiskami, ich uderzeniami szczęścia, a wreszcie także

11 <https://www.versobooks.com/products/2248-the-rebirth-of-history>

sposobem, w jaki interpretują rzeczywistość, która istnieje „poza Pałacem” - tę nudną rzeczywistość”.

Nie chcę przez to powiedzieć, że problemem lewicy jest to, że zapuściła się do Pałacu. Problem polega raczej na tym, że zaczyna myśleć z wnętrza Pałacu.

Marga Ferré jest przewodniczącą transform!europe i współpracowniczącą hiszpańskiej Fundacji Badań Krytycznych/ Fundación de Estudios Críticos FEC (dawniej Fundacja na rzecz Europy Obywateli / Fundación por la Europa de los Ciudadanos),

Po raz pierwszy tekst ukazał się na łamach:

<https://jacobin.com/2023/12/european-left-party-splits-sumar-nupes-die-linke-syriza-pasolini>

<https://transform-network.net/blog/analysis/a-transformative-left-needs-to-speak-for-people-outside-the-palaces-of-government/>

Pablo Sánchez Centellas

Trzeba zmienić równowagę sił rzecz o zamówieniach publicznych z perspektywy europejskiej

Artykuł grupy roboczej ds. ekonomicznych transform!europe

„Najbardziej rewolucyjną rzeczą, jaką można zrobić, jest zawsze głośne głoszenie tego, co się dzieje”.

Róża Luksemburg

Wielu lewicowców postrzega administrację publiczną jako sferę złożoną i odległą od walki klasowej. W rzeczywistości walka o to, jak wykorzystywane są publiczne pieniądze, jest kluczowym polem bitwy dla sił lewicowych. W tym kontekście zasady dotyczące zamówień publicznych i koncesji stanowią istotne pole bitwy dla związków zawodowych i organizacji lewicowych. O ile krajobraz polityczny nie zmieni się w nadchodzących tygodniach w wyniku wstrząsów i masowych strajków rewolucyjnych - czego autor tego tekstu życzy sobie, ale nie przewiduje w najbliższej przyszłości - kluczowe jest rozważenie, w jaki sposób możemy położyć podwaliny pod nową równowagę sił. Skuteczną strategią byłaby kontrola sposobu wydawania publicznych pieniędzy, potępienie prywatnych interesów i publiczne ujawnianie korporacyjnych nadużyć.

Kilka podstawowych pojęć

Zamówienia publiczne to proces, w ramach którego władze publiczne, takie jak departamenty rządowe lub władze lokalne, nabywają siłę roboczą, towary lub usługi od firm.

Każdego roku ponad 250 000 organów publicznych w UE wydaje około 14% PKB (około 2 biliony euro rocznie) na usługi i dostawy. W różnych sektorach, w tym energii, transporcie, gospodarce odpadami, ochronie socjalnej i świadczenia usług zdrowotnych lub edukacyjnych, władze publiczne są głównymi nabywcami.[1]

Dla porównania, cały sektor produkcyjny odpowiada za około 24% PKB[2] i jest przedmiotem intensywnych debat zarówno na szczeblu krajowym, jak i europejskim, doty-

czących tego, co powinno być produkowane i jak powinno być produkowane. Niewiele jest jednak refleksji i debat na temat tego, w jaki sposób władze publiczne zawierają umowy, mimo że stanowi to główne źródło dochodów dla dużych firm i wiąże się ze znacznym transferem środków publicznych do podmiotów prywatnych.

Co lewica może z tym zrobić? Obecne przepisy dotyczące zamówień publicznych na poziomie UE mają już dekadę.[3] Praca różnych europejskich organizacji społeczeństwa obywatelskiego (w tym europejskich związków zawodowych, rzeczników sprawiedliwego handlu, pracodawców usług socjalnych i innych) podkreśliła, że przepisy UE nie powinny opierać się wyłącznie na najtańszym ofercie, ale powinny być wdrażane w sposób „zrównoważony”. Oznacza to:

- Przestrzeganie prawa socjalnego i prawa pracy oraz układów zbiorowych.
- Zgodność z normami środowiskowymi.
- Są uczciwe w swoich rozliczeniach podatkowych i ubezpieczeniach społecznych i nie mają spółek zależnych w rajach podatkowych.
- Posiadanie skutecznych środków zapobiegających nieuczciwemu podwykonawstwu.

Jeśli zasady te byłyby rygorystycznie przestrzegane, mogłyby one zmniejszyć siłę dużych firm konsultingowych (takich jak McKinsey, PWC, Deloitte itp.) i tych, które zazwyczaj korzystają z ofert UE. Jednak przepisy dotyczące zamówień publicznych w wielu krajach nadal traktują priorytetowo najniższą ofertę, zaniedbując inne istotne elementy, ponieważ nie ma egzekwowania tych przepisów UE. W rzeczywistości obserwujemy, jak nawet przemysł paliw kopalnych uczestniczy w przetargach i korzysta z funduszy na odbudowę po pandemii COVID-19.[4]

Jaka jest obecna sytuacja?

Unia Europejska, znana ze swojej kompleksowej polityki gospodarczej wpływającej na budżety krajowe i narzucającej środki oszczędnościowe, stoi w obliczu wyzwań związanych z zamówieniami publicznymi. Według Europejskiego Trybunału Obrachunkowego (ETO), atrakcyjność zamówień publicznych dla przedsiębiorstw znacznie zmalała, co skutkuje mniejszą liczbą firm ubiegających się o te fundusze, tworząc w ten sposób większy tort dla mniejszej liczby uczestników. Ten spadek konkurencji, o którym świadczy spadek średniej liczby oferentów z 5,7 do 3,2 na procedurę w latach 2011-2021, budzi obawy co do zrównoważonego charakteru i skuteczności zamówień publicznych w UE.[5] Z perspektywy związków zawodowych zmiany te wymagają krytycznej analizy, zwłaszcza w odniesieniu do praktyk w zakresie zrównoważonych zamówień publicznych. Ze względu na brak stosowania dyrektyw w sprawie zamówień publicznych i koncesji, nie obserwujemy napływu nowych oferentów ani sprawiedliwego podziału możliwości.

Alarmujący raport ETO z 2023 r. wskazuje na „straconą dekadę” w zwiększaniu konkurencji w zakresie zamówień publicznych.[6] Tendencja do udzielania zamówień przede wszystkim oferentom proponującym najniższą cenę, często z pominięciem kryteriów



środowiskowych, społecznych i innowacyjnych, odzwierciedla krajobraz zamówień publicznych nadmiernie skoncentrowany na kosztach, a nie na wartości. Podczas gdy takie podejście może być ostrożne finansowo w perspektywie krótkoterminowej, grozi ono zaniedbaniem szerszych względów społecznych i środowiskowych niezbędnych dla zrównoważonego rozwoju.

Musimy postawić sprawę jasno: przepisy mają dziesięć lat. W praktyce to gminy decydują, komu udzielają zamówień, często wybierając najtańszą ofertę. Obecnie nie istnieje żadna instytucja nadzorująca decyzje podejmowane przez lokalną administrację. Co więcej, inni oferenci, którzy przegrali przetargi, rzadko podejmują działania prawne przeciwko tym decyzjom z obawy przed odwetem ze strony potencjalnych zamawiających. Kluczowe znaczenie ma zrozumienie, że system ten nie ulegnie zmianie, dopóki instytucje nie zaczną kontrolować procesów przetargowych. Dopóki to nie nastąpi, układy zbiorowe nie będą gwarantowane w ramach przetargów publicznych.

Związki zawodowe, ze swoją bogatą historią opowiadania się za uczciwymi praktykami pracy i sprawiedliwością społeczną, postrzegają ten trend z niepokojem. Twierdzą one, że strategia zamówień skupiona wyłącznie na cenie podważa podstawowe zasady uczciwości, sprawiedliwości i zarządzania środowiskiem. Co więcej, skupienie wysiłków związanych z zamówieniami wyłącznie na istnieniu układów zbiorowych pomija konieczność wykorzystania funduszy publicznych od władz centralnych i lokalnych w celu promowania alternatywnej gospodarki. W tym kontekście lewica - zwłaszcza lokalni działacze lewicowi - musi odegrać rolę w potępieniu malejącej liczby firm otrzymujących kontrakty jako sposobu na ujawnienie rosnącej koncentracji bogactwa, siły lobbingu i wpływów politycznych.[7]

Wydaje się, że reforma dyrektyw zamówieniowych przeprowadzona przez Komisję Europejską w 2014 r., mająca na celu zwiększenie konkurencyjności i atrakcyjności ofert, nie spełniła swoich ambitnych celów. Zawilości proceduralne, brak przejrzystości oraz wzrost liczby zamówień z wolnej ręki i pojedynczych procedur przetargowych dodatkowo skomplikowały sytuację. Z perspektywy związków zawodowych, przyszłe reformy muszą dotyczyć nie tylko efektywności procesu, ale także jego wpływu na pracowników, społeczność i środowisko. W planach gospodarczych UE z ostatniej dekady (takich jak plany Junckera i Next Generation EU) byliśmy świadkami bezpośredniego transferu funduszy publicznych (w formie długu) do dużych międzynarodowych korporacji i firm konsultingowych.

Związki zawodowe zazwyczaj opowiadają się za holistycznym podejściem do zamówień publicznych, które integruje wymiar ekonomiczny, społeczny i środowiskowy. Podkreślają, że zrównoważone zamówienia publiczne powinny nie tylko oceniać bezpośrednio koszty, ale także uwzględniać długoterminowy wpływ na prawa pracownicze, dobrobyt społeczności i zrównoważony rozwój środowiska. Dlatego też władze publiczne powinny priorytetowo traktować udzielanie zamówień najbardziej zrównoważonym oferentom, nawet jeśli koszty są wyższe, aby wzmocnić finanse publiczne powiązane z lokalną gospodarką, często określaną jako „realna gospodarka”. Choć może się to wydawać łagodną propozycją, podważa ona obecne zasady zarządzania gospodarczego

w całej Europie, w tym w Niemczech, które ograniczają gospodarkę i zmuszają pracowników do ponoszenia ciężaru kryzysu finansowego i gospodarczego, a także pandemii. W 2015 r. wiele „zbuntowanych miast” w Hiszpanii otwarcie starło się z ministrem finansów (Cristóballem Montoro), który argumentował, że proponowana rekomunalizacja i „różne oferty” były sprzeczne z polityką oszczędnościową, do której hiszpański rząd zobowiązał się wobec instytucji UE.

Związki zawodowe, które koncentrują się wyłącznie na układach zbiorowych, pomijają krytyczną kwestię niewłaściwego wykorzystania i nadużyć funduszy publicznych. Błędnie uważają, że zabezpieczenie praw pracowniczych wystarczy do walki ze zmianami klimatu i niesprawiedliwością. Można mieć najlepszy układ zbiorowy w wysoce zanieczyszczającej firmie, która stosuje schematy unikania opodatkowania, jednocześnie ubiegając się o dotacje publiczne. Istnieje wiele przykładów tego zjawiska. Ponadto wielu kapitalistów postrzega ochronę środowiska i prawa pracownicze jedynie jako koszty, które należy zminimalizować. Nie powinniśmy jednak iść na kompromis w kwestii naszych żądań, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że osoby najbardziej dotknięte kryzysem społecznym i środowiskowym to ludność uboga i klasa robotnicza.

Przykładowo, proces udzielania zamówień, w którym priorytetowo traktuje się produkty i usługi przyjazne dla środowiska, może stymulować innowacje i tworzyć zielone miejsca pracy, dostosowując się do szerszych celów UE w zakresie zrównoważonego rozwoju, a nawet je przekraczając. Podobnie, uwzględnienie kryteriów społecznych, takich jak uczciwe praktyki pracy i równość szans, może promować sprawiedliwość społeczną i równość - podstawowe wartości, których orędownikami są związki zawodowe. Musimy jasno powiedzieć, że nie powinniśmy rezygnować z naszych żądań.

Oczywiście lewica powinna dążyć do tego, by jak najwięcej usług usunąć z rynku i przekształcić je w usługi publiczne. Związki zawodowe i postępowe partie powinny pilnie stworzyć realne alternatywy dla infrastruktury, takie jak łącza szerokopasmowe lub inne usługi cyfrowe. Nie ma powodu, dla którego władze publiczne nie mogłyby świadczyć usług takich jak dostawa żywności lub indywidualny transport za pomocą lokalnych aplikacji, jednocześnie broniąc praw pracowniczych i chroniąc środowisko. Weźmy na przykład system Collecto[8] w Brukseli, w którym taksówki są wykorzystywane do transportu mieszkańców Brukseli w nocy, ułatwionego przez region i za pośrednictwem oficjalnych taksówek miejskich. Jesteśmy jednak osaczeni przez aplikacje należące do Microsoftu lub Apple (Android lub Apple Store), więc nawet gdy gminy rozwijają swoje usługi cyfrowe, ramy są własnością dużych korporacji. Musimy mieć jasność w tej kwestii: fakt, że przestaliśmy być ambitni, jest główną przeszkodą w stworzeniu wiarygodnej alternatywy.

Zalecenie Europejskiego Trybunału Obrachunkowego dotyczące planu działania w celu zwiększenia atrakcyjności zamówień publicznych dla przedsiębiorstw obejmuje zmniejszenie obciążeń administracyjnych, dopracowanie kryteriów ofertowych w celu zachęcenia do szerszego uczestnictwa oraz zajęcie się kwestiami koncentracji rynku, które utrudniają uczciwą konkurencję. Tego właśnie chcą instytucje UE - mniej inspekcji i pozostawienie inicjatywy rynkowi.



Naszym celem jest stworzenie zestawu rygorystycznych kryteriów jako platformy startowej do promowania własności publicznej, odzyskiwania sektorów z rynku i łączenia się z sektorem spółdzielni non-profit i stowarzyszeń, które mogą być sojusznikami.

Musimy promować zamówienia publiczne, które chronią przyrodę, pracowników i całe społeczeństwo. Jeśli zostanie to zrobione w sposób znaczący, wiele osób w ramach gospodarki społecznej i lokalnej będzie miało możliwość wykorzystania finansów publicznych do tworzenia różnych miejsc pracy w inny sposób. Ten sojusz między władzami publicznymi, pracownikami i wyłaniającą się gospodarką spółdzielczą musi zostać zawarty na szczeblu lokalnym, krajowym i europejskim. Potrzebujemy zasad zamówień publicznych, które promują konwergencję w górę, a nie tylko transfer pieniędzy do tych, którzy są głównymi przyczynami wielu kryzysów.

Związki zawodowe mogą odegrać kluczową rolę w kształtowaniu tego planu działania. Ich doświadczenie i wiedza specjalistyczna w kwestiach pracowniczych, sprawiedliwości społecznej i zarządzania środowiskiem sprawiają, że są one nieocenionymi interesariuszami w reformowaniu polityki zamówień publicznych, ale muszą być ambitne w budowaniu sojuszy z nowymi podmiotami w gospodarce społecznej, dobrach wspólnych i partnerstwach obywatelsko-publicznych.

Weźmy za przykład sektor wodny

Sektor wodny nie został zliberalizowany zgodnie z zasadami rynku wewnętrznego. Próby uczynienia tego poprzez kilka prorynkowych dyrektyw prawie dwadzieścia lat temu (dyrektywa Bolkesteina) nie powiodły się z powodu masowej europejskiej mobilizacji obywateli, organizacji lewicowych i związków zawodowych. Woda pozostała kompetencją krajową (bardzo często lokalną), umożliwiając działaczom opór i powstrzymanie wysiłków prywatyzacyjnych (takich jak w Berlinie w 2011 roku[9] czy Salonikach w 2014 roku[10]). Udało im się również doprowadzić do kilku dobrze znanych rekomunalizacji (jak w Paryżu w 2010 roku[11] czy Lyonie w 2023 roku[12]) lub wprowadzić elementy kontroli obywatelskiej i pracowniczej w zarządach firm w ramach czegoś, co można nazwać nowym zarządzaniem społecznym 2.0 (jak w Neapolu w 2013 roku[13] czy Terrassie w 2016 roku[14]).

Nie podleganie unijnym zasadom prorynkowym znacznie ułatwiło lokalnym aktywistom i kampaniom odniesienie sukcesu, w przeciwieństwie do rynku energii. Możemy promować lepsze zamówienia publiczne i bardziej zrównoważone koncesje. W sektorze rynkowym możemy nawet opowiadać się za partnerstwami publiczno-publicznymi (forma współpracy biznesowej non-profit). Partnerstwo publiczno-publiczne (PuP) to partnerstwo między organem rządowym lub organem publicznym a innym takim organem lub organizacją non-profit w celu świadczenia usług i/lub obiektów, czasami w celu przekazywania umiejętności technicznych i wiedzy specjalistycznej w ramach międzynarodowych projektów rozwojowych. Model ten pozwala firmom publicznym angażować się we wspólne przetargi i nierynkową wymianę in-

formacji i praktyk - takich jak udostępnianie lokalnie opracowanego oprogramowania lub systemów rozliczeniowych bez sprzedawania ich po cenie rynkowej, w zamian za udostępnianie innych informacji lub usług.

Droga naprzód: Reforma oparta na współpracy i włączeniu społecznym

Aby zrealizować wizję zrównoważonych zamówień publicznych, potrzebny jest wspólny wysiłek w celu wdrożenia odpowiednich mechanizmów, które zapewnią przejrzystość procesów zamówień, umożliwiając większą kontrolę i znaczące uczestnictwo. Oznacza to: otwarte przetargi, dobrą informację, demokratyczny udział w instytucjach publicznych, terminowe oceny i kontrolę obywateli. W praktyce oznacza to, że aktywiści wiedzą, jak działają miejskie i regionalne procesy przetargowe i zapewniają, że stosowane kryteria są zgodne z bardziej zrównoważonymi zamówieniami. Oznacza to tworzenie lokalnych komitetów, wspieranie wiedzy obywatelskiej i promowanie otwartego rządu dla wszystkich! Wszystko to jest łatwiejsze poza regułami rynkowymi, które kierują się logiką zysku, ale w międzyczasie ograniczymy zdolność dużych firm konsultingowych i międzynarodowych korporacji do dyktowania naszego stylu życia.

Jak stwierdzono w cytacie na początku tego artykułu, to, co musimy teraz zrobić, to zidentyfikować, w jaki sposób pieniądze publiczne (pieniądze zasadniczo pochodzące od pracowników i podatki od osób pracujących, a także pośrednie podatki konsumpcyjne) są wykorzystywane przez nasze rządy do wzbogacania bardzo niewielkiej liczby prywatnych interesów.

Musimy zacząć analizować i wyjaśniać jego wykorzystanie, a także potępić jego nadużywanie jako sposób na ujawnienie neoliberalnych i skrajnie prawicowych polityków, a także tych, którzy udają „antysystemowych”, ale w rzeczywistości służą tym samym

Graph 2.38: Structure of taxation by economic function of the tax base, 2015



Source: European Commission (2017d) based on Eurostat data
 Note: For the purpose of this graph, 'Capital' taxation includes all other categories not classified as labour or consumption (amongst others corporate income taxation).



interesom, co firmy, które wykorzystują państwo za pomocą tych niezrównoważonych zamówień publicznych. Nadszedł czas, aby zbadać wewnętrzne funkcjonowanie rządów, aby wykazać, że rynek nie działa tak efektywnie, jak każe nam się wierzyć na stronach prasy finansowej. To uciążliwe, ale konieczne zadanie.

Europejska lewica musi domagać się właściwego egzekwowania przepisów dotyczących zamówień publicznych. Ustawodawstwo nie może wykluczać żadnego z głównych sektorów gospodarki (takich jak finanse, które prawdopodobnie zostaną wyłączone z europejskich zasad należytej staranności). Co ważniejsze, lewica musi rozpocząć kampanię ujawniającą i potępiającą przypadki skorumpowanych kontraktów i wykorzystać dostępne jej narzędzia (partie europejskie, organizacje pozarządowe i związki zawodowe), aby wymierzyć w firmy czerpiące zyski z obecnych nadużyć.

Pablo Sánchez Centellas prowadził kampanię na rzecz Barcelona en Comú w wyborach samorządowych w 2015 r. w Barcelonie i pełnił funkcję dyrektora ds. stosunków międzynarodowych w Radzie Miasta Barcelony. Był współkoordynatorem pierwszej Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej (www.right2water.eu) zainicjowanej przez Europejską Federację Związków Zawodowych Służb Publicznych (EPSU), gdzie pracuje jako koordynator ds. komunikacji i kampanii, nadzorując pracę wobec instytucji europejskich w kwestiach takich jak handel, energia, zdrowie, remunicipalizacja i prawa pracownicze

Przypisy:

- [1] https://single-market-economy.ec.europa.eu/single-market/public-procurement_en
- [2] <https://de.statista.com/statistik/daten/studie/249078/umfrage/anteile-der-wirtschaftssektoren-am-bruttoinlandsprodukt-bip-der-eu/>
- [3] Usprawnienie zamówień publicznych w UE w celu zwiększenia efektywności wydatków publicznych - Consilium (europa.eu)
- [4] Odzyskiwanie energii dzięki wodorowi | Corporate Europe Observatory
- [5] Procent jest względną częścią liczby różnych oferentów spośród wszystkich istniejących firm w UE. Liczba ta wskazuje na rosnącą koncentrację.
- [6] Reforma zamówień publicznych w UE „nieskuteczna”, stwierdzają audytorzy (euobserver.com)
- [7] <https://ejatlas.org/conflict/remunicipalisation-of-water-service-in-berlin-germany>
- [8] Collecto, nocna taksówka za 6 euro (taxisverts.be)
- [9] NEWS: Berlin domaga się szczegółów umowy prywatyzacyjnej - Rada Kanadyjczyków
- [10] Sprzeciw wobec prywatyzacji wody w Salonikach | PSI (world-psi.org)
- [11] Argumenty za ... prawdziwym przejściem kontroli - poprzez odwrócenie prywatyzacji naszych miast | Miasta | [The Guardian](http://TheGuardian)
- [12] Lyon i Bordeaux rezygnują z prywatyzacji - [Water News Europe](http://WaterNewsEurope)
- [13] [5A_Elisabetta-Cangelosi.pdf](https://www.iasc-commons.org/5A_Elisabetta-Cangelosi.pdf) (iasc-commons.org)
- [14] Woda powinna być dobrem publicznym, a nie towarem. Katalonia pokazuje, jak to zrobić | openDemocracy

Najważniejszą instytucją UE jest Rada Unii Europejskiej. Konserwatyści i prawicowe rządy autorytarne mają tam wyraźną większość. Nowo wybrany PE jest również znacznie bardziej prawicowy niż w ostatnich okresach legislacyjnych. Nie ma już progresyw-

nej większości. Konserwatywna Europejska Partia Ludowa jest zdecydowanie wiodącą partią w PE. Dopiero niedawno państwa członkowskie wyznaczyły swoich komisarzy. Teraz muszą oni zostać zatwierdzeni przez PE. PE odrzuci niektóre z kandydatur. Wynik wynikający z chęci utrzymania równowagi sił w tak zwanym „kolegium” komisarzy jest już jasny: EPL ma tam absolutną większość. Jest więc pewne, że w kolejnej kadencji UE, tj. w ciągu najbliższych pięciu lat, UE będzie znacznie bardziej konserwatywna niż dotychczas.

Z powodu tego politycznego przesunięcia w prawo, jeszcze ważniejsze dla lewicy jest uważne przyjrzenie się, gdzie istnieją możliwości interwencji. Gdzie są pęknięcia w konserwatywnej i prawicowej polityce, które możemy wykorzystać?

Jednym z obszarów polityki, na który von der Leyen stara się zmienić są prawa pracownicze i polityka społeczna. Tym bardziej zaskakujące jest to, że związkom zawodowym udało się wyrzucić wystarczającą presję, aby „Wytoczne polityczne” nowej Komisji wyraźnie stwierdzały, że dyrektywa w sprawie zamówień publicznych ma zostać zrewidowana. Sytuacja wygląda w następujący sposób:

14% całkowitego PNB UE jest przyznawane na kontrakty w sektorze prywatnym za pośrednictwem państwa.

Daje to społeczeństwu silny środek promowania społecznej i ekologicznej działalności gospodarczej. Zamówienia publiczne odgrywają niezwykle ważną rolę w dużych projektach budowlanych, ale także w sektorze komunalnym. Tutaj możemy zapewnić „dobrą pracę”, wysokie płace, współdecydowanie związków zawodowych, zrównoważoną produkcję.

W dniu 1 października 2024 r. związki zawodowe rozpoczęły strajk w Brukseli i wezwały do międzynarodowej demonstracji. Demonstracja została poparta apelem ekonomistów¹. Stwierdzono w nim:

„My, ekonomiści z całego świata, popieramy podstawowe żądania pracowników i ich związków zawodowych dotyczące reformy unijnych przepisów dotyczących zamówień publicznych, która wzmocni negocjacje zbiorowe i poprawi warunki pracy w sektorach wymagających dużego nakładu pracy, takich jak sprzętanie, ochrona i usługi gastronomiczne”.

Zaprosiliśmy Pablo Sancheza z Europejskiej Federacji Związków Zawodowych Służb Publicznych (EPSU), aby wyjaśnił mechanizm zamówień publicznych i jego potencjalny wpływ na lewicę.

Roland Kulke, koordynator grupy roboczej ds. ekonomicznych transform!europe

1 <https://www.uni-europa.org/news/we-support-essential-workers-demands-for-a-reform-of-eu-public-procurement-rules/>

Kolektyw „Crisi e società”

Unia rynków kapitałowych zmierza donikąd: Czy powinno nas to obchodzić?

Artykuł grupy roboczej ds. ekonomicznych transform!europe

Kryzys finansowy z 2008 r. i początkowa reakcja UE

W 2008 r. światowe rynki finansowe, w tym rynki UE, zostały zniszczone przez poważny kryzys, który zmusił do ponownego przemyślenia tego, jak działają rynki, dlaczego są one z natury niestabilne i dlaczego banki, aby przetrwać, potrzebują ogromnej pomocy państwa. Kryzys nie został zapoczątkowany przez podmioty z UE, ale zostały one silnie dotknięte ze względu na wzajemne powiązania rynków finansowych (Ötker-Robe et al., 2010), a władze europejskie pozostały w tyle za swoimi amerykańskimi odpowiednikami w odpowiedzi na kryzys (Tooze, 2018). Natychmiastową reakcją na krach był ogromny przepływ środków publicznych, który według niektórych szacunków tylko w USA wyniósł 15% PKB (Mukunda, 2018).

Po tej nadzwyczajnej akcji ratunkowej instytucje UE opracowały ustrukturyzowany i złożony plan reform w celu zwiększenia stabilności finansowej i spójności UE, począwszy od raportu Larosièrè'a (Larosièrè, 2009). Kryzys euro w latach 2011-2012, zakończony słynnym przemówieniem Draghiego „whatever it takes”, pokazał, że reformy nie działały. Wśród wielu reform, najbardziej znaczącą była Unia Bankowa, która powierzyła nadzór bankowy EBC. Została ona uznana za sukces, choć nie została jeszcze zakończona. Inną ważną planowaną reformą była Unia Rynków Kapitałowych (CMU). CMU była uważana za rozwiązanie wielu problemów. W szczególności instytucje UE uważały, że europejskie firmy są zbyt zależne od finansowania przez banki, uważały, że niedorozwój krajowych rynków kapitałowych utrudnia finansowanie firm i stanowi przeszkodę dla zwiększenia przepływu oszczędności do nich, a wreszcie chciały ułatwić inwestowanie transgraniczne (Kudrna, 2016). Innymi słowy, **CMU miała na celu upodobnienie UE do Stanów Zjednoczonych.**

Wyzwania dla CMU w obliczu globalnych zawirowań

Następnie pandemia uderzyła w światową gospodarkę w 2020 r., a państwa i banki centralne zostały ponownie wezwane do ratowania banków i rynków finansowych, podczas gdy Pakt Stabilności i Wzrostu został zamrożony na lata 2020-2024, aby umożliwić krajom UE ratowanie ich gospodarek. Kiedy pandemia ustępowała, wybuchła wojna na Ukrainie, a wraz z nią nadeszła nowa era w stosunkach międzynarodowych, wraz z wybuchem nowej zimnej wojny i przekształceniem światowego handlu wokół dwóch konkurujących bloków. W tej sytuacji dyskusja na temat CMU trwała, ale tylko jako debata teoretyczna, podczas gdy jej praktyczny postęp był zerowy. Głównym powodem, dla którego CMU nie została utworzona, był fakt, że UE miała do czynienia z poważnymi kryzysami, takimi jak kryzys euro, Brexit, pandemia i wojna na Ukrainie. Jako podmiot polityczny, UE była słaba nawet przed tymi wydarzeniami, również dlatego, że jej państwa członkowskie miały różne, jeśli nie przeciwstawne cele strategiczne wobec kryzysów międzynarodowych, takich jak Syria czy Libia. W nowej sytuacji geopolitycznej UE stała się po prostu sprzedawcą NATO dla starego kontynentu.

Jednak **zwolennicy CMU nie zniknęli**. Wręcz przeciwnie, podkreślają fakt, że pod wieloma względami konieczność CMU jest jeszcze bardziej przekonująca niż wcześniej. Na przykład w artykule opublikowanym 13 września 2024 r. w *Financial Times* przez **ministrów finansów Francji i Niemiec** wskazano, że w ostatniej dekadzie wzrost rynku kapitałowego UE był bardzo słaby w porównaniu z USA i innymi dużymi gospodarkami, a obecnie amerykański rynek akcji jest ponad dwukrotnie większy od unijnego pod względem PKB (**Le Maire i Lindner**, 2023). Podkreślają oni dwa konkretne sektory finansowe, które CMU ma ożywić: kapitał wysokiego ryzyka i rynek sekurytyzacji (który stał za kryzysem z 2008 r.). Podobnie w raporcie EUROFI odnotowano, że podczas gdy w latach 2015-2021 publiczne rynki akcji wzrosły w USA z 137% PKB do 227%, w UE wzrost ten wyniósł tylko od 61% do 81%, a łączna wartość unijnych dłużnych papierów wartościowych i publicznych rynków akcji stanowiła 233% PKB w porównaniu z 449% w USA (Truchet, 2023). Raport powiązał tę sytuację z niższą płynnością i konkurencyjnością rynków UE, zwłaszcza w południowych i wschodnich państwach członkowskich. Gubernator Banque de France podkreślił, że ta niewystarczająca dynamika dotyczy również transakcji finansowych, w których globalny udział UE zmniejszył się prawie o połowę w latach 2006-2022 (Villeroy de Galhau, 2024).

Istnieje pilna potrzeba utworzenia unii rynków kapitałowych, która została niedawno powtórzona w raporcie przedstawionym przez Enrico Lettę szefom państw i rządów, ale nie ma poczucia pilności w przypadku unii bankowej, gdzie kryzys z 2008 r. przestraszył banki i rządy. Chociaż jasne jest, że europejscy konkurenci tracą grunt pod nogami, a rynki finansowe krajów UE kurczą się w porównaniu z resztą świata (Bini Smaghi, 2024). Są tak zdesperowani, że sugerują, jako sposób na ożywienie CMU, stworzenie przynajmniej jednego zbioru przepisów dotyczących usług finansowych (Mack i Lindner, 2024).

W wielu raportach, co można uznać za akt desperacji, rozwój europejskich rynków kapitałowych jest powiązany z prywatnymi oszczędnościami szacowanymi na 33 bi-



liony euro, z których ponad połowa jest przechowywana w formie depozytów bankowych, zwłaszcza że około 300 miliardów euro rocznie jest kierowanych na zagraniczne rynki finansowe, głównie do Stanów Zjednoczonych (Tran, 2024). Istnieją różne zastrzeżenia do tego pomysłu. Po pierwsze, koncentrowanie się na prywatnych oszczędnościach oznacza, że nowe inwestycje nie są uważane za istotne, co całkowicie kontrastuje z USA, gdzie finanse publiczne miały fundamentalne znaczenie w ostatnich latach (administracje Trumpa i Bidena łącznie zatwierdziły ponad 14 bilionów dolarów nowych pożyczek). Po drugie, ekonomia i polityka gospodarcza przynajmniej od lat 80. opierały się na założeniu, że rynki finansowe są efektywne, a inwestorzy racjonalni. W tym przypadku instytucje UE zasadniczo znajdują sposoby, aby zmusić prywatnych inwestorów do skierowania swoich pieniędzy na to, co UE uważa za lepsze. Po trzecie, może być prawdą, że „inwestycje napływają do Stanów Zjednoczonych głównie z powodu lepszych zwrotów na amerykańskich rynkach akcji w porównaniu z tymi w UE” (ibidem), ale wiemy, że wyższy zysk jest równoznaczny z wyższym ryzykiem. W rzeczywistości ten sam raport stwierdza: „Ważne jest, aby zdać sobie sprawę, że takie zachowanie europejskich gospodarstw domowych odzwierciedla ich kulturową i tradycyjną preferencję unikania strat w stosunku do zysków kapitałowych obarczonych ryzykiem”. Tak więc dla zwolenników CMU problemem wydaje się być to, że Europejczycy nie są wystarczająco zamerykanizowani. Zobaczmy, dlaczego nie jest to dobry pomysł.

Wspólne bezpieczne aktywa i depozyty banków

CMU dotyczy akcji, a komentatorzy chcieliby, aby Europejcy oszczędzający byli skłonni podejmować większe ryzyko, tj. więcej akcji w swoim portfelu finansowym. Podkreślają jednak również, że amerykańskie rynki finansowe korzystają z solidnej bazy bezpiecznych aktywów składających się z amerykańskich obligacji skarbowych, których wartość przekracza 27 bilionów dolarów. **W Europie dyskusja na temat euroobligacji była bezużyteczną stratą czasu** do czasu pandemii, ale po pandemii dyskusja powróciła do bezsensownej debaty dla wielu rządów UE, w tym dla najważniejszego z nich, Niemiec. Jednak wiele ważnych osobistości politycznych UE zaproponowało ostatnio, choć ostrożnie, ponowne euroobligacje.

W szczególności, w ostatnim raporcie Dragiego na temat konkurencyjności europejskich firm, CMU została przedstawiona jako podstawowy czynnik napędzający wzrost gospodarczy UE, proponując przekształcenie Europejskiego Urzędu Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych w prawdziwy wspólny organ podobny do amerykańskiej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd, utworzenie jednej centralnej platformy kontrahenta i jednego centralnego depozytu papierów wartościowych dla wszystkich transakcji na papierach wartościowych. Co więcej, potrzeba wprowadzenia euroobligacji została dokładnie wyjaśniona: „Nie ulega wątpliwości, że emisja wspólnego bezpiecznego aktywa sprawiłaby, że CMU byłoby znacznie łatwiejsze do osiągnięcia i bardziej kompletne. Po pierwsze, ułatwiłoby to jednolitą wycenę obligacji korporacyjnych i instrumentów pochodnych poprzez zapewnienie kluczowego

punktu odniesienia, co z kolei pomogłoby w standaryzacji produktów finansowych w całej UE i uczyniłoby rynki bardziej przejrzystymi i porównywalnymi. Po drugie, zapewniłby rodzaj bezpiecznego zabezpieczenia, które można wykorzystać w każdym kraju i we wszystkich segmentach rynku, w działalności kontrahentów centralnych i na międzybankowych giełdach płynności, w tym w wymiarze transgranicznym. Po trzecie, wspólne bezpieczne aktywa zapewniłyby duży, płynny rynek, który przyciągałby inwestorów na całym świecie, prowadząc do niższych kosztów kapitału i bardziej efektywnych rynków finansowych w całej UE. Aktywa te stanowiłyby również podstawę międzynarodowych rezerw euro utrzymywanych przez inne banki centralne, wzmacniając rolę euro jako waluty rezerwowej. Po czwarte, zapewniłby wszystkim europejskim gospodarstwom domowym bezpieczne i płynne aktywa detaliczne dostępne po wspólnej cenie” (Draghi, 2024, II). Obecny prezes Banku Włoch Panetta zauważył, że **prawdziwa CMU potrzebowałaby „europejskiego bezpiecznego aktywa”**, które mogłoby odgrywać rolę, jaką amerykańskie obligacje skarbowe odgrywają na amerykańskich rynkach kapitałowych (Allenbach-Amman, 2023). Prezes EBC zaproponował bardziej zniuansowane stanowisko: „Niektórzy będą argumentować, że jeśli nie zaczniemy emitować wspólnych obligacji UE, które ostatecznie będą stanowić europejskie bezpieczne aktywa i będą równoległe do amerykańskich obligacji skarbowych, projekt ten się nie powiedzie. Ale nawet jeśli to prawda, nie powinno to powstrzymać nas od pracy nad wieloma innymi obszarami, które są niezbędne, aby CMU stała się rzeczywistością. Lekcja integracji europejskiej polega na tym, że musimy podjąć kroki, które są przed nami, gdy nadejdzie odpowiedni moment, a wtedy inni w końcu podążą za nami” (Lagarde, 2023). Ostrożność Lagarde odzwierciedla rzeczywistość w terenie: **wiedzą, że jest bardzo mało prawdopodobne, aby euroobligacje nigdy się nie przyjęły, więc planem B jest zmuszenie pracowników do lokowania swoich pieniędzy na rynkach finansowych, niszcząc publiczne emerytury**. Ten sam raport Draghiego stwierdza: „Aby zwiększyć przepływ środków na rynki kapitałowe, UE powinna zachęcać inwestorów detalicznych poprzez oferowanie programów emerytalnych drugiego filaru, powielając udane przykłady niektórych państw członkowskich UE” (Draghi, I 2024). Ponadto raport wyjaśnia: „Budżet UE powinien zostać zreformowany w celu zwiększenia jego ukierunkowania i wydajności, a także powinien być lepiej wykorzystywany do wspierania inwestycji prywatnych” (ibidem).

CMU byłyby jak ogromne ogrodzenie dla europejskich oszczędności i inwestycji. Istnieją jednak pewne cechy, które sprawiłyby, że ten kontener różniłby się od amerykańskich rynków finansowych. Po pierwsze, nie wszystkie państwa członkowskie UE mają tę samą walutę, a euro nie jest zbyt popularne w krajach europejskich. Nawet rozwój cyfrowego euro nie jest taki łatwy. Jest ono potrzebne przeciwko prywatnym kryptowalutom i dla samej CMU. Jak wyjaśnił Letta: „Bez cyfrowej waluty banku centralnego wspierającej jednolity rynek europejski, pojawienie się nowych globalnych podmiotów systemowych na rynku płatności grozi marginalizacją europejskich banków, zakłóceniem ich kluczowych relacji z klientami i osłabieniem ich ogólnej konkurencyjności” (Letta, 2024)



Czy CMU jest aż tak istotna?

Pomimo wszystkich rzekomych korzyści, **uważamy, że CMU niewiele by zmieniła, a jeśli już, to na gorsze**. Po pierwsze, pomysł, że jeden regulator wymusi koncentrację na europejskich konkurentach jest po prostu fałszywy. Unia bankowa istnieje od ponad dekady, ale paneuropejskich banków nigdzie nie widać. Niedawna próba zakupu Commerzbanku przez Unicredit została odebrana w Niemczech jako sprowadzenie przez Unicredit zarazy nad Alpy (Walker i in., 2024). Po drugie, inne istotne aspekty nie zostaną ujednoczone. Na przykład opodatkowanie pozostanie pod jurysdykcją krajową, a ministrowie finansów będą podejmować decyzje niezależnie, co sprawi, że rzeczywista rentowność netto produktów finansowych będzie różna w poszczególnych państwach członkowskich UE. Jest to istotne, jeśli weźmiemy pod uwagę niefortunną sytuację rajów podatkowych wewnątrz UE, tak że nawet w raporcie Letty stwierdza się: „Biorąc pod uwagę transgraniczny charakter agresywnego planowania podatkowego, unikania opodatkowania i uchylania się od opodatkowania, Unia Europejska musi podjąć działania w celu ochrony równych szans między państwami członkowskimi i dla europejskich podatników”.

Co więcej, **pomysł oparcia wzrostu UE na większej ilości środków finansowych jest co najmniej bardzo niebezpieczny**. Finansjalizacja to trend, który niesie ze sobą poważne konsekwencje. Jak podsumowują Esposito i Halevi:

„Znaczący wzrost finansów jako części całej gospodarki zyskał na sile w latach 90. i, niezależnie od GFC, nadal trwa. Podczas gdy neoklasyczny paradygmat miał obsesję na punkcie długu publicznego, prywatne finanse wymykały się spod kontroli. Finansjalizacja wywarła znaczący wpływ na wielu frontach... Akumulacja długu gospodarstw domowych przyczyniła się do wzrostu nierówności i sprawiła, że gospodarka światowa stała się bardziej niestabilna. Co więcej, obniżki podatków od dochodów z kapitału i wyższych przedziałów dochodowych przyczyniły się do wzrostu długu publicznego i nierówności... Inwestycje finansowe przeważały nad inwestycjami produkcyjnymi, przez co produktywność również utknęła w martwym punkcie... Sytuacja ta zmusiła nawet ekonomistów MFW do stwierdzenia: „Nasze wyniki sugerują, że finanse zaczynają mieć negatywny wpływ na wzrost produkcji, gdy kredyt dla sektora prywatnego osiąga 100% PKB.” (Arcand et al., 2012) Mechanizm jest jasny: boom gospodarczy wspierany przez rosnące zadłużenie sektora prywatnego zatrzymał się, gdy bańka aktywów pękła. Rządy wkroczyły do akcji, aby uniknąć upadku sektora finansowego, zapobiec kurczeniu się akcji kredytowej i podtrzymać zagregowany popyt”. (Esposito i Halevi, 2024).

CMU jest w szczególności powołana do ożywienia rynku sekurytyzacji papierów wartościowych zabezpieczonych aktywami, dokładnie tego segmentu, który wywołał globalny kryzys finansowy w 2008 roku. Jak zauważyli Fernandez i Aalbers: **„Rozszerzenie modelu skoncentrowanego na mieszkalnictwie oznacza, że znajdujemy się na nie zrównoważonej ścieżce**. W tym modelu rozszczenia dotyczące przyszłych dochodów i produkcji są wykorzystywane do rozwiązania dzisiejszego braku efektywnego popytu. Można to rozciągnąć tylko do pewnego stopnia. Co więcej, nadanie **sekurytyzacji** centralnej roli w pośrednictwie finansowym w UE **świadomie ignoruje ryzyko systemowe związane z równoległym systemem bankowym**. Te fundamentalne cechy

unii rynków kapitałowych powinny mieć kluczowe znaczenie dla debaty, jeśli chcemy przełamać postdemokratyczny uścisk na narracjach gospodarczych Komisji Europejskiej” (Fernandez i Aalbers, 2017). Po dziesięcioleciach ciągłych krachów finansowych, rozwiązaniem UE na stagnację gospodarczą jest jeszcze więcej finansów. **Naciskanie na większą rolę operatorów finansowych lub prywatnych funduszy emerytalnych oznacza podsycanie przyszłych baniek finansowych** i krachów, które zostaną okiełznane za pomocą publicznych pieniędzy.

Raporty, które zauważają, że europejskie oszczędności są kierowane na rynki amerykańskie, są słuszne. Problem polega na tym, że ani CMU, ani inne sztuczki finansowe nie mogą rozwiązać **głównego problemu, który nie jest finansowy, ale polityczny. Europa nie istnieje jako podmiot polityczny.** Kraje europejskie mają różne cele strategiczne na poziomie międzynarodowym i w odniesieniu do UE. Nie zmieni się to wraz z powstaniem CMU. Sytuacja powstała w wyniku wojny na Ukrainie ogromnie osłabiła Europę gospodarczo i politycznie. Unia CMU byłaby narzędziem do uzyskania bardziej niezależnej Europy poprzez upodobnienie się do Ameryki. Wprowadzi to jedynie wady modelu amerykańskiego bez jego zalet, a także rozproszy dobre aspekty modelu europejskiego.

Bibliografia:

- Allenbach-Amman, J. 2023. „ECB-Panetta: Capital Markets Union Might Require EU Fiscal Capacity”, Euractiv.com, 31 sierpnia, <https://www.euractiv.com/section/economy-jobs/news/ecb-panetta-capital-markets-union-might-require-eu-fiscal-capacity/>.
- Arcand, J., E. Berkes i U. Panizza. 2012. „Too Much Finance?”, dokument roboczy MFW nr 12/161. Waszyngton: Międzynarodowy Fundusz Walutowy. <https://www.imf.org/external/pubs/ft/wp/2012/wp12161.pdf>.
- Bini Smaghi, L. 2024. „The Political Economy of the Capital Market Union”, IEP@BU Policy Brief. Mediolan: Uniwersytet Bocconi. <https://iep.unibocconi.eu/sites/default/files/media/attach/PB18%20Bini%20Smaghi.pdf>.
- Esposito, L i J. Halevi. 2024. „Oszczędności i finansjeryzacja: Is There Another Way? The Pasinetti Suggestion”, *International Journal of Political Economy*, 53(3): 252-261.
- Fernandez, R. i M. B. Aalbers. 2017. „Unia rynków kapitałowych i kapitalizm mieszkaniowy w Europie: Rescaling the Housing-Centred Model of Financialization”, *Finance & Society*, 3(1): 32-50.
- Kudrna, Z. 2016. „Unia rynków kapitałowych UE”, Waszyngton: Atlantic Council.
- Lagarde, C. 2023, „A Kantian Shift for the Capital Markets Union”, Frankfurt, 17 listopada, <https://www.ecb.europa.eu/press/key/date/2023/html/ecb.sp231117~88389f194b.en.html>.
- Larosière, J. et al. 2009. „Grupa wysokiego szczebla ds. nadzoru finansowego w UE”, Bruksela: Komisja Europejska, https://ec.europa.eu/economy_finance/publications/pages/publication14527_en.pdf.
- Le Maire, B. i C. Lindner. 2023. „We Must Close the EU Capital Markets Gap”, *Financial Times*, 13 września.
- Letta, E. 2024. „Znacznie więcej niż rynek”, Bruksela: European Counsel, <https://www.consilium.europa.eu/media/ny3j24sm/much-more-than-a-market-report-by-enrico-letta.pdf>.
- Mack, S. i J. Lindner. 2024. „Unia rynków kapitałowych: Europa musi przestać owijać w bawełnę”, Berlin: Jacques Delors Centre, Policy Brief, 11 lipca, <https://www.delorscentre.eu/en/publications/detail/publication/capital-markets-union>.



Mukunda, G. 2018. „The Social and Political Costs of the Financial Crisis, 10 Years Later”, Harvard Business Review, 25 września, <https://hbr.org/2018/09/the-social-and-political-costs-of-the-financial-crisis-10-years-later>.

Ötker-Robe, I. et al. 2010. „Impact of Regulatory Reforms on Large and Complex Financial Institutions”, Waszyngton: IMF Staff Position Note 10/16, <https://www.imf.org/external/pubs/ft/spn/2010/spn1016.pdf>.

Tooze, A. 2018. *Crashed. Jak dekada kryzysów finansowych zmieniła świat*: New York: Viking.

Nowa kadencja Komisji Europejskiej dotychczas (październik 2024) jeszcze się nie rozpoczęła. Można jednak przewidzieć strategiczne obszary polityk które staną się podstawą prac na kolejne pięć lat. Jesienią 2023 r. przewodnicząca Komisji Ursula Von der Leyen poprosiła dwóch byłych premierów Włoch Enrico Lettę i Mario Draghiego o napisanie dwóch raportów dla Komisji: jednego na temat jednolitego rynku, a drugiego na temat konkurencyjności.

Podczas zgromadzeń społeczeństwa obywatelskiego w Brukseli odnotowano, że o ile Letta, pisząc o jednolitym rynku¹, był otwarty na dyskusje ze społeczeństwem obywatelskim, o tyle raport Mario Draghiego² powstał za zamkniętymi drzwiami Komisji Europejskiej.³ Jedną z najważniejszych kwestii poruszonych w raporcie Draghiego jest kwestia finansowania niezbędnej transformacji gospodarek UE. W raporcie stwierdza się, że należy zainwestować co najmniej 800 miliardów euro⁴ rocznie, osoby zbliżone do Von der Leyen doskonale wiedziały, że nigdy do tego nie dojdzie dopóki neoliberalne partie, takie jak CDU⁵ czy FDP⁶, będą częścią niemieckiego rządu. W związku z tym możemy założyć, że to twierdzenie było zasłoną dymną⁷, aby przeforsować prawdziwy cel finansowej części raportu: Unię Rynków Kapitałowych (CMU). Czym jest CMU? Dlaczego jest tak ważna dla konserwatywnej Komisji Europejskiej? I co ta polityka oznacza dla radykalnej lewicy w Europie? Ekonomiczna Grupa Robocza transform! europe jest bardzo wdzięczna włoskiemu kolektywowi „Crisi e società” za udostępnienie nam tego artykułu w odpowiednim czasie

Roland Kulke jest przedstawicielem transform!europe w Brukseli i facylitatorem grupy roboczej ds. Produktywnej transformacji przemysłu, która koncentruje się na społeczno-ekologicznej rekonstrukcji gospodarek europejskich. Tematy, którymi się zajmuje, to polityka środowiskowa i energetyczna, polityka monetarna strefy euro, polityka przemysłowa, regionalna i handlu międzynarodowego.

1 <https://www.consilium.europa.eu/media/ny3j24sm/much-more-than-a-market-report-by-enrico-letta.pdf>

2 https://commission.europa.eu/topics/strengthening-european-competitiveness/eu-competitiveness-looking-ahead_en

3 <https://corporateeurope.org/en/2024/05/open-letter-mario-draghi-and-ursula-von-der-leyen-mario-draghis-competitiveness-report>

4 <https://www.dw.com/en/eu-report-calls-for-800-billion-investment-boost/a-70173239>

5 <https://www.euractiv.com/section/economy-jobs/news/german-cdu-leader-pledges-to-do-everything-i-can-to-prevent-new-eu-debt/>

6 <https://www.politico.eu/article/germanys-lindner-rejects-draghis-common-borrowing-proposal/>

7 <https://www.eunews.it/en/2024/09/30/draghi-common-debt-is-not-main-issue-of-the-competitiveness-report/>

PEL partią pokoju

Z Walterem Baierem przewodniczącym Partii Europejskiej Lewicy o powyborczych wyzwaniach i planach rozmawia Czesław Kulesza

Minęło już pół roku od wyborów do Parlamentu Europejskiego, wyłoniono już skład nowej Komisji Europejskiej. Niedawne przesłuchania kandydatów na przyszłych Komisarzy Europejskich sporo mówią nam o tym co nas czeka przez kolejne lata. Wiemy już również, że z roku 2024 – jako radykalna lewica – wychodzimy podzieleni, powstał Sojusz Lewicy na rzecz Ludzi i Planety. Wydaję mi się, że koniec roku to dobry moment na ocenę sytuacji na próbę odpowiedzenia sobie na pytanie w jakiej rzeczywistości znajdzie się Partia Europejskiej Lewicy i Lewica w PE w 2025 roku.

Jak oceniasz minioną kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego. Jaką lekcję powinna wyciągnąć z nich radykalna lewica w Europie?

Wyniki wyborów przyniosły dramatyczne przesunięcie na prawo. Łącznie dwie skrajnie prawicowe grupy („Europa Konserwatystów i Reformatorów” oraz „Patrioci dla Europy”) mają więcej miejsc w PE niż socjaldemokraci. Są teraz prawie tak mocne jak konserwatyści. Partie radykalnej prawicy rosną w siłę w wielu krajach. Weźmy na przykład ostatnie wybory w Austrii, w których FPÖ stała się najsilniejszą partią. Teraz instytucje europejskie stały się dla nich polem bitwy. Wpłynęło to również na skład Komisji, która po raz pierwszy będzie miała wiceprzewodniczącego ze skrajnie prawicowej partii. Prawdą jest, że grupa lewicowa również zdobyła mandaty (wzrosła z 37 do 46), ale to zdecydowanie za mało, aby zrównoważyć zdobycze radykalnych ugrupowań skrajnie prawicowych. Można wyciągnąć wiele wniosków. Chciałbym podkreślić jeden z nich. Podczas gdy konserwatyści coraz bardziej otwarcie współpracują z radykalną prawicą, ani socjaldemokraci, ani liberałowie, ani Zieloni nie są w stanie skutecznie przeciwdziałać przesunięciu na prawo. Ludzie słusznie utożsamiają je z polityką ostatnich dekad, w której sytuacja klasy robotniczej pogorszyła się pomimo ogromnego wzrostu wydajności pracy. W takiej sytuacji potrzebna jest lewica, która nie zajmuje się sobą, ale ludźmi, których interesy musi reprezentować.

Jakie wyzwania stoją przed Unią Europejską podczas nowej kadencji Komisji Europejskiej, jakie będą główne kierunki działań Partii Europejskiej Lewicy i Lewicy w PE w kolejnych latach?

Największym wyzwaniem jest zakończenie wojny w Ukrainie, która została wywołana trzy lata temu przez bezprawną agresję Rosji. Po ponad stu tysiącach ofiar śmiertel-



nych i ogromnych zniszczeniach nadszedł czas, aby ją zakończyć. Jest teraz jasne, że nie można tego osiągnąć poprzez pokonanie jednej strony na polu bitwy, ale że droga do pokoju wiedzie przez negocjacje. Prawdopodobnie wybór Donalda Trumpa jest ostatnim sygnałem alarmowym dla państw europejskich, aby wzięły odpowiedzialność za pokój na kontynencie w swoje ręce. Wymaga to nowego sposobu myślenia. Europa potrzebuje nowego porządku bezpieczeństwa, który nie może opierać się na ekspansji i ponownym uzbrojeniu NATO, ale na porozumieniu ze wszystkimi państwami europejskimi. Europa musi jak najszybciej powrócić do zasady pokojowego współistnienia, co oznacza, że nie musimy się lubić, aby zamieszkiwać ten sam kontynent. Bezpieczeństwa nie można jednak tworzyć przeciwko sobie, ale tylko ze sobą. Taki porządek istnieje już dzięki Aktowi Końcowemu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, który został podpisany 50 lat temu w Helsinkach.

Co zrobić aby program i działania radykalnej lewicy na poziomie europejskim stanowiły alternatywę wobec koncepcji prawicowych zarówno tych prezentowanych przez Komisję Europejską, jak i siły skrajnie prawicowe?

Pokój to nie wszystko. Ale bez pokoju nie ma Zielonego Nowego Ładu, nie ma sprawiedliwego przejścia na gospodarkę zdekarbonizowaną i nie ma społecznego filaru integracji europejskiej. Niebezpieczeństwa dla przyszłości Europejczyków zagrażają jednak także z innej strony. Jeszcze przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, trzy europejskie instytucje - Komisja, Rada i Parlament Europejski - przyjęły nowe zasady fiskalne, które są niczym innym jak zaostrzoną formą unijnych kryteriów budżetowych, które zmusiły państwa członkowskie do brutalnych programów oszczędnościowych dekadę temu. Obecnie tylko sześciu z 20 członków Eurogrupy spełnia te kryteria. Gdyby pozostali zostali zmuszeni do ich spełnienia, musieliby zastosować surowe środki oszczędnościowe, pogarszając prawa emerytalne, cięcia w usługach publicznych i zmniejszając inwestycje publiczne. Jak pokazuje opór związków zawodowych we Francji i Belgii, można to osiągnąć tylko przeciwko klasie robotniczej. Organizowanie i koordynowanie solidarności z ich walką jest kolejnym ważnym zadaniem Partii Europejskiej Lewicy.

Co zrobić żeby zminimalizować straty wynikłe z dezintegracji i podziałów w ramach Grupy Lewicy w PE? Czy uważasz, że istnienie dwóch różniących się partii europejskich i posłów niezrzeszonych jest utrudnieniem czy ułatwieniem w sprawnym działaniu Grupy? Czy sytuacja nie stwarza ryzyka paraliżu i osłabienia Grupy Lewicy w PE?

Zasadniczo jesteśmy przeciwni podziałom. Staramy się utrzymywać różnice polityczne, które istnieją na poziomie partyjno-politycznym, z dala od naszej pracy w Parlamencie, ponieważ chcemy stworzyć silną i zjednoczoną Grupę Lewicy. Włoski Ruch Pięciu Gwiazd dołączył do Grupy Lewicy. To ważny krok w kierunku jedności postępowych sił. Nie możemy ukrywać, że na lewicy istnieją poważne różnice polityczne. Partie z Europy Północnej (Finlandia, Szwecja i Dania) głosowały za wszystkimi rezolucjami pro-NATO przyjętymi przez większość parlamentarną w ostatnich miesiącach. Są jedynymi partiami w grupie, które prezentują takie stanowisko. Z pewnością nie

jest to jednak powód do rozłamu. Fakt, że istnieją większości i mniejszości w partiach i grupach parlamentarnych, powinien być również częścią politycznej normalności na lewicy.

Jakie wyzwania wewnętrzne czekają Partię Europejskiej Lewicy w roku 2025, zarówno pod względem strategii działania na szczeblu europejskim, jak i poszczególnych organizacji członkowskich? Jaką wyciągnąć lekcję z odejścia części organizacji członkowskich? Gdzie szukać nowych partnerów? Kto może być wsparciem w takim procesie?

EL składa się z 42 partii z 24 krajów w Unii Europejskiej i poza nią. Szkoda, że w zeszłym roku cztery partie zdecydowały się opuścić Partię Europejskiej Lewicy i założyły nową lewicową partię na poziomie UE wraz z trzema innymi partiami, w tym Razem. Oznacza to podział i osłabienie lewicy w czasach, gdy prawica się jednoczy i staje się silniejsza. Dla nas był to moment na krytyczne przemyślenie naszych wewnętrznych struktur i sposobów działania. Co oznacza odnowienie naszych struktur? Organizacje członkowskie Partii Europejskiej Lewicy to ugrupowania polityczne, PEL jest partią partii. Oznacza to, że zmiana jej struktur odnosi się do metody i kultury, w której współpracują niezależne partie. Nie jest to przede wszystkim kwestia strukturalna, ale polityczna: kto chce z kim współpracować i w jakim celu? Dyskutowaliśmy o tym w gronie władz. Odpowiedź jest taka, że skupimy naszą politykę na dwóch tematach. Chcemy uczynić PEL partią pokoju, pokazując, że w rzeczywistości jesteśmy jedyną partią opowiadającą się za pokojem na poziomie europejskim; a drugim celem jest wspólna kampania na poziomie europejskim na rzecz prawa do przystępnych cenowo, humanitarnych i ekologicznie zrównoważonych mieszkań, co szczególnie ważne jest dla młodego pokolenia.

Co do relacji z partiami, które opuściły PEL. Nie jesteśmy sekciarzami, szanujemy ich decyzję, która nie powinna uniemożliwiać nam współpracy.

Dziękuję za rozmowę.

*Walter Baier, austriacki polityk i ekonomista mieszkający w Wiedniu, objął przewodnictwo Partii Europejskiej Lewicy w grudniu 2022 roku. Wcześniej Baier był krajowym przewodniczącym Komunistycznej Partii Austrii (KPÖ) w latach 1994-2006 i redaktorem austriackiego magazynu *Volksstimme*. Od 2000 r. pracował nad dialogiem między ateistami i katolikami w ramach projektu DIALOG, prowadząc w ostatnich latach do spotkań z papieżem Ratzingerem i papieżem Franciszkiem. W latach 2007-2022 był koordynatorem politycznym i członkiem zarządu sieci transform! europe.*

...potem ktoś zmieni świat na lepszy

Z Anną Grodzką rozmawia Czesław Kulesza

Czesław Kulesza

Minął już rok od odsunięcia Zjednoczonej Prawicy od władzy. Utworzono koalicyjny rząd z udziałem części lewicy parlamentarnej. Były szumne zapowiedzi daleko idących zmian, innej jakości rządzenia, była spora mobilizacja do udziału w wyborach i bardzo wysoka frekwencja.

Jak oceniasz sytuację rok po objęciu władzy przez siły zjednoczonej opozycji? Jak w nowej rzeczywistości odnalazła się lewica? Co osiągnięto, a co zaprzepaszczono?

Anna Grodzka

Myślę, że starając się odpowiedzieć, powinnam na początku wyjaśnić moje rozumienie kilku związanych z Twoimi pytaniami pojęć. A więc zacznijmy od pojęcia „lewica”, bo nie jestem pewna co masz na myśli: lewicowe partie polityczne, elektorat odczuwający lewicową tożsamość czy kanon filozoficzno-ideowy. Jeśli chodzi Ci o partie polityczne, określane lub określające się lewicowymi, to można powiedzieć, że ich podstawowym problemem jest amorficzny, rozmyty i nieustrukturalizowany profil polityczny i wynikające z tego konsekwencje. Wśród tych konsekwencji jest też to, o co chyba pytasz: polityczna bezradność i marginalizacja na polskiej, i nie tylko polskiej, scenie politycznej. Jeśli pytasz o stan elektoratu utożsamiającego się z lewicowością, to sądzę, że w tym gronie dominuje dezorientacja albo poczucie braku politycznej reprezentacji. Jeśli zaś pytasz o obecność lewicowych ideałów wśród ludzi, to jestem przekonana, że istnieją i w niektórych aspektach nawet umacniają się. Chociaż trudno to dostrzec. Trudno dostrzec niekiedy nawet im samym. Głównymi powodami tego stanu rzeczy jest historyczna kompromitacja lewicowych reprezentacji lewicy – stalinizm i upadek ZSRR, a także późniejsza zdrada lewicowych ideałów i interesów, związana z polityką posługującej się pojęciem lewicy europejskiej, niemieckiej (schroderyzm), brytyjskiej (blairyzm) i polskiej (milleryzm) socjaldemokracji z przełomu wieku. Ów mariaż europejskich socjaldemokratów z ideologią ekonomicznego liberalizmu do dziś skutkuje kompletnym pomieszaniem pojęć, dezorientacją prospołecznego elektoratu i oddala-

niem się ludzi od lewicowych partii politycznych. Część z nich postępuje tak, bo kuszą ich lewicowo brzmiące hasła populistycznej prawicy, a inni decydują się wesprzeć nurt światopoglądowo liberalny nie zwracając uwagi na ich konserwatywny prawicowy program ekonomiczny. Prawicowa partia, Platforma Obywatelska, faktycznie rozdająca karty w obecnie rządzącej koalicji, osłabia lewicę posługując się jej własną bronią, przejmując deklaratorywnie od lewicy hasła światopoglądowo liberalne. Jednocześnie blokuje pojawiające się w lewicy postępowe prospołeczne postulaty, jak choćby projekty rozwoju budownictwa społecznego, oskładkowanie umów zleceń, zmniejszenie czasu pracy czy ogólnopolski bilet abonamentowy na komunikację publiczną.

Powinam też dodać, że nowoczesna światowa demokratyczna lewica ma potężny problem. Musi zmagać się z potężnym wyzwaniem kognitywno-lingwistycznym i jak dotychczas nie udało się go zneutralizować. Dla istnienia lewicy w świadomości społecznej i jej publicznego obrazu niezbędna jest jednoznaczność i jasność do co najmniej kilku kluczowych dla lewicy pojęć: liberalizm, socjalizm, komunizm. Tej jasności w świadomości społecznej brakuje. Pewnie nie ma w naszej rozmowie miejsca na to, by ten wątek rozwinąć, ale pewnie rozumiesz, co mam na myśli. Liberalizm ekonomiczny, który nie może dotyczyć lewicy, jest czymś zupełnie innym niż liberalizm w rozumieniu różnych wolności osobistych. Socjalizm czy komunizm nie musi być kojarzony ze stalinizmem czy nawet PRL-em. I może najważniejsze. Nowoczesna lewica akceptuje, a nawet afirmuje liberalizm w zakresie wolności osobistych. Jednak ktoś, kto jest tego typu liberałem, niekoniecznie powinien należeć do lewicy. Dopiero taki liberalizm połączony z ogólnie progresywnym pro-społecznym aspektem programowym może stanowić o przynależności do lewicy. Pytanie retoryczne: jakim cudem lewica ma odnosić sukcesy, jeśli ludzie po prostu nie wiedzą, czym jest?

Zatem, jeśli pytasz w jakiej sytuacji po ostatnich wyborach w Polsce znalazły się lewicowe partie, to muszę stwierdzić, że w kiepskiej i to na własne życzenie. Przystępując do koalicji z dużo silniejszym prawicowym partnerem, nie tylko niewiele są w stanie zrobić dla realizacji swoich prospołecznych postulatów, ale co najważniejsze pogłębiają amorficzność i niedookreślenie swojego wizerunku publicznego. To droga do nikąd – do samozagłady. Jakieś nadzieje może budzić niedawna decyzja partii Razem o odejściu z Klubu Parlamentarnego Lewicy mimo rozłamu w tej partii i odejścia kilku posłanek. Tylko czy to nie jest za późno i czy dookreślą swoje prospołeczne postulaty i będą stawiać faktyczny opór prawicowej polityce? Ale dopiero czas pokaże, czy wykorzystają swoją szansę – zademonstrują silnie swoje antykapitalistyczne, postępowe oblicze.

Jeśli w ten sposób na to patrzeć, to można zapytać, co byłoby satysfakcjonującym sukcesem lewicy. Jeśli uznamy, że wystarczy nam okraszenie kilkoma lewicowo brzmiącymi ustawami z gruntu prawicowej i konserwatywnej polityki koalicji oraz podtrzymanie anty-pisowskiej koalicji, to można powiedzieć, że cel lewicy został mniej więcej osiągnięty. Ale jeśli dostrzeżemy, że takie działanie prowadzi bardziej do umacniania dominującej w koalicji prawicowej Platformy Obywatelskiej niż lewicy, jeśli także dostrzeżemy, że rządzącej koalicji realizacja tych kilku lewicowych postulatów nie wystarczy do uzyskania popularności dającej szansę, w następnych wyborach parlamentar-

nych, aby pokonać populistyczny PiS, to uznamy, że ta droga prowadzi do nikąd.

Cz.K. *Wcześniej przez 4 kadencje mierzyliśmy się z rzeczywistością tworzoną przez dwa nurty prawicy: najpierw chadecko-liberalną, potem konserwatywno-narodową. Szczytno się wielkim wzrostem gospodarczym, wyjściem obronną ręką z kryzysu gospodarczego 2008 roku, wzorcowym wykorzystywaniem środków pomocowych UE, a potem największym transferem socjalnym od momentu rozpoczęcia transformacji ustrojowej, konsolidacją spółek skarbu państwa, dobrym zarządzaniem kryzysowym w okresie pandemii oraz podkreślano rolę państwa w rozwoju gospodarczym.*

Jaka była Polska pierwszych rządów Tuska, a jaka ludzi Kaczyńskiego? Co z lewicowego punktu widzenia można powiedzieć o rządach Donalda Tuska, a co o rządach Zjednoczonej Prawicy? Czy można mówić o jakimś wspólnym mianowniku rządów różnych rządów prawicy?

A.G. Wszystkie przyszłe zdarzenia są zawsze w jakimś stopniu konsekwencją poprzednich. Może zacznę zatem od tego, iż jest zrozumiałe, że po dramatycznym dla większości społeczeństwa okresie transformacji do kapitalizmu, rządy objęła lewica i ludowcy. Niestety szybko społeczeństwo przekonało się, że była to „lewica malowana” - podszyta miłością do kapitału, a nie ludu. Ludzie odsunęli ich od władzy, pokładając swe nadzieje tym razem w ruchu chadecko-liberalnym. Cóż z tego, że jak powiadasz szczytno się wtedy „wielkim wzrostem gospodarczym” i Polską jako „zieloną wyspą” na tle wzburzonego morza kryzysu, skoro owoce tej „chwalebnej” działalności dostępne były nadal przede wszystkim zamożniejszej i wpływowej części społeczeństwa. W trakcie rządów Platformy Obywatelskiej i PSL-u rosło niezadowolenie coraz szerszych kręgów społecznych – głównie mieszkańców małych miast i wsi. Przysłowiowym symbolem rządów tej opcji politycznej stało się „pięć złotych za godzinę pracy” i „dwudziestoprocentowe bezrobocie”. W ten sposób liberałowie gospodarczy przez lata budowali poparcie elektoratu dla PiS i całej Zjednoczonej Prawicy. W 2015 roku na skutek polityki poprzednich lat zwyciężył PiS. Oczywiście nie mogła wtedy wygrać skompromitowana wcześniejszą pro-liberalną polityką lewica, która zdradziła swój elektorat. PiS wygrał, bo zwrócił się ku potrzebom wcześniej marginalizowanych przez lewicę i liberałów środowisk. Dzięki populistycznym hasłom przejął znaczną część nastawionego socjalnie, potencjalnie lewicowego elektoratu, a dzięki anty-liberalnym i konserwatywnym hasłom przejął zawiedziony elektorat chadecko-liberalny. Co będzie dalej? Niestety i w tej sprawie nie jestem optymistką. Obecna koalicja ponownie prowadzi, w moim przekonaniu, politykę skoncentrowaną na elitach społecznych i wspieraniu międzynarodowego kapitalizmu. Nieliczne ustawy odwołujące się do socjalnego elektoratu oraz mieszanka niespójnych ze sobą sygnałów konserwatywnych z liberalnymi prowadzi, w moim przekonaniu, niestety do powrotu do władzy formacji narodowo-konserwatywnej, tym razem z turbodoładowaniem - otwarciem neoliberalnej opcji od Chicago Boys i od naszej rodzimej Konfederacji.

Pytasz, co łączy te prawice. No... poza wzajemną irracjonalną nienawiścią, wynikającą z miłości do władzy i pieniędzy, łączy je konserwatywny ekonomicznie czy neoliberalny pogląd na świat. Żadna z tych opcji, dopóki świat się nie zawali, nie wprowadzi

dzi sprawiedliwego degresywnego systemu podatkowego, nie zreformuje demokracji, nie przestanie się zbroić, nie wprowadzi prospołecznej polityki monetarnej, a nawet nie wprowadzi bezwarunkowego dochodu podstawowego – choć mógłby być w pewnym sensie w ich interesie. Żadna z tych politycznych opcji nie zrezygnuje na poważnie z rabunkowej eksploatacji zasobów Ziemi i przyrody ani nie zacznie redukować nierówności. Konsekwentnie wspólnie – nienawidząc się nawzajem i zwalczając – będą budować mury i zasieki na granicach realizując projekt twierdzy Polska i twierdzy Europa. Ot co!

Cz.K. Początek XXI wieku uznaje się za koniec transformacji ustrojowej, której symbolami stał się Okrągły Stół i 4 czerwca 1989 roku. Od 2013 roku 4 czerwca jest Dniem Wolności Obywatelskiej. Dla wielu z nas jednak transformacja kojarzy się z drakońskimi reformami gospodarczymi, kultem „niewidzialnej ręki rynku”, prywatyzacją, reprivatyzacją, wysprzedaną majątku narodowego, podążaniem za wytycznymi Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego, instytucji europejskich kosztem pracowników, weteranów pracy, powstaniem nomenklatury postkomunistycznej i solidarnościowej.

Czy nie jest paradoksem, że związek zawodowy i ruch wokół niego skupiony obalił jedno z tzw. państw demokracji ludowej? Czy nie jest chichotem historii, że szybko tworzące się fortuny finansowe zagwarantowały kawior i dostatek nielicznym, a zaciskanie pasa tym walczącym o lepsze jutro? Czy do dziś nie płacimy za powiązania lewicy pokomunistycznej oraz jej flirt z kapitałem?

A.G. Może zaczę od tego, że po upadku skompromitowanego stalinizmu i niewydolnością ekonomiczną Związku Radzieckiego większość ludzi w Polsce i w Europie przekonanych było, że nie ma alternatywy dla przemian w kierunku gospodarki rynkowej. Tym bardziej, że na Zachodzie rodzący się od lat siedemdziesiątych neoliberalizm jeszcze nie zniweczył polityki, kierującej się zasadami państwa opiekuńczego. Zachód był jedynym istniejącym wzorem. Dobrze rozumiem socjalne postulaty robotnicze z okresu przełomu. Wtedy jednak nie chodziło o państwo socjalne. Ludzie żądali sprawiedliwości i wolności oraz lepszej jakości życia. Jednak większość „przedstawicieli narodu”, którzy znaleźli się po 1989 roku u władzy lub stali się społeczną elitą, pomyślała o tym, że przyszły dobrobyt narodu nie może się obyć bez ich własnego dobrobytu. Politycy lewicy, a raczej tak zwanej lewicy, znaleźli się oczywiście wśród nich. Nie wszyscy solidarnie z większością społeczeństwa ponosili dramatyczne w latach dziewięćdziesiątych koszty transformacji. Nie wszyscy po transformacji mieli równe szanse na dobrobyt. Co więcej wśród liderów władzy i biznesu pojawiły się wpływowe grupy „humwejbiniów” kapitalistycznej rewolucji głoszących hasła o „niewidzialnej ręce rynku”, o biznesie, który tworzy dobrobyt „podnoszący wszystkie łódzie” i podobne bzdury. Polska szybko stała się jednym z liderów wprowadzania turbokapitalizmu w Europie.

Czy „chichotem historii” jest to, że godnościowe i socjalne postulaty społecznego i zawodowego ruchu „Solidarności”, który obalił tzw. PRL-owski „komunizm”? Nie sądzę. One stały się raczej wyłączone historią. Jest bowiem raczej prawidłowością, wynikającą oczywiście z ludzkich słabości (chciwość) i faktu niedoskonałości demokracji, że „re-

wolucje zjadają swoje dzieci”. Tak. Do dziś płacimy za powiązania lewicy pokomunistycznej i jej flirt z kapitałem i nadal za to płaci lewica.

Cz.K. *Zatem „czy widzisz światełko w tunelu”? Co pewien czas pojawiają się osoby, ruchy społeczne, które mobilizują nas do aktywności, solidarności, do oporu przeciwko temu, co doprowadza nas do zniechęcenia do działania, odczucia braku sprawiedliwości, apatii. Tak było w przypadku walki o świeckie państwo, prawa kobiet i środowisk LGBTQ+, solidarności z poszkodowanymi grupami zawodowymi (pracownicy likwidowanych zakładów pracy, pielęgniarki, położne, nauczyciele). Raz na pewien czas budzi się sumienie obywateli (WOŚP, Caritas, pomoc powodziąnom, solidarność z uchodźcami wojennymi). Niestety najczęściej po wzniosłych i chwytających za serce chwilach przychodzi brutalna rzeczywistość.*

Jesteś inicjatorką Ruchu na rzecz V Rzeczypospolitej, jako alternatywy dla dominacji prawicy w dyskursie politycznym. Czy nie uważasz, że dzisiejsza rozdarta pomiędzy różnymi pravicowymi wizjami Polska i spolaryzowane społeczeństwo nie potrzebują alternatywy? Czy widzisz jakąś siłę polityczną mogącą przedstawić odważny program polityczny zarówno odpowiadający wyzwaniom XXI wieku, jak i potrzebom obywateli?

A.G. Odpowiadając na Twoje pytanie muszę powiedzieć wprost, że świat a w tym oczywiście także polskie społeczeństwo jak powietrze potrzebuje politycznej alternatywy. Cała scena polityczna przechylona jest mocno na prawo, a dwa zwalczające się prawicowe obozy prowadzą świat do nowej serii wojen i klęsk humanitarnych. Ze szczerym smutkiem muszę jednak zaznaczyć, że nie dostrzegam politycznej siły, która ten proces mogłaby zatrzymać czy odwrócić. To nie znaczy, że nie ma ludzi, którzy byliby w stanie przedstawić odważny, mądry program polityczny a nawet idee. Coż z tego, że są?! Programy nie wygrywają wyborów ani nie powstrzymują wojen. Do tego potrzebna jest, jak uczy historia i psychologia społeczna, determinacja milionów ludzi, która rodzi się z deprivacji ich potrzeb, braku perspektyw i nadziei. Ten czas niebawem nadejdzie. System kapitalistyczny broni się przed masowym społecznym protestem. Jest jak każdy żywy organizm – jak człowiek w nieco podeszłym wieku. Jego funkcje życiowe funkcjonują na tyle sprawnie, że nie czuje jakiejś zapaści, depresji czy ostrego bólu. Widzi, że to i owo już niedomaga i wymaga ingerencji lekarza. Bierze pigułki i biegnie dalej. Ale jako organizm, jako system podlega wpisanym w swoją istotę procesom destrukcji, prowadzącym do nieuchronnej śmierci. Tak jest z kapitalizmem. Istotą tego systemu jest wyzysk, czyli tworzenie finansowego zysku z pracy innych ludzi skutkujące pogłębianiem się nierówności i niesprawiedliwości. Jest tak na poziomie państwowym i globalnym. Żadne modyfikacje kapitalizmu, udziałowców (system neoliberalny) w kapitalizm interesariuszy nie przyniosły i nie przyniosą zmiany sytuacji. Świadczy o tym fakt, że kapitalizm neoliberalny zamiast ewoluować (w co niektórzy wierzyli) w stronę zrównoważenia z żywiołem społecznym przekształca się właśnie nieubłagane w neoliberalizm raubritterów – kapitalizm feudalnych lordów. Dzieje się tak w USA, Rosji, Chinach i wszystkich tych miejscach na świecie, gdzie faktyczną władzę uzyskują oligarchowie. Rządzą oni czasem bezpośrednio, ale częściej za pośrednictwem swoich politycznych reprezentantów i nigdy w interesie zwykłych ludzi.

Bo widzisz... Wszystko ma swoje granice. Po ich przekroczeniu następuje kolaps. System kapitalistyczny w kilku rudymenarnie ważnych kwestiach tych granic nie dostrzega. Może raczej widzi je, ale nie jest w stanie przerwać procesów je napędzających. Nie jest w stanie pohamować rabunkowej eksploatacji zasobów Ziemi, nie może zatrzymać rywalizacji między interesami kapitalistycznych magnatów, a także państw, które są ich ostojami. Nie może przestać prowadzić wyzysku pracowników przez właścicieli, bo to wszystko jest treścią funkcjonowania tego systemu. Gdyby tego nie było, nie byłoby kapitalizmu. Ale kapitalizm zbliża się do szczytu, za którym jest tylko przepaść.

W takim kontekście muszę postrzegać Twoje pytanie o naszą lokalną polityczną rzeczywistość. Przekonałam się, że naprawy nie da się robić lokalnie, a nadto w polskiej polityce i w polskim społeczeństwie nie widzę dostatecznego potencjału nawet do mniejszych, lokalnych zmian. Dlatego zakończyłam projekt Ruchu na rzecz V Rzeczypospolitej. Wtedy chciałam wierzyć, że szansą jest utopia. Utopia tak rozumiana, jak rozumiał ją Zygmunt Bauman – jako piękna, niosąca nadzieję i budująca ludzką siłę idea. Jednak straciłam tę nadzieję. Bo przecież ani kanałami oficjalnych mediów, ani przez internet, ani za pośrednictwem rachitycznych mediów lewicowych nie było możliwe podjąć w istotnym zakresie dialogu ze społeczeństwem i rozbudzić nadzieję, że V Rzeczpospolita jest nie tylko konieczna, ale i możliwa. Nie. Raczej nie dostrzegam dziś „światelka w tunelu”, o które pytasz.

Cz.K. Czy zarówno ruchy społeczne, jak i partie nie są zbyt wodzowskie, nie angażują w swe działania odpowiedniej ilości uczestników protestu, organizacji, co doprowadza do ich nietrwałości i ogranicza formułę i trwałość ich działania?

A.G. Rozumiem, że pytasz mnie, czy w polityce dostrzegam jakieś szansę na mniej dramatyczną przemianę zapadającej się w przepaść rzeczywistości. Chodzi Ci chyba o rodzaj turkusowej rewolucji. Spróbuję zatem wyteńczyć swoją wyobraźnię. Można wyobrazić sobie na przykład rewolucję opartą o wprowadzenie demokracji. Mówię o „wprowadzeniu” demokracji, bo zgodzisz się może ze mną chyba, że ta w której funkcjonujemy (a niektórzy się nią szczycą), jest jedynie pozorem demokracji. Mówisz o tym, że partie są wodzowskie i masz rację. Mówisz, że nie angażują obywateli – też prawda. Ale dlaczego tak się dzieje? W moim przekonaniu są tego dwie główne przyczyny.

Pierwsza prozaiczna. To fakt, że w systemie demokracji z jakim mamy aktualnie do czynienia, osoba zwana liderem partii prawie całkowicie kontroluje należących do danego ugrupowania parlamentarzystów. Ich polityczny i osobisty los zależy od przyznawanych przez lidera środków finansowych na kampanię, miejsca ma liście wyborczej i w ogóle możliwości zaistnienia w polityce. Jako parlamentarzysta możesz tylko śpiewać w jego chórze albo zrezygnować z polityki. A sam lider? Głosy oddane na niego i partię, którą reprezentuje, to bardziej konkurs piękności hasel jakie podsuwają mu spindoktorzy i osobistego wizerunku niż mądrość programu. Specjaliści twierdzą – a wiedzą co mówią – że wybory wygrać można tylko odwołując się do emocji wyborców, a nie rozumu. Wyborów nie wygrywa się programami a medialną manipula-

cją emocjami. W języku polskim polityka to jedno słowo, które określa dwie zupełnie różne rzeczy: sztukę zdobywania i utrzymania władzy oraz sztukę prowadzenia spraw publicznych (kształtowanie stosunków społecznych). Niestety to drugie znaczenie nie znajduje zastosowania w naszej demokracji. Politycy myślą niemal wyłącznie o utrzymaniu się u władzy i w swoich fotelach. A to wszystko nie jest demokracją, jaka byłaby dla nas wszystkich ratunkiem.

Drugą ważną przyczyną pozorności naszej demokracji jest fatalny, bo ubogi, stan społecznej świadomości. Oczywiście wynika on ze sposobu prowadzenia polityki, o czym przed chwilą powiedziałam. Ale nie tylko. Problemem jest całkowity brak publicznych mediów. Publicznych, to znaczy niezależnych nie tylko od polityki, ale także niezależnych od właścicieli kapitału. Publiczne znaczy wspólne, społeczne. Tymczasem w naszych warunkach mainstreamowe media to media prywatne. Nie są niezależne politycznie. Od niezależnych odróżnić je można obserwując, o czym mówią i piszą, jaki mają kierunek politycznie motywowanej napaści - to dość łatwe. Ale trudniejsze i znacznie ważniejsze jest dostrzeżenie tego, że są zależne od właścicieli kapitału. Należy dostrzec, czego te media nie mówią. Nigdy, przenigdy nie podważają systemu, który je karmi! W naszych warunkach nigdy z tych mediów nie dowiesz się, że żyjemy w państwie wyznaniowym, w którym zabobon jest instrumentem polityki. Że istnieją bardzo interesujące prospołeczne, postępowe alternatywy dla systemu monetarnego świata. Że nasza demokracja jest ułomna i pozorna. Że kryzys klimatyczny jest prostą i nieuniknioną konsekwencją działania neoliberalnego kapitalizmu, a masowe migracje, terroryzm, obecne i przyszłe wojny są i będą jego skutkiem. Publiczne niezależne media miałyby na to szanse. Polityczna świadomość społeczeństwa zależy od mediów, a także edukacji. Kulawej edukacji, bo zarządzanej przez kulawych polityków, jakich sobie wybraliśmy w kulawej demokracji.

Być może po dwudziestu czy trzydziestu latach po naprawie demokracji możliwe by były dalej idące przemiany, ograniczające wyzysk i niesprawiedliwość. Być może wtedy możliwe byłoby, aby tak zwane „państwo prawa” zastąpić państwem sprawiedliwości. Wszak dziś prawo nie zawsze oznacza sprawiedliwość. Ale czy możliwe są choćby tak, moim zdaniem, mało kontrowersyjne zmiany w systemie demokracji? Do tego potrzebna by była mająca duże poparcie, silna politycznie lewicowa partia, która ogłosi i będzie realizowała taki program oraz go przeprowadzi. Gdzie na świecie jest taka partia? Gdzie elektorat, który da jej niezbędne poparcie?

Nie wiem kiedy, ale niebawem będą wojny i rozruchy na skalę światową. Może potem ktoś zmieni świat na lepszy.

Dziękuję za rozmowę.

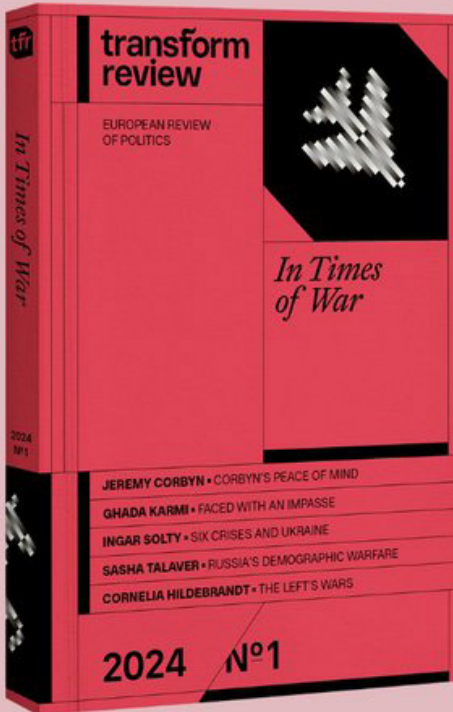
Anna Grodzka polityczka lewicy, była posłanka, publicystka, wydawczyni, działaczka organizacji pozarządowych, prezes Fundacji „Społeczeństwo Fair”, członkini Rady Programowej Fundacji „Naprzód”.

Polecamy

**transform
review**

*In Times
of War*

EUROPEAN REVIEW OF POLITICS



transform review brings together activists and thinkers from across the Left to discuss how to build a radical alternative to the growing hegemony of the Right in Europe.

JEREMY CORBYN
GHADA KARMI
INGAR SOLTY
SASHA TALAVER
CORNELIA HILDEBRANDT

and many more

www.transform.review

www.transform.review